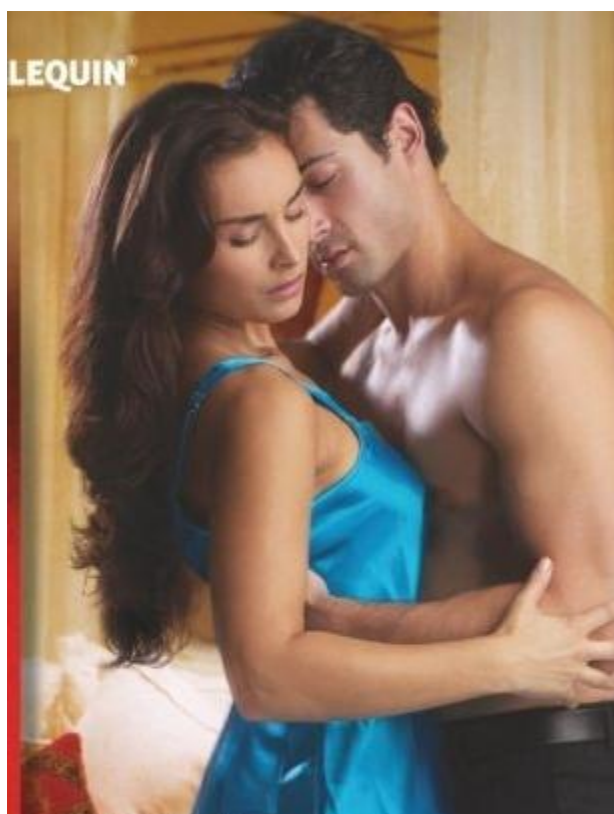




Maureen Child



W wirze emocji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Oho, kłopoty. - Jeżeli Jericho King potrafił coś przewidzieć, to z pewnością były to kłopoty.

Piętnastu latom spędzonym w piechocie morskiej zawdzięczał swój szósty zmysł, rodzaj wewnętrznego radaru. Z odległości ponad kilometra wyczuwał potencjalny kłopot. Ten kłopot znajdował się dużo bliżej.

Popołudniowe słońce raziło go w oczy. Spojrzał spod przymrużonych powiek na niewysoką kobietę o krągłych kształtach, z długimi brązowymi włosami, która pochyliła się i sięgnęła po coś do wnętrza jaskrawozielonego samochodu zaparkowanego na podjeździe.

- Za to widok niekiepski - mruknął stojący obok niego starszy mężczyzna.

Jericho zaśmiał się. Sam ma rację. Kobieta miała zgrabne pośladki. Objął je wzrokiem, potem powiódł spojrzeniem wzdłuż jej naprawdę fantastycznych nóg. Dostrzegł jasnoczerwone buty na wysokich obcasach, które co rusz zagłębiały się w żwirze oraz ziemi.

- Swoją drogą, czemu kobiety noszą te idiotyczne obcasy? - zapytał, nie oczekując odpowiedzi.

- Moim zdaniem głównie po to - odparł z zadumą Sam Taylor - żeby przyciągnąć uwagę mężczyzn.

- Powinny wiedzieć, że nie muszą się tak bardzo starać. - Jericho pokręcił głową. - No nic, nie mamy dzisiaj dla niej czasu. Obojętne kim jest, szybko ją załatwię. Na pewno szuka tego spa po drugiej stronie góry. Wytlumaczę jej, co i jak, i niech rusza przed siebie.

Ledwie postąpił krok do przodu, kiedy głos Sama go zatrzymał.

- A mnie się nie wydaje, żeby ona się zgubiła. To chyba z nią rozmawiałem o pracy kucharza. Pamiętasz, zleciłeś mi znalezienie zastępcy Kevina?

- Tak, ale ona miałyby być kucharką? - Jericho raz jeszcze spojrzął na kobietę.

Nadal stała pochyłona, jakby spodziewała się znaleźć w samochodzie zagubioną bryłkę złota.

- Jeżeli to jest Daisy Saxon - odparł Sam - to ona jest kucharką.

- Saxon, Saxon... - Jericho nagle coś sobie uświadomił. Przeniósł wzrok na Sama. -

Powiedziałeś: Saxon?

- Tak, jeszcze dobrze słyszysz - odparł jego przyjaciel, po czym dodał: - A co? Jakiś problem?

Jakiś problem?

- Od czego mam zacząć? - mruknął Jericho, kiedy kobieta się wyprostowała, odwróciła i dostrzegła jego oraz Sama na szerokim trawniku od frontu.

Przycisnęła do piersi dużą torbę i ruszyła w ich kierunku. Jej włosy kołysały się na wietrze. Wlepiała w niego spojrzenie ciemnobrązowych oczu i zacisnęła wargi.

Jericho poczuł dziwne poruszenie. W pośpiechu zdusił niechciane emocje. Przecież ta kobieta tutaj nie zostanie. Jeżeli to rzeczywiście jest Daisy Saxon, nie ma tu dla niej miejsca. Do diabła, pomyślał, wystarczy na nią spojrzeć. Te kobiety, które przyjeżdżały do jego ośrodka, były odpowiednio ubrane: w dzinsy i sportowe buty. Ta zaś wyglądała, jakby właśnie wyszła z butików. Śliczna jak lalka i delikatna. Żadna delikatna istota nie przetrwa na tej górze.

W każdym razie nie w świecie Jericha.

Wysłucha jej, przeprosi za zamieszanie z ofertą pracy, a potem odeśle ją do domu. To nie jest dla niej miejsce.

- Niezła sztuka - zauważył Sam.

Jericho chętnie by ją zignorował, ale to było ponad jego siły. Po czterech chwiejnych krokach kobieta potknęła się o zraszacz do trawników i runęła na ziemię, wypuszczając z rąk torbę.

- Niech to cholera! - Jericho ruszył jej na pomoc.

W następnej chwili z torby wypadło małe włochate stworzenie i zaatakowało go z entuzjazmem wściekłego pitbulla. Trawa była dość wysoka, więc Jericho widział jedynie rudobrązowe uszy. Niewiarygodnie mały pies szczyrzył zęby i wydawał z siebie przesywające wysokie dźwięki, by zastraszyć wroga.

Za plecami Jericha rozległ się głośny śmiech Sama. Jericho mruknął pod nosem:

- Och, na litość boską...

Ostrożnie spróbował odsunąć psa nogą. Ten jednak go nie odstępował, nawet gdy Jericho zbliżył się do leżącej na ziemi kobiety, która usiłowała się podnieść.

Włosy opadły jej na twarz, do bluzki przykleiły się źdźbła trawy. Na jej twarzy widniał niesmak.

- Nic się pani nie stało? - spytał, pochylając się.

- Nic - mruknęła, po czym wstała, chwytając się jego wyciągniętej ręki. - Tylko najadłam się wstydu. - Znów się nachyliła i podniosła małego krzykacza. - Nikki, kochanie, jesteś bardzo dzielna. Zuch dziewczyna, broni swojej mamusi.

- Tak, prawdziwy drapieżnik.

„Mamusia” obrzuciła Jericha spojrzeniem, które nie było ani trochę bardziej przyjazne niż to, jakim obejmował go mały bohater.

- Ona jest wyjątkowo lojalna. A ja cenię lojalność.

- Ja też - odrzekł, patrząc w brązowe oczy, które błyszczały jak dobra whisky. - Jeżeli potrzebuje pani obrońcy, powinna pani zamienić ją na prawdziwego psa.

- Nikki jest prawdziwym psem - odparła, przytulając zwierzę. - No cóż, zdaję sobie sprawę, że nie zrobiłam na panu najlepszego wrażenia, a przyjechałam właśnie do pana.

- Czy my się znamy?

- Jeszcze nie - odparła. - Ale to pan jest Jericho King, prawda?

- Owszem - odrzekł beznamiętnie.

- Nie ma to jak zrobić świetne pierwsze wrażenie - szepnęła bardziej do siebie niż do niego. Chwilę później uniosła głowę i dodała: - Jestem Daisy Saxon. Nie mieliśmy przyjemności rozmawiać, ale rok temu pisał pan do mnie, po tym jak...

- Po śmierci pani brata - dokończył, przypominając sobie tę chwilę, kiedy Brant Saxon zginął, wykonując trudną misję na wrogim terytorium.

Jericho podczas swojej służby często widział śmierć. Ale z Brantem było inaczej. Był młodym idealistą. Zginął o wiele za wcześnie. Śmierć tego chłopaka bardzo go poruszyła, doprowadziła do jego odejścia z wojska i zaprowadziła go tutaj, na tę górę.

Na domiar złego obwinał się o tę śmierć, przez co jeszcze trudniej było mu spojrzeć tej kobiecie w oczy.

Dojrzał w nich ból, który przemknął jak cień i zniknął.

- Tak.

Oczami wyobraźni Jericho zobaczył przestraszoną twarz Branta, jego strach, który w chwili śmierci zamienił się w akceptację. Pamiętał też, że chłopak wymusił na nim pewną obietnicę. Tak, przyrzekł mu, że w razie potrzeby, jeśli ona o to poprosi, zaopiekuje się jego siostrą.

Starał się w miarę możliwości dotrzymać obietnicy. Napisał oficjalny list z wyrazami współczucia, potem do niej zadzwonił i zaoferował pomoc. Ona jednak ją odrzuciła, grzecznie, lecz stanowczo. Podziękowała mu za telefon, powiedziała, że da sobie radę, a na koniec oznajmiła, że Jericho nie ma wobec niej żadnych zobowiązań. Czemu więc, do diabła, rok później zjawia się na jego górze?

- Wiem, że od naszej rozmowy minęło trochę czasu - podjęła, a Jericho wrócił do teraźniejszości. - Kiedy pan do mnie dzwonił, mówił pan, że jeśli tylko będzie to możliwe, mogę liczyć na pańską pomoc.

- Tak - odparł, krzyżując ramiona na piersi. - Nie odzywała się pani, więc...

- Długo nie mogłam się pogodzić ze śmiercią Branta - przyznała, a potem rozejrzała się, obejmując wzrokiem zabudowania i Sama, który wciąż stał na trawniku. - Moglibyśmy porozmawiać wewnątrz?

Jericho natychmiast się zirytował, ale równie szybko opanował emocje. Był jej coś winien, chociaż tego nie chciał. Dał słowo, nie tylko bratu, ale także jej. Zawsze dotrzymywał obietnic, a zatem musi się nią zająć, czy mu się to podoba, czy nie.

Spojrzał na Daisy, która lekko drżała. Nie miała dość rozumu, by włożyć żakiet czy kurtkę. Nawet w Kalifornii na dużych wysokościach jesień bywa kapryśna.

Najwyraźniej, powiedział sobie, ta kobieta mało przebywa na świeżym powietrzu.

To jasne, że chciała wejść do budynku. Tam było jej miejsce. Należała do tych, którzy lubią podziwiać piękne krajobrazy przez okno, siedząc przy kominku i sącąc wino. Aż za dobrze znał takie kobiety. Nagle pomyślał, że być może nie będzie musiał nic robić, by się jej pozbyć. Pewnie sama dojdzie do wniosku, że praca tutaj nie jest dla niej. Mógłby jej jednak przed odjazdem zaproponować przynajmniej filiżankę kawy. Niech się dokładnie przyjrzy temu miejscu. Niech się przekona, że ona tu nie przetrwa.

- Jasne, wejdźmy do środka.

- Dzięki - odparła. - Naprawdę tu zimno. Jak wyjeżdżałam z Los Angeles dziś rano, było ponad dwadzieścia stopni.

- Tu jest wyżej - zauważył oschle, po czym nawiązał do jej słów. - Wyjechała pani rano? I dopiero teraz pani dotarła? Przy sporym ruchu to trzy do czterech godzin jazdy.

Wzniosła oczy do nieba, ucałowała czubek głowy swojego głupiego psa i wzruszyła ramionami.

- Były straszne korki. A prawdę mówiąc, to się zgubiłam.

- Nie ma pani GPS-a?

- Mam - odparła z lekkim prychnięciem. - Ale...

- Nieważne. - Odwrócił się, pomachał do Sama, by sobie poszedł, i ruszył w stronę domu. Kobieta nie nadażała za nim. Przystanął i obejrzał się. - O co chodzi?

Skrzywiła się.

- Obcasy zapadają mi się w trawie.

- To chyba zrozumiałe. Niech pani zdejmie buty.

Kiedy go posłuchała, podniósł jej pantofle i podał jej ze słowami:

- Takie buty tutaj są do niczego.

Pospieszyła za nim na bosaka. W jednej ręce trzymała torbę z miniaturowym psem, a w drugiej buty.

- Za to dobrze wyglądają.

- Jakie to ma znaczenie?

- Cóż. - Lekko się zaśmiała. - Nie zapomina się pierwszego wrażenia.

Jericho musiał przyznać, że wzbudziła w nim pewien podziw. Nie poddawała się tak łatwo. Zatrzymał się i spojrzął na nią. Policzki miała zaróżowione, oczy błyszczące humorem, a na czubku jej nosa widniała smuga ziemi.

Była o wiele za ładna.

- Co? - zapytała. - Jestem brudna?

- Prawdę mówiąc... - Chwycił ją na rękę, aż zapiszczała zaskoczona.

- Nie musi mnie pan nieść.

- Takie buty nie nadają się też na żwir, a pani jest boso, pani Saxon.

Ta drobna kobieta była taka miękka i miała tyle smakowitych kragłości, że gdy wiała się w jego ramionach, poczuł, że przydarzyło mu się coś, co w takiej sytuacji zdarzyłoby się każdemu prawdziwemu mężczyźnie. Kłopot w tym, że nie chciał ulec jej urokowi. Jedyne, czego pragnął od Daisy Saxon, to żeby jak najszybciej zniknęła.

- Rozumiem. Obcasy są tu nie na miejscu. Zapamiętam. I proszę do mnie mówić Daisy - rzekła. - Skoro już mnie pan tak przytula, nie musi pan być taki oficjalny.

- Chyba nie - odparł spięty, bo w tym samym momencie mały pies piskliwie zawarczał. - Dziwaczny ten pani pies.

Podniosła na niego wzrok.

- Dostałam ją od Branta tuż przed jego wyjazdem.

- Aha. - O, do diabła.

Ignorował ciche powarkiwanie psa i niekończącą się paplaninę Daisy na temat domu, okolicy, pogody, faktu, że dojechała na resztkę benzyny, miłych ludzi, których spotkała w spa, gdy zgubiła drogę.

Gdy dotarli do frontowych drzwi, w uszach mu już dzwoniło od jej gadaniny. Dla mężczyzny przywykłego do cygańskiego życia żołnierza posiadanie domu było czymś nadzwyczajnym. Ten dom był dla niego wyjątkowym miejscem. Od prawie stu lat należał do jego rodziny. Jeden z jego przodków zbudował pierwszy wiejski dom, który z czasem rodzina rozbudowywała. Jericho wraz z braćmi spędzali tu niemal każde wakacje, kiedy byli dziećmi.

Dom stał wysoko na wzgórzu, otoczony hektarami lasu, strumieni i rzek. Rozrósł się w prawdziwy zamek z bali i szkła, znakomicie wtapiając się w pejzaż.

Jericho sądził, że zrobiono tak celowo, dla bezpieczeństwa, i widział w tym znany mu z wojska rodzaj kamuflażu.

Przed laty Jericho wykupił udziały swoich braci, wiedząc już, co chciałby zrobić z tym miejscem. Zatrudnił architekta, który miał wprowadzić pewne zmiany. Budynek jeszcze powiększono, aż stał się w końcu wymarzoną rezydencją ze stromym dachem i taką liczbą pokoi, by Jericho nie musiał nikogo widzieć, jeśli nie miał na to ochoty.

Prace budowlane zostały ukończone tuż przed jego odejściem z wojska. Jericho tutaj właśnie skierował swoje kroki, gdy tylko zrzucił mundur. To miejsce było dla niego równocześnie łącznikiem z przeszłością i punktem oparcia dla przyszłości.

Otworzył drzwi z ciemnego drewna, wszedł do środka i postawił Daisy na podłodze. Musiał się jak najszybciej odsunąć od jej miękkich krągłości.

Daisy włożyła buty i powoli się obróciła, obejmując wzrokiem tę część domu, którą było widać z holu.

- No, no - szepnęła. - Naprawdę...

Na wysoko sklepionym suficie krzyżowały się polakierowane belki. Ostatnie promienie popołudniowego słońca wpadały ukosem przez szybę, tworząc fantastyczne oślepiające wzory na drewnianej podłodze.

- Tak, mnie też się podoba. - Ruszył do głównego pokoju tuż za holem, a ona podreptała za nim posłusznie. Jej obcasy stuknęły rytmicznie o podłogę.

- Tu jest echo - zauważyła.

Jericho zmarszczył czoło i obejrzał się.

- To duży pokój.

- I w zasadzie pusty. - Potrząsnęła głową, rozglądając się dokoła.

Jericho powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem.

Meble były proste i funkcjonalne, ale wygodne. Znajdowały się tam sofy, fotele, parę stolików i lamp, a na jednej ze ścian długi barek. Kominek z kamienia rzecznoego był tak wysoki, że Jericho prawie się w nim mieścił, a widok na góry zapierał dech w piersi.

- Przypomina to koszary.

Obrzucił ją nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Widać, że nie ma pani pojęcia, jak wyglądają koszary.

- Nie mam - przyznała, lekko poklepując psa. - Ale ma pan taki wspaniały dom, a urządził go pan jak... - Urwała i uśmiechnęła się pojednawczo. - Przepraszam. To nie mój interes, co?

Jericho ściągnął brwi. Co jej się, do diabła, nie podoba w tym pokoju? Nikt inny nie zgłaszał żadnych uwag. No ale to jest dziewczyna z miasta, w związku z czym nie należy się w ogóle przejmować jej komentarzem.

- Sam wspomniał, że chce pani dla nas gotować.

- Tak. - Obrzuciła go promiennym uśmiechem.

Jericha znów ogarnęło tak niepożądane pożądanie.

Ta kobieta posiada ukrytą broń.

- Więc jeśli o to chodzi...

Daisy dostrzegła wahanie w jego zimnych niebieskich oczach. A obok tego jakiś żal. Zrozumiała, że zamierzał jej odmówić. Nie pozwoli jej nawet zacząć realizować planu, z jakim tutaj przybyła. Ponieważ nie mogła do tego dopuścić, zaczęła mówić, nie dopuszczając go do głosu.

- Rozmawiałam z Samem. To on stał przed domem? - Idąc w stronę szerokich frontowych okien, wciąż trzymała Nikki na rękach. Usta jej się nie zamykały. - Powinnam była się z nim przywitać. Pewnie pomyślał, że przyjechała jakaś wariatka, wysiadła z samochodu i od razu rozłożyła się jak długa.

Nie patrzyła na Jericha. Na razie nie była w stanie. Wytrącił ją z równowagi. Był taki potężny, wysoki, no i przystojny. Na domiar złego ponury. Pewnie rzadko się uśmiechał. Swoją drogą może tak było lepiej. Kiedy patrzył na nią posepnym groźnym wzrokiem, czuła się tak podniecona, że bała się, co sprawiłby jego uśmiech.

Zabawne, wcale się tego nie spodziewała. Nie sądziła, że jedno spojrzenie na mężczyznę wystarczy, by jej serce zaczęło walić jak szalone. Kiedy ją wziął na ręce, z trudem powstrzymała westchnienie.

Wybrała Jericha Kinga ze względu na jego przyjaźń z bratem. Do głowy jej nie przyszło, że od pierwszego wejrzenia Jericho wzbudzi w niej takie emocje. Ale to chyba dobrze. Przynajmniej jeśli chodzi o jej plany. Teraz musi tylko zrobić wszystko, by broń Boże nie odesłał jej do domu, nim nie osiągnie celu, dla którego tutaj przyjechała.

W końcu nie mogłaby zająć w ciąży z Jerichem, gdyby jej tu nie było.

To chyba jasne?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Więc - spytała Daisy z przyklejonym do twarzy uśmiechem, udając pewność siebie - kiedy zaczynam?

Z jego spojrzenia nic nie mogła wyczytać. Te bladoniebieskie oczy skutecznie kryły przed nią myśli, nie pozwalając zajrzeć w ich głąb. Wierzyła, że to się zmieni. Niech no tylko da jej trochę czasu, a już ona go do siebie przekona, zdobędzie jego względy.

Sądząc z jego miny, czekało ją niełatwe zadanie.

- Pani Saxon, Daisy - poprawił się, zanim ona to zrobiła. - Przez parę dni nie było mnie w mieście. Dopiero kilka minut temu Sam poinformował mnie, że stara się pani o tę pracę.

- Nie miałam zamiaru tego ukrywać - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Po śmierci Branta zaoferował mi pan pomoc, ale nie chciałam się teraz na to powoływać. Wolalabym, żeby pan ocenił moje zasługi i zalety. Nie chcę, żeby pan czuł się zobowiązany mi pomagać. Dlatego, jak usłyszałam o tej pracy, zgłosiłam się do Sama. - To prawda, pomyślała, chociaż liczyła na to, że Jericho pamięta o złożonej jej niegdyś obietnicy - A tak przy okazji, to jestem świetną kucharką. Sam widział moje referencje i CV. Stwierdził, że znakomicie sobie tu poradzę.

- Nie zgadzam się - rzekł oschle Jericho, ale Daisy szykowała się do walki. - Moim zdaniem to nie jest dobry pomysł, żeby pani tutaj pracowała.

Daisy się zdenerwowała. Była niemile zaskoczona. Szczerze mówiąc, miała nadzieję, że Jericho od razu ją zatrudni - ze względu na dane kiedyś słowo. W końcu obiecał, że przyjdzie jej z pomocą, jeśli tylko będzie to możliwe. Jej zmarły brat go ubóstwiał. Nie wiedzieć czemu oczekiwała, że ten „wspaniały Jericho King” okaże jej więcej zrozumienia.

- Dlaczego? - Wplotła palce w rudą sierść Nikki, by nie widział, że ręka jej się trzęsie.

Ze zdenerwowania rozbolał ją żołądek, więc powiedziała sobie, że musi wziąć się w garść. On nie może się zorientować, do jakiego stanu ją doprowadził. Od tej pory będzie myślała pozytywnie, skupi się na swoim celu i zrobi wszystko, by go osiągnąć. Z

tym postanowieniem, a także dziesiątkami podobnych, Daisy czekała na jego odpowiedź. Na każdą jego wymówkę znajdzie właściwą ripostę. Będzie walczyła o prawo do pozostania w tym domu.

Pokaże mu, jak bardzo jest mu tutaj potrzebna. Ile może wnieść do jego życia i do życia tego ośrodka. Zacznie od razu, nie zwlekając. Na jej korzyść przemówi element zaskoczenia.

- To miejsce w niczym nie przypomina spa, które pani dzisiaj widziała po drodze.

- Faktycznie - zauważyła, spoglądając na beżowe sofy i fotele. - Czy pan nie lubi kolorów?

- Co?

- Beżowe, beżowe! - Machała ręką, wskazując na meble. - Beż to nie jest kolor. To brak koloru.

- Chyba mówi pani o czerni - odparł.

- Beż to prawie to samo - upierała się. - Nie powinien pan urządzać ośrodka w stylu industrialnym. To pomieszczenie powinno być ciepłe i przytulne. Kilka dywaników rzuconych tu i tam wyciszyłoby echo.

- Echo mi nie przeszkadza.

- Domyślam się, że posiłki, jakie podaje pan gościom, są równie pozbawione wyobraźni jak dekoracje tego pokoju.

- Nie ma tu żadnych dekoracji.

- Właśnie o tym mówię.

- Chciałem powiedzieć - rzekł przez zaciśnięte zęby - że nie interesuje mnie urządzenie tutaj modnego pensjonatu.

- Och, całkowicie się z panem zgadzam. To byłby błąd. W końcu organizuje pan męskie obozy przetrwania, prawda? Nie musi być zbyt wymyślnie - odparowała Daisy, oczami wyobraźni widząc, jak mogłoby tutaj wyglądać. Kilka ozdobnych poduszek i kolorowych dywaników, może jakieś abstrakcyjne obrazy na gołych ścianach. - Chce pan chyba, żeby goście czuli się komfortowo, prawda?

- To nie jest miejsce wakacyjnego odpoczynku. Ludzie tu przyjeżdżają, żeby osiąść określone umiejętności, nauczyć się kierować innymi. Przyjeżdżają, żeby zmierzyć się z tą górą i matką naturą.

- A jak już wrócą do ośrodka, chce pan, żeby nadal koczowali.

Jericho gwałtownie wciągnął powietrze, a Daisy pomyślała, że trochę przesadziła.

- Nie twierdzą przecież, że należałoby tu zawiesić koronkowe firanki czy zakryć meble perkalowymi pokrowcami. Chodzi mi tylko o to, że gdyby ten pokój był bardziej... komfortowo urządzony, goście czuliby się swobodniej. Chyba nie zaszkodziłoby to rozważyć?

- Dlaczego w ogóle poruszyliśmy ten temat?

- Mówiliśmy o tym, że moja obecność tutaj korzystnie wpłynie na pańskie interesy

- odparła Daisy i uciszyła powarkującą Nikki.

Jericho spojrzał wrogo na psa, a potem popatrzył Daisy w oczy.

- Nie, stwierdziłem, że moim zdaniem pani praca u mnie to zły pomysł.

- Myli się pan.

- Nie sądzę.

- Nawet nie dał mi pan szansy, żebym udowodniła swoją wartość. - Walczyła jednocześnie z jego wrogim nastawieniem i własnym zdenerwowaniem. - Nie zna mnie pan. Nie ma pan pojęcia, jak gotuję, bo nie spróbował pan mojej kuchni. Nie jadł pan mojego smażonego kurczaka ani ziemniaków zapiekanych w sosie ani ciasta czekoladowego...

- Tu nie chodzi o... Ciasto czekoladowe?

Daisy uśmiechnęła się, widząc jego zaciekawione spojrzenie.

- Jest pyszne, upiekę je dla pana.

Jericho wziął kolejny głęboki oddech. Daisy patrzyła z podziwem na jego unoszącą się szeroką klatkę piersiową. Ależ to potężny facet! Mimo to nie budził w niej lęku, nie czuła przy nim zagrożenia, które kojarzyło jej się z potężnymi silnymi mężczyznami. Miał w sobie za to pewien... spokój, który bardzo jej się podobał.

- To nie takie proste - odrzekł.

- Pieczenie ciasta nie jest wcale proste, ale zapewniam pana, że warto się wysilić. - Celowo udała, że go nie rozumie. Musi go wytrącić z równowagi. Zauważyła, że nie był pewien, jak ma z nią postąpić, i postanowiła utrzymać go w tym stanie niepewności.

- Chodzi o pracę, Daisy - wyjaśnił i wskazał sofę. - Zaproponowanie pani tej pracy wcale nie jest takie proste.

- Ależ jest. Pan mi składa propozycję, a ja ją akceptuję. Proste.

Usiadł w fotelu naprzeciw Daisy.

- Kiedy Sam mówił pani o tej pracy, czy wspomniał o teście survivalowym?

Daisy spojrzała na niego zakłopotana.

- O teście survivalowym?

- Tak myślałem. - Podrapał się w brodę. - Widzi pani, w Szkole Przetrwania Kinga obowiązują pewne zasady. Wszyscy nowo zatrudnieni pracownicy muszą spędzić ze mną weekend na tej górze. Muszą udowodnić, że posiadają odpowiednie umiejętności i że sobie tu poradzą.

Daisy postawiła Nikki na kolanach. W głowie miała mętlik, znów rozboleł ją żołądek. Test survivalowy? Jej wiedza na temat przetrwania w górach ograniczała się do tego, że trzeba tam znaleźć dobry hotel z kominkiem i obsługą. Po co, na Boga, kucharz miałby udowadniać, że potrafi przetrwać w ekstremalnych warunkach?

Jej pozytywne nastawienie zaczęło słabnąć. Mimo wątpliwości uznała jednak, że nie wolno jej się poddać.

- Nie - przyznała. - Nie wiedziałam o tym.

- Widzi pani? - Jego głos brzmiał przyjaźnie, w oczach widziała ulgę, a jego uśmiech tylko ją rozdrażnił. - To po prostu by się nie udało, Daisy.

- Cóż - odparowała - przecież nie zamierza mnie pan zostawić samej na jakimś odludziu z nożem i kawałkiem sznurka?

Na moment uniósł kącik warg.

- Nie.

- W taki razie dam sobie radę - rzekła z udanym przekonaniem, które miało zakamuflować jej wątpliwości.

Jericho pokręcił głową.

- Nie da sobie pani rady. Padła pani jak długa po przejściu kilku kroków po trawniku.

- To był wypadek. - Zaczerwieniła się.

- W lesie taki wypadek mógłby panią zabić.

- Wobec tego więcej do tego nie dopuszczę.

- Jasna cholera, dlaczego pani nie myśli rozsądnie?

- Ponieważ potrzebuję tej pracy - odparła, przytulając Nikki. - Moja współlokatorka wyszła za męża, sama nie utrzymałabym tamtego mieszkania. Właściciel restauracji, gdzie pracowałam, zatrudnił siostrzeńca swojego kuzyna jako szefa kuchni i...

Urwała, bo jeszcze chwila i zaczęłaby go błagać.

- Mam za sobą dwa fatalne miesiące - podjęła - więc jak dowiedziałam się, że tutaj zwolni się miejsce, uznałam, że to idealny pomysł. Powinien mi pan dać szansę, tak jak dał ją pan swoim pozostałym pracownikom.

Jericho podniósł się z fotela i zrobił kilka kroków. Obejrzawszy się na nią przez ramię, rzekł:

- To nie będzie łatwe.

- Owszem - przyznała, już przerażona tym, co ją czeka. - Pewnie nie będzie.

- Dlaczego tak się pani przy tym upiera?

- Już wyjaśniłam - odparła wymijająco. - Potrzebuję tej pracy.

- Jeżeli jest pani taką świetną kucharką, wszędzie przyjmą panią z otwartymi ramionami.

- Chcę pracować tutaj.

- Więc wróć do pierwszego pytania. Dlaczego tak się pani upiera, żeby tutaj pracować?

Uniosła głowę, wyprostowała plecy i odparła:

- Ponieważ pan znał Branta.

Potarł twarz zirytowany.

- Rozumiem, że strata bliskiej osoby to trudne doświadczenie.

- Nie mam żadnej rodziny prócz Branta - oznajmiła, zła, że głos jej się załamuje. -

Po jego śmierci zostałam sama. Nie chcę być sama.

Tym razem powiedziała prawdę. Choć nie całą, bo całej nie mogła mu wyznać. Przyznała się już, że nie ma dokąd pójść. Była teraz kompletnie sama i źle się z tym czuła. Z bólem serca obserwowała inne rodziny. Na widok matek z dziećmi zbierało jej się na płacz. Chciała, by w jej życiu znów pojawiła się miłość. Co nie znaczyło jednak, że chciała się z kimś związać.

Nie, nie pragnęła związku z kolejnym mężczyzną, już to przeżyła, poznała. Dwukrotnie wmawiała sobie, że jest zakochana i źle się to skończyło. Nie zamierzała ryzykować, że ktoś po raz kolejny złamie jej serce. Nie chciała znów przeżywać zawodu. Pragnęła kochać i być kochana.

To mogłoby jej zagwarantować tylko dziecko.

Na myśl o dziecku Daisy ogarnął błogi spokój. Zrobi wszystko, by Jericho ją zaakceptował, bo to dawało jej szansę na posiadanie rodziny. Podjęła decyzję i zamierzała się jej trzymać. Jericho nie może, oczywiście, poznać jej motywacji. Nie mogła mu powiedzieć, że to jego wybrała na ojca swojego wymarzonego dziecka.

Przez moment czuła wyrzuty sumienia, że chce oszukać Jericha, ale zdusiła je w zarodku. Przecież nie oczekiwała, że Jericho ją poślubi. Ani tego, że będzie aktywnie uczestniczył w wychowaniu dziecka. Jedyne, czego naprawdę od niego chciała, to plemniki. Co rzeczywiście brzmi okropnie, pomyślała i w duchu jęknęła.

Nie było to jednak tak bezduszne, na jakie wyglądało. Wybrała go przecież przez wzgląd na jego przyjaźń z jej zmarłym bratem. A także z tego powodu, że piechota morską, a Jericho ją reprezentował, pozbawiła ją rodziny.

W związku z tym jest jej coś winny.

- Nie niańczy potencjalnych pracowników.

- Niańczy? - Daisy się zaczerwieniła.

Jericho skrzywił się i wyjaśnił:

- Niczego nie będę pani ułatwiał.

- Aha. - Zaśmiała się w duchu i potrząsnęła głową. - Wcale o to nie proszę.

O rety, pomyślała, on pewnie pożałuje tych słów. Wyglądał na twardziela. Wyobrażała sobie, że nie wymyśli dla niej nic miłego, by mogła się wykazać i zdobyć jego

zaufanie. Ale ona przyjechała tutaj spełnić swoje marzenie. Żadne jego słowa ani czyny jej od tego nie odwiodą.

- Jest pani tak samo uparta jak pani brat.

Daisy uśmiechnęła się czule.

- A jak pan myśli, od kogo się tego nauczył?

Jasna cholera!

- Nie proszę o przysługę - ciągnęła. - Staram się o pracę, do której się nadaję. Jestem fantastyczną kucharką, przekona się pan. Proszę tylko dać mi szansę.

W listach do niej Brant często wspominał, że u nikogo nie widział takiej pokerowej twarzy, jak u Jericha Kinga. Twierdził, że nikt nigdy nie wie, co Jericho myśli. Najwyraźniej rozstanie z piechotą morską niczego w tym względzie nie zmieniło.

Daisy nie miała pojęcia, co mu chodzi po głowie. Wiedziała za to, że musi tutaj zostać.

Przybrała pewną siebie minę i uśmiechnęła się. Jericho King patrzył na nią chłodno. Nie pokaże mu, że test survivalowy budzi w niej przerażenie. Wszystko, co mu powiedziała, było prawdą.

Zacisnął wargi, mięsień jego policzka drżał nerwowo. Nie był zadowolony, ale jej nie odsyłał, więc Daisy wzięła to za dobry znak. Podjęła z naciskiem:

- Obiecuję, że nie rozczaruję pana swoją kuchnią. Nie proszę o jałmużnę, panie King.

- Jericho.

Kolejny dobry znak, pomyślała. Uśmiechnęła się szerzej.

- W takim razie, Jericho, proszę pana tylko o pracę. Potrafię to robić. Nie pożałuje pan.

- Pewnie nie - rzekł, idąc w jej stronę. - Ale pani może pożałować.

Odetchnęła z ulgą.

- Czy to znaczy, że pan mnie zatrudni?

- Tymczasowo - odrzekł. - Co nie wyklucza testu. Tego pani nie odpuszczę. Wszyscy pracownicy spędzili weekend na pustkowiu, pani też musi przez to przejść. Na razie pokażę pani, gdzie pani zamieszka. Za dwa dni ruszymy w góry.

Daisy wstała, tuląc Nikki. Osiągnęła pierwszy cel. Nie kazał jej wracać do domu. Nie zdawał sobie sprawy, że gdy ona zapaści tu korzenie, już się stąd nie ruszy.

Doskonale wiedziała, że wygląda na bezbronną kobietkę. Cóż, pozory mylą. Od lat radziła sobie sama. W zasadzie to ona wychowała Branta. Pokona wszystkie przeszkody, które on rzucił jej pod nogi. Zyska prawo do pozostania w tym miejscu, z mężczyzną, dzięki któremu odbuduje swoją rodzinę. Lekko uniosła głowę i posłała mu swój najpiękniejszy uśmiech.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję.

- Proszę mi jeszcze nie dziękować - mruknął i ruszył w stronę schodów. - Niedługo będzie pani przeklinała dzień, kiedy pani tutaj przyjechała.

Tylko wtedy, pomyślała, jeżeli nie zajdzie w ciążę.

Kiedy człowiek musi skradać się w swoim własnym domu, to naprawdę jakiś koszmar, pomyślał Jericho.

Nigdy nie był tchórzem. Koledzy, z którymi służył w piechocie morskiej, przysięgliby, że nie ma takiej rzeczy na świecie, która przestraszyłaby Jericha Kinga. Tymczasem teraz krył się i unikał pewnej niewysokiej kobiety, jakby była nosicielką jakiejś choroby zakaźnej, a on ostatnim zdrowym człowiekiem na tej planecie.

Zaklimatyzowała się już, jakby od lat mieszkała na tej górze. Jej głupi pies biegał po schodach, jego małe pazurki stukały o drewnianą podłogę. Jericho pomyślał, że nawet pachniało tam teraz inaczej. W powietrzu unosiła się lekka woń kwiatów, którą czuł przy każdym oddechu.

Wciąż był zirytowany, co z kolei wprawiało go w złość. Dotąd otaczał się wyłącznie ludźmi, których sam wybierał. Po latach służby w wojsku cenił sobie swoją prywatność. Podobało mu się, że goście przyjeżdżają i odjeżdżają, właściwie nie zostawiając po sobie śladu w jego świecie. Jego podwładni wiedzieli, kiedy należy się wycofać i zostawić go samego, a gdy potrzebował kobiety, wychodził z domu i bez problemu jakąś znajdował.

Nie interesowało go nic na stałe. Tylko dobra zabawa i dobry seks. Tak właśnie pragnął żyć.

Teraz wszystko uległo zmianie. W ciągu kilku godzin Daisy Saxon przewróciła jego świat do góry nogami. Mógł za to winić tylko siebie. Trzeba ją było kopnąć w ten zgrabny tyłeczek i posłać do diabła. Nie zrobił tego. A powinien był, do cholery.

Prawdę mówiąc, nie potrafił się do tego zmusić. Nie pozwalał mu na to ciężar zobowiązania wobec niej i Branta. Wyrzuty sumienia i żal zakradały się do niego chyłkiem. Gdyby Daisy знаła prawdę, za nic by tu nie przyjechała.

Nie miał wyjścia, musiał się zgodzić, by poddała się testowi. Kiedy go obleje, wyjedzie i wszystko ułoży się po jego myśli.

Zszedł na dół tylnymi schodami, by wziąć sobie coś do jedzenia i uniknąć wspólnego siedzenia przy stole podczas kolacji. Miał sporo zaległości w robocie papierkowej, której także unikał, jak mógł. Zamknie się z kanapką w gabinecie i nie będzie rozmawiał z Daisy aż do rana.

Pchnął drzwi i stanął jak wryty.

- Cześć! - zawołała, krzątając się przy kuchni.

Miała na sobie obcisłe dżinsy, żółtą koszulę z długimi rękawami i fartuch, za duży na nią, więc obwiązała się trzy razy w pasie. Nie dość, że ją tam zastał, nie dość, że coś gotowała, to jeszcze pachniało to smakowicie.

- Co pani tu robi? - Wszedł do kuchni i rozejrzał się. - Gdzie Kevin?

- Och, powiedziałam mu, że dzisiaj ja przygotuję kolację. Wybiera się do miasta na randkę.

Jericho się skrzywił. Ta kobieta wzięła w posiadanie jego dom i jeszcze dała wolne jego podwładnemu.

- Nawet sobie nie zdawałam sprawy, że tu niedaleko jest miasteczko. Wyobraża pan sobie, błędziłam tu przez kilka godzin i nie widziałam miasta? - Kręciła głową i się śmiała. - To dobrze, że po zakupy nie trzeba zjeżdżać z tej góry.

Jericho tylko na nią patrzył. Ta kobieta mówiła więcej niż jakakolwiek znana mu osoba.

- To chyba nie problem, że Kevin wziął sobie wolny wieczór, prawda? - Spojrzała na niego z rezerwą. - Skoro mam wkrótce zająć jego miejsce...

Spojrzał na nią przez zmrużone oczy.

- Jeszcze nie zdecydowałem.
- No wiem, ale wierzę w moc pozytywnego myślenia.
- Uhm.

Znowu się uśmiechnęła.

- Tak, wyobrażam sobie, co pan o tym sądzi, ale afirmacje naprawdę mogą zmienić życie. Człowiek jest tym, co myśli.

- Co?

Jej dźwięczny gardłowy śmiech niósł się po kuchni.

- Chodzi o to, że jeśli pan będzie intensywnie myślał o tym, czego pragnie, i wysyłał te myśli w kosmos, pana życzenie się spełni.

- W kosmos.

- No właśnie. Bo jeżeli ktoś myśli tylko negatywnie, nie powinien się dziwić, że nic dobrego go nie spotyka, prawda? To samo dotyczy dobrych rzeczy. Jak pan sobie wyobrazi, że jest szczęśliwy i robi to, co chce robić, wtedy kosmos znajdzie sposób na to, żeby spełnić pana marzenie.

Jericho potrząsnął głową.

- Więc kosmos pomoże pani przejść test w górach?

- Zobacz pan! - Zamieszła w garnku z nierdzewnej stali, który stał na kuchni, a do niego popłynęły jeszcze bardziej zniewalające zapachy. - Wyobrażam sobie, że mi się udało i z wdzięcznością przyjmuję gratulacje.

Uśmiechnął się mimo woli. Wydawała się tak cholernie pewna siebie. Jak można się spierać z kobietą, która samym myśleniem potrafi urządzić sobie życie?

Wciągnął powietrze wraz z aromatem gotowanej przez nią potrawy i usłyszał, jak zaburczało mu w brzuchu.

Nie da się uwieść garnkiem zupy.

- Niech sobie pani wyobraża, co pani chce. Ja mam robotę. Zrobię sobie kanapkę i znikam.

- Kanapkę? - powtórzyła z przerażeniem. - To nie jest posiłek dla takiego mężczyzny jak pan. Proszę usiąść, podam panu coś, co pozwoli przetrwać do kolacji.

Chciał jej odmówić. Naprawdę nie zamierzał spędzać z nią więcej czasu niż to konieczne. Zwłaszcza jeżeli miała go karmić tą New Age'ową papką. Gdyby jednak teraz wyszedł, domyśliłaby się, że jej unika, a tego nie chciał.

Poszedł na tył kuchennej wyspy i usiadł na wysokim stołku. Przyglądał się, jak otworzyła piekarnik i wyciągnęła stamtąd blachę z czymś, co wyglądało jak złote paszteciki.

- Kuchnię ma pan fantastyczną - powiedziała. - Na przykład ta szuflada. Utrzymuje ciepło potraw, ale ich już nie gotuje. A ta chłodząca półka pod wyspą. - Pokręciła głową, dotknęła dekoltu i westchnęła. - Wszystkie warzywa ma pan obok zlewu i desek do krojenia. - Zaśmiała się krótko i westchnęła. - Chyba przeżyłam orgazm, jak zobaczyłam tę wielką lodówkę Sub-Zero. - Zreflektowała się i posłała mu zażenowany uśmiech. - Naprawdę to powiedziałam?

- Owszem - odparł, żałując, że ją słyszał. W jednej chwili poczuł się gotowy pokazać jej, co znaczy prawdziwy orgazm. Przynajmniej nie musiałaby się zastanawiać, czy to, co przeżyła, było orgazmem czy nie było.

- Przepraszam. - Podeszła do szafki po talerz. - Takie kuchnie budzą we mnie ogromne emocje, a powiem panu, że ta to prawdziwe чудо!

- Uhm. - Nic go to nie obchodziło.

Do chwili, gdy zatrudnił Kevina, w jego kuchni znajdowała się przede wszystkim kuchenka mikrofalowa, w której on, Sam i pozostali mieszkańcy ośrodka przyrządzali sobie jedzenie. Jeśli tylko w kuchni znajdowała się lodówka, w której można trzymać jedzenie i piwo, zlew i kuchenka, niczego więcej nie potrzebował. Przed laty zrobił w kuchni remont, ale zostawił wolną rękę projektantowi wewnątrz i do niczego się nie wtrącał.

Gościom serwowano proste i obfite posiłki. Nikt nigdy się nie skarżył. Teraz jednak spojrzął na swoją kuchnię oczami Daisy. Na boazerię, szafki z ciemnego drewna cedrowego, blaty z ciemnozielonego granitu i błyszczącą drewnianą podłogę. Wyposażenie było niemal takie jak w kuchni restauracyjnej: podwójny piekarnik, dwie kuchenki mikrofalowe i lodówka tak wielka, że pomieściłaby zapasy dla całego batalionu. Nie licząc dwóch dużych zamrażarek stojących w spiżarni.

Umieszczone wysoko lampy rozpraszały mrok, a przez szerokie okna widać było skradającą się z wolna noc.

Za to ta przestronna kuchnia wydała mu się nagle zbyt zatłoczona. Daisy stała naprzeciw niego po drugiej stronie wyspy. Przed nią był granitowy blat i zlew z nierdzewnej stali, który służył, jak powiedział mu kiedyś Kevin, jako „rozrywkowy”. Można tam było schłodzić drinki w lodzie, a gdy lód się stopił, spływał do kanalizacji.

Na Jerichu nie robiło to wrażenia. Równie dobrze spisywała się chłodziarka.

- Widzę, że się pani zorientowała co i jak - rzekł w końcu, gdy zauważył, że Daisy czeka, aż on coś powie.

- Owszem. To jest jak zwiedzanie nowego wspaniałego kraju. - Otworzyła szufladę-chłodziarkę, wyjęła z niej coś i rzuciła to obok tego pasztecika z blachy. - Proszę spróbować, myślę, że będzie pan zadowolony, że nie wybrał pan kanapki - oznajmiła, przesuwając talerz w jego stronę.

Jericho przeniósł wzrok z niej na talerz i z powrotem.

- Co to jest?

- Coś smacznego - odparła z przekornym uśmiechem. - Naprawdę brak panu ducha przygody?

- Mam wystarczająco dużo przygód - odparował. - A jedzenia do nich nie zaliczam.

A jednak, pomyślał, w kuchni smakowicie pachniało, chociaż nie zamierzał tego mówić. Pasztecik parował, obok stała miseczka z dwiema różyczkami z rzodkiewek, pokrojoną w wąskie paski marchewką i selerem naciowym. W drugiej miseczce był jakby sos do sałatek.

- Surowe warzywa? Nie przepadam - oświadczył.

- Zapamiętam to sobie. - Wzruszyła ramionami. - Na razie proszę je zejść. Dobrze panu zrobią. - Wskazała na talerz. - Proszę spróbować pasztecika.

- Nie wygląda jak pasztecik. - Uniósł brwi.

Daisy się zaczerwieniła, a jej perlisty śmiech wypełnił kuchnię.

- Ale to jest mięsny pasztecik. Pochodzi z Kornwalii. Tak mi się zdaje. Kobiety robiły je dla swoich mężów górników na lunch. Łatwo je ze sobą zabrać, a zaspokajają głód ciężko pracującego mężczyzny.

Jericho kiwnął głową w zamyśleniu. Wziął do ręki pasztecik, powąchał go niemal podejrzliwie, a potem ugryzł kęs. Chrupiąca skórka po prostu rozpływała się w ustach, a środek był... Jericho jęknął.

Daisy spojrzała na niego z uśmiechem.

- Smakuje panu?

- Można tak powiedzieć - mruknął, odgryzając kolejny kęs. - Jest świetny.

- Tak się cieszę. Zrobiłam je do zupy. Zupa to nie jest solidny posiłek, ale ze świeżym chlebem i pasztecikami...

Jericho uniósł rękę. Trzeba było uciec się do specjalnych metod, żeby coś wtrącić, kiedy Daisy mówiła.

- Upiekła pani chleb?

- Tylko dwa bochenki takiego na szybko - odparła przepraszająco. - Żeby nie czekać, aż drożdże wyrosną.

- Aha. - Ona jest tu ledwie od kilku godzin, a zdążyła ugotować zupę, upiec chleb i te wspaniałe paszteciki.

Kevin był dobrym kucharzem, ale nie miał połowy tej energii, co ta mała kobietka. Poza tym gotował dosyć prosto, co akurat Jericho uważał za zaletę. Sądząc jednak po pasztecikach, miał przeczucie, że przygoda z kuchnią Daisy okaże się pozytywnym doświadczeniem.

Musiał też przyznać, że choć Daisy sprawia wrażenie lekkomyślnej, to z pewnością nie boi się pracy. W ciągu dwóch godzin zrobiła więcej niż Kevin w ciągu całego dnia. Mówiąc szczerze, Kevin chętnie bardziej by się starał, ale gotowanie dla bandy facetów pozbawiło go kreatywności. Daisy była tu nowa.

Podczas gdy jej usta się nie zamykały, on gryzł surowe warzywa, zadziwiając sam siebie. Był typem, który wolał mięso i ziemniaki. Służba w wojsku zniszczyła jego kubki smakowe. W wojsku jadało się szybko i dużo, takie rzeczy, które miały dawać siłę. Nikt nie myślał o smaku.

Tymczasem Daisy przygotowała cholernie smaczny dip do warzyw, a pasztecik był tak dobry, że mógł zmusić dorosłego faceta do uległości.

Zupełnie jakby czytała w jego myślach, pogroziła mu palcem wskazującym i powiedziała:

- Moja zupa też panu posmakuje. Zupy to jedna z moich specjalności, zimą doskonale się sprawdzają.

- Jaka zupa? - spytał niechętnie, bo jego usatysfakcjonowany żołądek domagał się odpowiedzi.

Daisy się odwróciła i podniosła pokrywkę z garnka. Razem z parą wydobył się stamtąd cudowny zapach.

- Z wołowiną i kaszą jęczmienną. Znalazłam wszystkie składniki w lodówce i w spiżarni. Na dworze jest teraz tak chłodno, że zupa będzie dobra na dzisiejszy wieczór.

- Będzie dobra. - Już nie mógł się doczekać, kiedy jej spróbuje, bo właśnie skończył pasztecik i żałował, że nie dostał ich więcej.

- Mam świetny przepis na pomidorową i zupę z kurczaka i porów...

- Z porów?

Spojrzała na niego.

- Będzie panu smakowała, przysięgam.

Zapewne miała rację, stwierdził, a równocześnie pomyślał, że nie powinien przyzwyczajać żołądka do takich frykasów.

- W każdym razie, jak spadnie tu śnieg, będzie dużo smacznych pożywnych zup, chleba i duszonego mięsa z jarzynami. Potem, jak przyjdzie lato, zasmakuje pan w moim kurczaku z grilla i...

Przerwał jej, zanim na dobre się rozkręciła.

- Niech pani jeszcze nie robi długoterminowych planów.

- Afirmacje, pamięta pan? - odparła z uśmiechem. - Jutro kolacja będzie jeszcze lepsza. Na co miałby pan ochotę? Mięso duszone z jarzynami? Makaron? Enchiladę z kurczaka? Ma pan jakieś ulubione danie?

Boże, kiedy tak jej słuchał, ślinka napłynęła mu do ust. Biorąc pod uwagę jej urodę i jej kulinarny talent, stanowiła podwójny kłopot.

- To może lepiej spytam, czego pan nie znosi?

Uśmiechnął się z ociąganiem. Do diabła, musi jej przyznać punkty za nieustępliwość. Daj diabłu palec, a on chwyta całą rękę. Podziwiał u innych tę cechę.

Ale choć jej bardzo zależało na tej pracy, choć on chętnie jadałby tak dobrze, nie mógł dopuścić do tego, by tu została. Dla jej własnego dobra.

- Właściwie nie ma takich potraw, których bym nie zjadł - przyznał. - Tutaj nie interesują nas żadne wymyślne dania. Przywykłem do prostego jedzenia. To zresztą lepsze dla gości. Rostbef da mężczyźnie więcej energii niż talerz ślimaków.

- Faj. Ślimaki. - Uśmiechnęła się i zadrżała. - Takich rzeczy niech pan się nie spodziewa. Obiecuję.

- To dobrze. - Patrząc, jak Daisy krząta się po kuchni, pomyślał, że weźmie sobie jeszcze jeden pasztecik.

Naprawdę sprawiała wrażenie, że wie, co robi. Oczywiście czytał jej referencje, ale co innego czytać, a co innego spróbować jej specjałów.

Zamoczył w dipie paski marchewki i selera. Daisy była dobrą kucharką, co nie znaczyło, że sobie tutaj poradzi.

Wlepił w nią wzrok. Była bardzo kobieca, choć delikatna. Włosy związane w koński ogon z każdym jej ruchem kołysały się jak wahadło. Nucila coś pod nosem, a gdy otworzyła szafkę i po coś sięgnęła, jej bluzka uniosła się do góry. Oczom Jericha pokazała się bardzo jasna, wyjątkowo gładka skóra.

W ustach mu zaschło, jego krew zaczęła szybciej krążyć. Zbyt wiele czasu minęło od ostatniego weekendu pod znakiem gorącego seksu. Teraz, gdy o tym pomyślał, wyobraził sobie Daisy w swoim łóżku. Jej włosy rozrzucone na poduszce, jej uśmiech przeznaczony tylko dla niego, kiedy zbliża wargi do jej ust, jej urywany oddech, kiedy już w nią wszedł. Natychmiast przerwał bieg swoich myśli i zaczął się nerwowo wiercić na wysokim stołku. Nie potrzebuje jej tutaj. Nie chce jej w tym domu.

Musi się jej stąd pozbyć, i to szybko.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Fantastyczne - szepnęła Daisy, jakby była w kościele.

Obudziła się wcześniej, w końcu przez lata wstawała wcześniej do pracy. Kiedy się ubrała, wyszła z Nikki na zewnątrz, gdzie panował niezwykły spokój.

Pies natychmiast zaczął zwiedzać podwórze i pobliskie krzewy, zostawiając Daisy samą w cieniu.

Stojąc na trawniku, zdała sobie sprawę, że w perłowym porannym świetle zbudowana z bali i szkła rezydencja Jericha Kinga przypominała zamek z bajki.

Poprzedniego dnia była zbyt zajęta, musiała się odnaleźć i rozpakować, a potem dosłownie padła na łóżko, więc niewiele tak naprawdę zobaczyła. Teraz jej wzrok przesunął się po fasadzie budynku, a z ust wydobyło się kolejne pełne podziwu westchnienie.

Wzdłuż piętra ciągnęły się szerokie balkony z ozdobną balustradą wyglądającą jak wygięte łukowato gałęzie. Za balkonami widniały ściany ze szkła, zza których, z pokoi, można było podziwiać zalesioną górę i nieco dalej jezioro.

Budynek otaczały wysokie sosny. Szept wiatru w gałęziach brzmiał jak westchnienia.

- Tak, to ładne miejsce. - Głos Jericha zagrzmiął za jej plecami, aż Daisy podskoczyła.

- Nie słyszałam, jak pan się zbliża.

- Chodzę cicho. Zwłaszcza w lesie. - Podniósł wzrok na dom. Świt zabarwił miodowe bale odcieniami różu.

Daisy kiwnęła głową, zgadując, że jego skradający się chód miał także bezpośredni związek w latami spędzonymi w wojsku.

- Tak tu cicho, człowiek boi się odezwać głośniejszym głosem. Czuję się jak w kościele. W mieście - dodała z westchnieniem - zawsze jest hałas. Samochody, ciężarówki, syreny. A tutaj... spokój.

- To jedna z rzeczy, które najbardziej tutaj lubię.

- Rozumiem. Zmęczył mnie miejski tłok i szum. Wszyscy wiecznie tam gdzieś pędzą. A tutaj człowiek czuje się jak na wakacjach.

- Gdyby nie praca - dodał oschle.

- Tak. - Skinęła głową. - Obudziłam się wcześniej i postanowiłam się rozejrzeć. Wczoraj nie zdążyłam wiele zobaczyć. - Urwała i podniosła wzrok. - Nikogo nie widziałam, więc pomyślałam, że tylko ja jestem już na nogach.

Zaśmiał się krótko, schował ręce do kieszeni podniszczonej skórzanej krótkiej kurtki i rzekł:

- Proszę mi wierzyć, wszyscy są już na nogach. - Wskazał na mniejszą wersję głównego budynku. - Sam i pozostali tam mieszkają, mają tam małą kuchnię, więc mogą sobie zaparzyć kawę. Rano ich pani raczej nie spotka, za to w porze lunchu i kolacji będą się tłoczyć wokół stołu, jakby umierali z głodu.

- To dobrze - odparła, patrząc na niego z pełnym determinacji uśmiechem. - Lubię gotować dla ludzi, którzy lubią jeść.

- Oni lubią - zapewnił. - Na razie są zajęci swoimi obowiązkami.

- Tak, oczywiście. - To głupie, pomyślała, zakładać, że jest tu sama.

Ale poprzedniego dnia zobaczyła tylko główny budynek i stajnię. Nawet nie zauważyła drugiego budynku za ścianą drzew na tyłach. Teraz przynajmniej wie, dlaczego dom wydał jej się taki pusty, kiedy wstała z Nikki.

Pies pojawił się nagle, jakby przywołany myślami swojej pani. Skakał przez trawnik, groźnym szczekaniem nadrabiając mały rozmiar. Gdy stanął przed swoją panią, z drobnej piersi wydobyło się ostrzegawcze warczenie, jakby pies bronił Daisy przed obcym mężczyzną.

Kręcąc głową, Jericho powiedział:

- Ten pies to tylko przynęta dla kojota.

Daisy otworzyła usta, pochyliła się i chwyciła psa na ręce. Przytuliła go i pogłaskała, rozglądając się nerwowo.

- Proszę tak nie mówić.

- To nie jest miejsce dla takich psów - rzekł, patrząc wyniosłym wzrokiem. - Przecież to jest takie małe, że jastrząb mógłby to porwać.

- No świetnie - mruknęła, patrząc na niebo. - Czy mam też sprawdzać, co się dzieje nad głową?

- Niezły pomysł - odparł, obrzucając wciąż warczącego psa spojrzeniem wyrażającym równy brak sympatii. Potem przeniósł wzrok na Daisy. - Po co pani naprawdę tutaj przyjechała?

- Już panu mówiłam.

- Tak, ale przecież może pani pracować, gdzie pani zechce. Jest pani dobrą kucharką.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się, przyjmując rzucony niedbale komplement, jakby Jericho wygłosił mowę na jej cześć i wzniósł toast szampanem.

- Więc dlaczego?

Daisy zastanowiła się przez chwilę. Nie może mu przecież wyznać prawdy, w każdym razie całej prawdy. Postąpiła zatem tak, jak mogła, czyli obeszła prawdę szerokim łukiem. Postawiła Nikki na trawie, wyprostowała się i rzekła:

- Mówiłam już panu, że chciałam coś zmienić...

- To jest dosyć radykalna zmiana.

- Być może - przyznała, zerkając znów na budynek skąpany w porannym słońcu. - A czy inna zmiana ma sens? Gdybym tylko zmieniła mieszkanie w mieście? Przeniosła się z jednej restauracji do drugiej? To żadna zmiana.

Jericho przewrócił oczami.

- Dlaczego tutaj?

- Bo pan znał mojego brata - wypaliła, mówiąc mu choć część prawdy. - Brant piisał mi o panu. Podziwiał pana.

Twarz Jericha stężała.

Daisy zastanawiała się, co się stało.

- Dobry był z niego dzieciak - rzekł po chwili.

- Tak - zgodziła się z nim.

W minionym roku przebyła długą drogę. Zdarzało się, że na myśl o Brancie łzy wypełniały jej oczy, a gardło dławiliły emocje. Teraz wspominała go z uśmiechem.

Przypominała sobie wszystkie dobre chwile, żeby się pocieszyć, i z czasem łez było mniej. Kiedy jednak o nim mówiła, w jej głosie pojawiała się tęsknota.

- Był ode mnie kilka lat młodszy. Nasi rodzice zmarli, kiedy był małym chłopcem, więc w zasadzie to ja go wychowałam. Zawsze czułam się bardziej jego matką niż siostrą.

- Opowiadał mi o pani.

- Tak? - Uniosła kąciki ust w uśmiechu. Tego właśnie pragnęła. Tego jej brakowało. Kogoś, kto znał Branta. Kto mógłby go z nią wspominać. Poza tym Jericho był z Brantem w ostatnich chwilach jego życia, a to były te chwile, o których Daisy chciała wiedzieć więcej. - Co mówił? Nie, chwileczkę. - Uniosła rękę. - Jeśli się na mnie skarżył, nie chcę tego słyszeć.

Twarz Jericha złagodniała.

- Proszę się nie martwić - odparł. - Mówił o pani same dobre rzeczy. Opowiadał swoim kumplom o pani sosie do hamburgerów. Tak ich tym dręczył, aż zaczęli go błagać, żeby się zamknął.

- Jak się cieszę. - Niespodziewane łzy wypełniły jej oczy, poczuła znajomy ból w sercu. - Dziękuję, że pan mi to powiedział. Jest mi ciężko, bo nie wiem, jak wyglądało jego życie w wojsku. Jacyś jego koledzy pisali do mnie po... ale bardzo się cieszę, że mogę pana słyszeć. Pan go znał. I lubił. Ta świadomość mi pomaga. Ja... a niech to.

- Niech pani nie płacze - powiedział ostro. - Mówię poważnie. Proszę przestać.

Pociągnęła nosem i zaśmiała się przez łzy.

- Już nie będę. Proszę mi wierzyć, kiedy dowiedziałam się o śmierci Branta, płakałam wiele dni. Wiele tygodni.

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Nikki pobiegła za nią, a Jericho szedł jakiś krok za psem.

- Czasem mi się zdawało, że nigdy nie przestanę płakać. Najmniejszy drobiazg doprowadzał mnie do łez. Jego ulubiona piosenka puszczone w radiu, jego rękawica bejsbolowa znaleziona na dnie szafy. Nawet Nikki.

- To akurat rozumiem - mruknął.

Daisy znów się zaśmiała.

- Dostałam ją od Branta na urodziny tuż przed jego wyjazdem. - Kręcąc głową, spojrzała na psa. - Po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że Nikki to błogosławieństwo. Dzięki niej nie jestem całkiem sama. Mam coś, co łączy mnie z bratem.

- Rozumiem - rzekł łagodnie.

Ich oczy się spotkały.

- Jestem panu ogromnie wdzięczna za list, jaki pan do mnie napisał.

Poruszył szczęką, jakby przeżuwał jakieś słowa.

- A mnie jest przykro, że musiałem go napisać.

- Och - rzekła z drżącym uśmiechem, kładąc rękę na jego ramieniu. - Mnie też. Całym sercem pragnęłabym, żeby Brant żył. Ale jest inaczej. Chcę, żeby pan wiedział, że pański list mi pomógł. Znajdowałam w tym pociechę, czytając o jego kolegach i o tym, jak wiele dla nich znaczył. Mówię to, żeby pan nie miał wątpliwości.

Wyglądał na śmiertelnie zażenowanego. Daisy znów zadała sobie pytanie: Dlaczego? Przecież to chyba miłe dowiedzieć się, że się komuś pomogło przetrwać trudne momenty w życiu.

- Był dobrym żołnierzem - oświadczył po chwili.

- W pana ustach to naprawdę wielka pochwała - odparła. - Brat wciąż mi o panu pisał. O tym, jak pana podziwia, jak stara się pana naśladować, jak się od pana uczy.

Jericho był wyraźnie zakłopotany tą rozmową. Pochylił się, wziął do ręki złamaną gałązkę i rzucił ją w stronę linii drzew.

- Świetnie sobie radził. Zrobiłby karierę w piechocie morskiej.

Daisy wiedziała, że Brant o tym właśnie marzył. Pragnął służyć ojczyźnie i sprawdzić się wraz z innymi żołnierzami. To było dla niego ważne. Tak ważne, że za swoje przekonania oddał życie. I choć serce wciąż ją bolało, bliskość Jericha - człowieka, który znał jej brata i razem z nim służył - sprawiała, że odnosiła wrażenie, jakby całkiem Branta nie straciła.

Skrzywiła się, bo nie przywykła do kłamstw i manipulacji. A przecież zamierza oszukać Jericha.

Z drugiej strony - jaki miała wybór? Pragnęła znów mieć rodzinę. Chciała znowu kochać. Gdyby poprosiła Jericha o przysługę, z pewnością by jej odmówił.

A zatem tylko tą pokrętną drogą może zappełnić pustkę w sercu, powstałą po śmierci brata.

- Wie pan - podjęła z namysłem - że o mały włos już się kiedyś nie spotkaliśmy.

- Kiedy?

- W Camp Pendleton. Pojechałam zobaczyć się z Brantem, zanim wsiadł na pokład. Wypatrzył pana, kiedy mnie oprowadzał po bazie. - Uśmiechnęła się do siebie. Jej brat był taki przejęty, tak dumny. Przedstawił Daisy większość swoich kolegów, zabrał ją do swoich ulubionych miejsc w bazie. - Wychodził pan z jakiegoś budynku. Brant pociągnął mnie, żeby do pana podejść, ale jakiś pułkownik do pana dołączył. Brant był bardzo zawiedziony.

Świetnie też pamiętała, jak wyglądał Jericho w mundurze. Wysoki i dobrze zbudowany, nawet z daleka prezentował się doskonale. Ona też czuła się trochę zawiedziona, że go nie poznała. Za to teraz, ponad rok później, znalazła się w jego domu. Życie prowadzi nas zaskakującymi ścieżkami, pomyślała.

- Był dobrym żołnierzem - powtórzył Jericho, jakby chciał spełnić jakieś jej oczekiwania. - Miał wielu przyjaciół w oddziale.

- Zawsze tak było - odparła Daisy z cieniem smutku w głosie. - Ludzie lubili jego towarzystwo.

Jericho kiwnął głową w milczeniu. Kiedy dotarli do skraju trawnika, wschodzące słońce rozjaśniło wierzchołki drzew, zupełnie jakby obsypało czubki sosen złotym pyłem.

- Ja też lubiłem pani brata - rzekł Jericho, patrząc na zbocze, jakby wypatrywał zbliżającej się wrogiej armii. - Dlatego powiem pani coś, co powinna pani usłyszeć, czy pani tego chce, czy nie.

- To zabrzmiało złowrogo.

Przeniósł na nią wzrok.

- Tutaj nie ma dla pani miejsca, Daisy.

- Co?

Tego się nie spodziewała, ale patrząc na niego, nie miała pojęcia, dlaczego. Cienie rzucane przez drzewa kładły się na jego twarzy, przyciemniając oczy i nadając mu jesz-

cze bardziej niż zwykle onieśmielający wygląd. Jego zaciśnięte wargi ułożyły się w cienką prostą linię.

- To nie jest miejsce dla pani.

Daisy nagle rozboleł żołądek. Czy Jericho ją wyrzuci, nie dając jej szansy na to, by udowodniła swoją wartość? Przecież nie zna jej talentu i możliwości.

- Skoro ja twierdzę, że to jest dla mnie miejsce, to tak właśnie jest - odparowała.

Jericho westchnął i jeszcze mocniej zacisnął wargi.

- To nie takie proste. Poza tym nie wydaje mi się, żeby pani brat sobie tego życzył.

Wykorzysta Branta, by się jej pozbyć?

- Słucham?

- Pani zdaniem Brantowi spodobałby się pomysł, żeby pani zamieszkała na oddalonej od świata górze z byłymi żołnierzami piechoty morskiej? Życie z bandą facetów nie jest łatwe.

- Brant był w piechocie morskiej, więc pewnie by się cieszył, że tu jestem. Uważałby, że jestem absolutnie bezpieczna wśród ludzi, których darzył zaufaniem.

- Utrudnia mi to pani bardziej niż to konieczne - mruknął.

- Nieprawda - odparła. - To pan utrudnia. Ja tylko staram się o pracę. Już pan spróbował mojej kuchni i panu smakowało. Jedyne argument, jaki pan ma przeciwko mnie, jest taki, że to nie moje miejsce. Kiepski jest ten argument.

Patrzyła w jego bladoniebieskie oczy, które z kolei usiłowały czytać w jej myślach, zanim je wypowie.

- Przypominam panu, że Brant był moim młodszym bratem. On nie podejmował za mnie decyzji.

Skrzywiona mina Jericha robiła wrażenie. Daisy wyobrażała sobie, że kiedyś zastraszał nią rekrutów, przywołując ich do porządku i nakłaniając do działania, jakiego oczekiwał. Ona nie da się zastraszyć.

- Znałem go - zauważył. - Moim zdaniem nie byłby zachwycony pani pobylem u nas.

- Owszem - przyznała - znał pan Branta i cieszę się z tego. Kiedy jestem z ludźmi, którzy go znali, moja pamięć o nim jest bardziej żywa. Ale ja znałam go lepiej niż pan. I

nawet gdyby tutaj był i mógł wyrazić swoją opinię, decyzja nie należałaby do niego. To moja decyzja.

- I moja - przypomniał jej.

Patrzył zimno i nieubłagane. Przesuwające się coraz wyżej słońce rzucało ciemne cienie. Daisy patrzyła na Jericha z nadzieją, że dojrzy jakiś jego słaby punkt. Niczego nie znalazła. Nie widziała też na jego twarzy zrozumienia czy namysłu. Miała przed sobą twarz wojownika, mężczyzny, który sprawdził się w walce.

Jeżeli oczekiwała, że z nim wygra, będzie do tego potrzebowała wszystkich swoich sił i pewności siebie. Jeśli choć w najmniejszym stopniu okaże mu niepokój, Jericho zdobędzie przewagę w tym pojedynku.

Nabrała głęboko powietrza, wypuściła je i podjęła:

- Okej, to także pańska decyzja. Ale obiecał mi pan, że da mi pan szansę. Trzymam pana za słowo.

Westchnął zniecierpliwiony.

- Jest pani chyba najbardziej upartą kobietą, jaką znam.

- Jeśli pan sądzi, że mnie pan tym obraził, to się pan myli. - Pochyliła się i wzięła na ręce Nikki. - Nie byłam na polu bitwy, ale musiałam ciężko pracować na wszystko, co osiągnęłam.

- To nie...

- Wiem, co znaczy ciężka praca - przerwała mu i postukała go palcem w klatkę piersiową. - Od dawna jestem sama. Wychowałam mojego brata bez niczyjej pomocy. Znam takie zmęczenie, że ma się tylko ochotę położyć i przez rok nie wstawać. Wiem, jak to jest ignorować tę chęć, bo akurat ma się zbyt dużo rzeczy do zrobienia. - Uniosła głowę, nie spuszczać z niego wzroku. - Nie boję się, zrobię wszystko, co konieczne, żeby tutaj zostać.

Jericho gwałtownie kiwnął głową.

- Wie pani co? Dobrze. Nie chce pani słuchać głosu rozsądku, to pani wybór. Niech pani będzie gotowa jutro o świcie. Ruszymy w góry i wtedy zobaczymy, jak bardzo zależy pani na tej głupiej pracy.

Chyba stracił rozum, inaczej nie da się tego wytłumaczyć. W mglistym świetle tuż przed świtem Jericho spojrział na niebo, zarzucił wyżej plecak i popatrzył gniewnie na dom. Jakby nieprzyjemne spojrzenia mogły wywabić stamtąd Daisy.

- Jeszcze nie świta. - Sam podszedł do niego bezszelestnie.

To prawda. A więc Daisy się nie spóźniła.

- Już prawie.

- Uhm. - Starszy mężczyzna przeczesał palcami cienkie siwe włosy. - Więc jaki mamy plan, JK? Zabierasz ją na górę, żeby jej podciąć skrzydła?

Jericho rzucił przyjacielowi ostrzegawcze spojrzenie. Czy aż tak łatwo da się czytać w jego myślach? Czy Daisy domyśli się, że on zamierza dopilnować, by oblała swój egzamin? Nie będzie jej celowo sabotował.

Po prostu nie zaoferuje jej pomocy. Będzie zdana wyłącznie na siebie i swoje żałosne możliwości. Nie wątpił, że przed końcem dnia się podda.

- Co cię to obchodzi? - zapytał.

Sam objął go spojrzeniem, jakie Jericho po raz ostatni widział wtedy, gdy starszy mężczyzna był jego instruktorem musztry. Gdy Jericho przeszedł obóz dla rekrutów, zaprzyjaźnił się z Samem i utrzymywał z nim kontakt, choć odbywali służbę w różnych miejscach. Po dwudziestu latach w piechocie Sam odszedł z wojska. Przyjazd na Górę Kinga wydawał się logicznym rozwiązaniem.

Sam był pełen energii, za młody na emeryturę, za stary, by pozostać w wojsku, więc został częścią Szkoły Przetrwania Kinga. Jego udział w sukcesie ośrodka był taki sam jak udział Jericha i zwykle dobrze się dogadywali, choć różnica wieku między nimi wynosiła prawie dwadzieścia lat.

Jericho uświadomił sobie, że Sam był dla niego jak rodzina. Zresztą podobnie jak wszyscy ci, którzy dla niego pracowali, głównie odmieńcy, mężczyźni bez rodzin, którzy nie mieli dokąd pójść. Niektórzy przeżyli wojnę i nie czuli się dobrze wśród ludzi. Inni tęsknili za otwartą przestrzenią i pracą z mniejszą liczbą restrykcji niż marszruta od dziewiątej do piątej. Cokolwiek nimi kierowało, wszyscy przybyli tutaj w poszukiwaniu pracy i znaleźli miejsce, które nazwali swoim domem.

Aż do tej pory Jericho i Sam nie pokłócili się poważnie o żadną istotną sprawę.

- Wygląda na miłą dziewczynę - rzekł Sam. - Nie chciałbym, żebyś podcinał jej skrzydła.

Jericho patrzył na jednego ze swoich najstarszych przyjaciół i czuł, jak ogarnia go irytacja. Zwiększało ją jeszcze to, że tuż pod tą irytacją kryło się poczucie winy.

- Do diabła, Sam, pomyślałbym, że nie tylko zrozumiesz, ale zgodzisz się ze mną. Dobrze się jej przyjrzałeś? Chyba widzisz, że to nie jest dla niej miejsce.

Prychnął i włożył ręce do kieszeni dżinsów.

- Niczego takiego nie widzę. Sądzę natomiast, że próbujesz się pozbyć ładnej kobiety, bo budzi w tobie niepokój.

Niepokój w niczym nie przypominał tego, co Jericho czuł na widok Daisy, ale tego za nic by nie przyznał.

- Bzdura. Robię to dla niej, nie dla siebie.

- Taa, mów sobie, co chcesz. Znam cię za długo, żeby to kupić. - Sam potrząsnął głową i uśmiechnął się porozumiewawczo. - Ta dziewczyna ci się podoba, więc chcesz ją stąd przegonić, zanim się tu zadomowi.

Sam po raz kolejny za bardzo zbliżył się do prawdy. Jericho zastanowił się, czy przez ostatnie dwa lata życia w cywilu stracił swoje umiejętności blefowania. A może był tak przezroczysty jedynie dla ludzi, którzy go dobrze znali?

- Nie tylko o to chodzi.

Sam znów prychnął.

- Dobra, chcesz, żebym to przyznał? Jest atrakcyjna. - Jericho popatrzył z gniewną miną na muśnięte słońcem wierzchołki drzew. - Do diabła, to chodzący ogień. Ale to nie wszystko. Służyłem z jej bratem. Z jej zmarłym bratem. A teraz ona widzi we mnie jakiś łącznik z tym bratem czy coś takiego.

- Co w tym złego? - odparł Sam. - Wszyscy potrzebują bliskości, JK. Ona straciła brata. Czy nie ma prawa do tego, co może od nas dostać? Cokolwiek to jest? Co może dostać od ciebie? Czy nie jesteśmy jej winni przynajmniej szansy na to, czego pragnie?

Jericho nie znosił, kiedy ktoś go pouczał. Zwłaszcza gdy ta osoba miała rację.

- Widziałem cię wczoraj na kolacji - ciągnął Sam, zniżając głos, w którym Jericho usłyszał zrozumienie. - Ta dziewczyna świetnie gotuje, ale widziałem, jak na nią patrzyłeś.

No super, pomyślał Jericho. Posunął się do tego, że fantazjował o tej kobiecie przy stole podczas kolacji, i robił to tak, że inni to dostrzegli. Kolejny powód, by się pozbyć Daisy. Jego legendarna samokontrola wyraźnie traci moc, a on się z tym nie godził.

- Daj spokój, Sam.

- Nie mówię przecież, że mam ci za złe. Ona jest ładna. Ale jeśli ci się wydaje, że to jedna z tych, z którymi spotykasz się w weekendy, dobrze się zastanów. - Sam zmrużył oczy. - To dobra dziewczyna. Miła. Zasluguje na coś lepszego niż szybki numer na sianie i bilet powrotny do domu.

Jericho doskonale o tym wiedział. Zdawał sobie sprawę, że Daisy to same komplikacje. Dlatego między innymi chciał, by znalazła się jak najdalej od niego. Nie szukał kłopotów. Wolał, kiedy wszystko jest proste.

- Starszy sierżancie sztabowy - odezwał się z pretensją Jericho - kiedy, do diabła, zamieniliście się w niańkę?

- Mówię, co myślę. A myślę między innymi, że jesteś winny bratu tej dziewczyny coś więcej niż takie traktowanie. - Sam spiorunował go wzrokiem. - Daj jej prawdziwy wycisk na tej górze. Przekonaj się, czy ona ma to coś, bez czego nie da się tu żyć. I odpowiedz sobie szczerze, dlaczego chcesz jej się pozbyć.

Gdy Sam pomaszerował w stronę stajni, Jericho w milczeniu gotował się ze złości. Minęło sporo czasu, odkąd ktoś go zganił, i niech go szlag, jeżeli go to obchodzi.

Sam ustanawia swoje zasady. Po zakończeniu służby w piechocie morskiej odpowiadał tylko przed sobą. Tak, pomyślał, jest coś winny Daisy Saxon przez wzgląd na jej brata. Ale czy jest jej winny pracę? Czy raczej powinien odesłać ją do świata, do którego należała? Czyli do miasta, z dala od gór.

Był rozdarty, a przecież jeszcze niedawno wszystko wydawało się tak oczywiste. Może faktycznie traktuje ją zbyt srogo. Może powinien dać jej szansę i nauczyć się żyć z jej bliską obecnością. Może...

- Jesteśmy gotowe!

Odwrócił się i spojrzął na tylne drzwi domu. Daisy właśnie wyszła na ganek. Wyglądała świetnie. I zupełnie nieodpowiednio na wędrownkę, jaka ich czekała. Jeśli chwilę wcześniej miał jakieś wątpliwości, teraz wszystkie zniknęły. Daisy Saxon to typowa kobieta z wielkiego miasta.

Związała włosy w koński ogon nisko na karku. Jej twarz jaśniała jak nowa moneta, cała w uśmiechach. Włożyła modne džinsy i czerwony sweter oraz błyszczące czarne botki na obcasie. Na jednym ramieniu miała worek marynarski, w drugiej ręce trzymała to swoje małe zwierzę, które udawało psa.

Jericho westchnął.

Tak, pomyślał. Postępuje słusznie. Ta kobieta nie pasuje do tego miejsca.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Daisy naprawdę chciała poradzić sobie z plecakiem, który Jericho kazał jej włożyć. Podziękowała mu nawet za ciężką kurtkę, którą pożyczył dla niej od Kevina, kucharza. Posłusznie włożyła sportowe buty, gdy Jericho zagroził, że oderwie obcasy od jej ulubionych botków. Za to absolutnie nie zgodziła się zostawić w domu Nikki.

- Wszystko tu jest dla niej nowe, byłaby przerażona. - Daisy wciąż go przekonywała, choć poddał się już dziesięć minut temu.

Przeszyła wzrokiem jego plecy, kiedy szedł przed nią między drzewami.

Nawet się nie odwrócił, żeby na nią spojrzeć.

- Zostanie pożarta, zgubi się albo Bóg jeden wie co.

- Na pewno nie - odrzekła Daisy, przytulając policzek do psiej mordy. Czuła szybkie bicie serca psa, jakby motyl muskał jej dłoń skrzydłami. - Będę jej pilnować.

- Nie do wiary.

Tak chyba mruknął pod nosem, chociaż nie była tego pewna. Cały czas zrzędził. Zdawało się, że nawet piękno krajobrazu nie robi na nim wrażenia.

Daisy zaś była oczarowana przyrodą. Ledwie się oddalili od domu, gdy znaleźli się w gęstym lesie. Gdyby nie było z nią Jericha, mogłaby tutaj wiele dni błądzić i nie znalazłaby drogi powrotnej, co trochę ją zaniepokoiło. Chwilę później odsunęła od siebie tę myśl i dalej podziwiała otoczenie.

Chciała wszystko naraz objąć wzrokiem i niczego nie uronić. Poszycie lasu było miękkie, gąbczaste, odnosiła wrażenie, że idzie jak na sprężynach. Warstwy sosnowych igieł zalegały na ziemi, za każdym krokiem unosił się z nich świeży zapach. Otaczające drzewa wydawały się sięgać nieba.

Od czasu do czasu natykali się na polanę, gdzie późno kwitnące dzikie kwiaty walczyły o przetrwanie. No i było jeszcze niebo. Daisy nigdy nie widziała takiego odcienia błękitu. W mieście pełnym smogu i wieżowców skrawki nieba, które można dojrzeć, wcale nie są piękne.

Teraz, kiedy Daisy upadła twarzą na miękkie poszycie, mogła winić tylko siebie, bo nie patrzyła pod nogi, lecz na ten cudowny błękit.

- Ups!

Nikki natychmiast wyskoczyła z jej objęć i pognała przed siebie. Jericho do niej podbiegł, chwycił ją za rękaw i jednym zgrabnym ruchem postawił ją na nogi.

- Nic się pani nie stało?

- Nic, dziękuję - mruknęła, bardziej zawstydzona niż obolała. Otrzepała sosnowe igły, ziemię i co tam jeszcze przykleiło się do swetra i džinsów. - Podziwiałam niebo i... Nikki, kochanie, wracaj!

- Niech pani patrzy pod nogi, dobrze?

- Dobrze, po prostu tak było ładnie i... Nikki!

Pies zaszczekał gdzieś w pobliżu, a Jericho przeklął.

- Przestraszyła się, jak upadłam - Daisy broniła psa. - Chyba potknęłam się o kamień.

- Na pewno nic pani nie jest?

- Na pewno. Tylko najadłam się wstydu. - Pies wrócił do niej biegiem i skakał na tylnych łapach, jakby tańczył jakiś uroczysty taniec. - Jesteś, kochanie. Dobra dziewczynka. Przeraziłaś mamusię.

- Mamusię?

- Jest moja. - Daisy przypięła czerwoną smycz do szelek.

- Okej. - Jericho potrząsnął głową. - Możemy ruszać?

- Jasne. - Była zdeterminowana, by zachować optymizm. Zasłuży na miejsce na tej górze, nawet gdyby miało ją to zabić. - Bez problemu przejdę jeszcze z piętnaście kilometrów. Pierwsze dziesięć mamy już za sobą, prawda?

Uniósł brwi.

- Dotąd przeszliśmy ze trzy.

- Naprawdę? Cóż, jestem zawiedziona - odparła, w duchu przyznając, że czuje palący ból w łydkach i udach. - Zdawało mi się, że więcej.

- Nie musi mi pani mówić - mruknął Jericho, a potem podjął wędrówkę.

Daisy szła za nim, bacznie obserwując ścieżkę i Nikki. Choć na tej wysokości równoczesne mówienie, wspinanie się i oddychanie nie było łatwe, Daisy się nie poddawała.

- Sprawdziłam pana, wie pan, zanim tutaj przyjechałam! - zawołała.

- Tak?

Ściągnęła brwi, a on nawet się nie obejrzał. Nie mógł jej jaśniej pokazać, że nic go to nie obchodzi. To jednak Daisy nie uciszyło.

- Nie tylko pana, także to miejsce. Wie pan, że kiedyś żyły tu niedźwiedzie grizzly?

- Wypowiedziawszy te słowa, rozejrzała się, choć czytała, że w Kalifornii grizzly prawie wyginęły.

- Tak - odparł. - Wiedziałem.

- A wie pan, że Góra Kinga jest największym obszarem graniczącym z dzikimi terenami, który wciąż pozostaje w prywatnych rękach?

- To też wiem.

Zmarszczyła czoło i przygryzła dolną wargę. Oczywiście, że to wie, w końcu to jego ziemia, ale mógłby przynajmniej udawać i być uprzejmy.

- Na jednej z map widziałam wodospad. Zobaczymy go podczas tej wycieczki?

- Może.

Irytujący człowiek, pomyślała. Pewnie sądzi, że jak nie będzie jej odpowiadał, to ona zamilknie. Jej matka twierdziła, że Daisy mogłaby mówić do mównicy.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że ma pan swoją własną górę - podjęła, kręcąc głową.

- Czy pan ma świadomość, że pańskie nazwisko znajduje się na mapach? Góra Kinga.

- Taa - burknął. - A wie pani, że na szlaku nie wolno tyle mówić?

- Naprawdę? Dlaczego?

Odwrócił głowę i zmierzył ją wzrokiem.

- Tutaj żyją dzikie zwierzęta. Może zechce pani łaskawie zwrócić uwagę na swoje otoczenie.

- Przecież pan tu jest.

- Taa, jestem...

- Jakie dzikie zwierzęta? - zapytała po dokładnym przyjrzeniu się linii drzew i sprawdzeniu, czy w krzakach nie czyhają jakieś dzikie bestie. - Wiem, że nie ma tu grizzly, ale...

- Nadal są czarne niedźwiedzie. I brunatne - dodał. - Nie wspominając o kojotach. Czasem można też spotkać wilka i, tak, tak, górskiego lwa.

- Poważnie?

- Myślałem, że dokładnie zapoznała się pani z informacjami na temat tej góry.

- Tak, ale... - Nigdzie nie było wzmianki o górskich lwach.

- Nadal cieszy się pani, że wzięła pani psa?

Wyobrażając sobie Nikki porwaną przez Bóg wie jakiego potwora, Daisy skróciła smycz i przyspieszyła kroku, by dogonić Jericha. Był opryskliwy, ale wiedział, co robi i na pewno nie pozwoliłby na to, by Nikki czy ją pożarło jakieś dzikie zwierzę.

- Teraz cieszę się z tego bardziej niż przedtem - odparła, gdy znalazła się na odległość ramienia od Jericha. - Ze mną jest przynajmniej bezpieczna.

- A kto zapewni pani bezpieczeństwo?

- Pan - rzekła z szerokim uśmiechem.

- Nie jestem tu po to, żeby pani pomagać, ale po to, żeby się przekonać, jak pani sama daje sobie radę. Jestem w roli obserwatora. Wymagającego przełożonego.

- Wiem, ale... - Dotarli do ostrego zakrętu. Daisy znieruchomiała, zapominając o rozmowie. - Bajeczne - wyszeptała zmęczona.

Czuła, że Jericho do niej podszedł. Ciepło jego ciała wywołało w niej dziwne dreszcze. Nie widziała jednak niczego prócz tego, co właśnie ukazało się jej oczom.

Była to polana. Trawa po kolana, nakrapiana polnymi kwiatami. Z wdziękiem baletnicy poruszała się po niej łania. Stąpała po plamach słonecznego światła, jakby była nie całkiem realna, i pochylała swoją piękną głowę, by skubnąć trawę. Daisy chwyciła Jericha za rękę i ścisnęła ją, jakby chciała się upewnić, że to się naprawdę dzieje.

Jericho zacisnął palce na jej dłoni i trzymał ją tak przez pełną uniesienia chwilę. Stali jakby zawieszeni w czasie.

Potem Nikki szczeknęła, a łania podniosła głowę i spojrzała na nich, po czym skoczyła w przeciwną stronę.

Jericho puścił dłoń Daisy i rzekł szorstko, jakby Nikki przestraszyła nie tylko łanię:

- Musimy iść dalej.

Serce Daisy waliło, oddychanie sprawiało jej trudność. Zdawało jej się, że wciąż czuje dotyk Jericha. Zacisnęła dłoń w pięść, bezskutecznie usiłując zatrzymać to wrażenie i ciepło skóry, które przeniknęło w głąb jej ciała. Gdy wreszcie mogła zaufać swojemu głosowi, odezwała się:

- Naprawdę zrobimy jeszcze piętnaście kilometrów?

- Nie, po trzech rozbijemy obóz.

Choć była wdzięczna, na myśl o trzech kilometrach mało nie jęknęła. Opanowała się jednak. Nie chciała mu pokazać, że nogi ją rozboleły od chodzenia, a ramiona od dźwigania tego głupiego plecaka. Udowodni mu, że pasuje do jego świata, a wtedy zbliży się do osiągnięcia celu.

- Jeszcze tylko trzy kilometry? - spytała z udawanym zdziwieniem. - To na co czekamy?

Wysoko uniósł brwi i objął ją pytającym spojrzeniem, równie wymownym, co tajemniczym.

- Niech ten pies nie szczeka - rzekł po chwili. - Niektóre zwierzęta nie przestraszą się jego szczekania, tylko zainteresują się, co się dzieje. Mogą być głodne.

Daisy otworzyła usta.

- Pan to mówi specjalnie, prawda?

- Powinna się pani bać. To nie jest miejski park. Zwierzęta, jakie tutaj można spotkać, nie są takie, jak pani ogląda w telewizji albo w kinie. One się nie śmieją, nie tańczą i nie lubią ludzi.

- Nie jestem idiotką - oznajmiła. - Wiem, jakie są dzikie zwierzęta. Czuję się trochę nieswojo...

Zaśmiał się.

- Ale - podjęła zawzięcie - dam sobie radę.

Jericho wzruszył ramionami.

- Skoro jest pani pewna i zdeterminowana, to ruszajmy.

Daisy zdusiła złość i przełknęła morze słów, którymi chciała go zarzucić. Potem zdała sobie sprawę, że za bardzo pozostaje w tyle. Przyciągnęła Nikki i pospieszyła przed siebie, by dogonić mężczyznę, który był w tej chwili centrum jej świata.

Jakim cudem jeszcze przez nią nie zwariował? Jericho pytał sam siebie co najmniej dziesiąty raz w ciągu minionych dwóch godzin. Na szlaku lubił ciszę. Oczywiście, niektórzy z jego gości nie potrafili zbyt długo zachować milczenia, ale Daisy stanowiła klasę samą w sobie. Nie przestawała mówić od momentu, gdy wyszli z domu.

Mówiła o lesie, o swojej poprzedniej pracy, o zmarłym bracie i o narzeczonym, który nie tylko zostawił ją dla jej przyjaciółki, ale jeszcze na pożegnanie ukradł kartę kredytową. Gdy nie opowiadała mu o swoim życiu, zasypywała go pytaniami na temat jego spraw. Mówiła też o niebie, o swojej ulubionej muzyce i o tym, że zaraz po powrocie do domu upiecze mu ciasto czekoladowe.

Dzwoniło mu już w uszach, ale skłamałby, twierdząc, że nie sprawiało mu to żadnej przyjemności. Daisy interesowała się dosłownie wszystkim. Miała własną opinię na każdy temat i nie bała się jej wygłosić.

W całej tej paplaninie, przyznał w duchu, nie było ani słowa skargi. To go zdziwiło. A Jericho rzadko się czemuś dziwił. W ostatniej grupie jego gości znajdował się dyrektor banku, który przechwalał się, że jest twardy i nieustępliwy, a po paru godzinach marszu płakał jak dziecko.

Daisy nie marudziła.

Wiedział, że była zmęczona. Nie maszerowała już tak żwawo, a jej próby nawiązania rozmowy stawały się coraz rzadsze. Jednak szła dalej, nie prosiła o postój. Musiał przyznać, że ją podziwia. Nie doceniał jej. Ale jakie to ma znaczenie na dłuższą metę?

Potknęła się, a on instynktownie wyciągnął rękę i chwycił ją za łokieć, by nie straciła równowagi. Puścił ją szybko, bo ten krótki dotyk znowu przyprawił go o dreszcze, a kiedy się odezwał, mówił bardziej szorstko, niż chciał.

- Niech pani uważa, do cholery, bo złamie pani nogę i będę musiał dźwigać panią na dół na plecach.

Kiwnęła głową.

- Racja. Przepraszam. Patrzyłam na Nikki.

- To może ja będę pilnował tego cholernego psa - warknął. - A pani niech patrzy pod nogi.

- No, no. Pan Opryskliwy. - Nie czekała na odpowiedź. - Naprawdę nie chce pan, żebym tutaj została, co?

- Uważam, że to nie dla pani.

- Już pan to mówił, ale myli się pan. - Uniosła głowę, na jej ponętnych wargach pokazał się piękny uśmiech. - Niech pan sam przyzna, że radzę sobie lepiej, niż pan oczekiwał. No, niech pan to powie - naciskała.

Jericho głośno westchnął.

- Nie biorąc pod uwagę upadku, nieźle sobie pani radzi.

- Dziękuję! Jakie to miłe z pańskiej strony!

Zaśmiał się mimo woli. Ona wciąż się uśmiechała, jej oczy błyszczały z satysfakcją. Na pewno była wyczerpana i zirytowana jego zachowaniem, a mimo to nie straciła humoru.

- Oryginał z pani.

- Żaden oryginał. Po prostu kiedy ktoś jest wobec mnie opryskliwy, nie odpłacam mu tym samym. Staram się, żeby czyjś zły humor nie wpływał na mój nastrój.

- Aha - rzekł, wychwytyjąc jej niezbyt subtelny przytyk. - Celny strzał.

- Wiem - odparła, sprawdzając, czy pies nie zniknął jej z oczu. - To jak daleko jeszcze pójdziemy?

- Zmęczona?

- Nie. - Spojrzała na niego z uniesioną głową.

- Mogę tak jeszcze iść godzinami. Pytam z ciekawości.

- Jasne. - Pokręcił głową. - Proszę posłuchać.

- Czego?

Westchnął.

- Musi pani na chwilę zamilknąć, żeby słyszeć.

- Dobra. - Zamknęła usta i ściągnęła w skupieniu brwi. Po chwili czy dwóch szerzej otworzyła oczy. - Co to? - Brzmiało to tak jak jednoczesny szept setek ludzi.

- To rzeka - wyjaśnił. - Zaraz za zakrętem, przy tej krzywej sośnie. Tam rozłożymy obóz.

Ciężko westchnęła, a on usłyszał w tym niewypowiedzianą ulgę.

Mimo wszystko musiał jej oddać honor. Chociaż padała z nóg, niczego po sobie nie pokazała. Trzymała się chyba siłą woli i determinacji. To mu się podobało. Pomyślał nawet, że może za szybko ją odprawił, oceniając po pozorach - po wyglądzie i stroju, i mówiąc sobie, że taka ładna i delikatna osoba nie przetrwa w jego świecie.

Kłopot w tym, że nie chciał się co do niej mylić. Jego życie będzie o wiele prostsze, jeśli Daisy nie zda tego testu i zabierze się tam, skąd przybyła.

Kiedy rozbili obóz, Daisy była już wyraźnie wyczerpana, ale współpracowała z Jerichem. Pomagała mu rozłożyć śpiwory, a potem przyglądała się, jak rozpala ognisko. Ułożył niewielki okrąg z dużych kamieni, odsuwając wyschnięte gałęzie, które mogły zająć się od iskry. Potem położył jeszcze parę płaskich kamieni we wnętrzu okręgu i rozpałił ogień. Daisy znów go zaskoczyła. Poszła do pobliskiego strumienia ze starym metalowym czajnikiem, napełniła go wodą, a później postawiła go na jednym z płaskich kamieni, by zagotować wodę.

- Można by pomyśleć, że pani wie, co robi - zauważył.

- Jakieś sto lat temu byłam harcerką - odparła. - Uczestniczyłam chyba w dwóch biwakach i pamiętam, jak zastępowy rozpalał ogień. - Posłała mu uśmiech.

W świetle płomieni wyglądała eterycznie, nieskończenie pięknie.

Zapadła ciemność, gwiazdy rozrzucone po niebie lśniły jak drogocenne kamienie. Nikki zwinęła się na śpiworze, Jericho i Daisy siedzieli po dwóch stronach ogniska.

Czekając, aż woda się zagotuje, Daisy sięgnęła do plecaka i wyciągnęła z niego dwa plastikowe pojemniki.

- Co to?

- Kolacja! - Uśmiechnęła się do niego. - Wczoraj późnym wieczorem dorobiłam jeszcze pasztecików na drogę. Mam też trochę pysznego kukurydzianego chowdera. Trzeba to tylko podgrzać.

Po raz kolejny zaskoczony Jericho potrząsnął głową.

- Zdaje sobie pani sprawę, że to nie jest piknik.

- Musimy coś jeść, a tak będzie łatwiej. Proszę się nie przejmować - powiedziała z czułym sarkazmem. - Jutro możemy żuć korę, jak pan się uprze. Dzisiaj ja stawiam kolację.

Zaśmiał się krótko.

- Żuć korę?

Przekrzywiła głowę.

- Powinien pan częściej to robić.

- Jeść korę?

- Nie - odparła. - Śmiać się.

Jericho popatrzył na nią, potem nasypał kawę do czajnika, usiadł i czekał, aż kawa się zaparzy.

- Wciąż mnie pani zadziwia - rzekł po chwili. - Spodziewałem się, że pani się poda.

- Wiem.

- Dlatego pani się trzyma?

- Częściowo, jak sędzę - przyznała, podciągając kolana pod brodę i obejmując je ramionami. - A częściowo, żeby sobie udowodnić, że dam radę. - Posłała mu smutny uśmiech. - Nie powiem, że nic mnie nie boli. Jestem tak zmęczona, że zasnęłabym na kamieniu, ale dałam radę.

Kiwnął głową, tyle przynajmniej był jej winien.

- Tak.

- Więc jak, udowodniłam swoją wartość?

- Jeszcze nie - odparł, niechętnie myśląc o tym, co ją czeka nazajutrz. Wieczorem będzie jeszcze bardziej zmęczona niż tego dnia. Ta myśl nie sprawiła mu satysfakcji. - Musi pani przetrwać dwa pełne dni i dwie noce.

- Przecież pan wie, że dam radę.

Była jak stal otulona w aksamit. Łagodna, lecz silna. Jej oczy płonęły w świetle ogniska.

- Jestem przekonany, że zrobi pani wszystko, na co panią stać.

- To już coś - zauważyła.

Tuż za ich obozowiskiem płynęła rzeka, której bystry nurt brzmiał jak setki jednoczesnych westchnień. Zimny wiatr poruszał gałęziami. Daisy otuliła się szczelniej pożyczoną kurtką.

- Trudno uwierzyć, że tu jest tak zimno. W Los Angeles noce są wciąż ciepłe.

- Pod koniec miesiąca spadnie pewnie pierwszy śnieg.

- Nie mogę się doczekać.

- Zobaczymy. - Jericho ostrożnie dotknął czajnika i zadowolony wziął ściereczkę, by go podnieść za rączkę. Nalał im po kubku parującego czarnego naparu, a potem obserwował Daisy, która zbliżyła rondel do ognia, by podgrzać jedzenie.

- Za parę minut będzie gotowe - oznajmiła, biorąc kubek z kawą. - Tymczasem proszę mi opowiedzieć o Brancie.

Jericho spojrzał jej w oczy.

- Co ma pani na myśli?

- Chcę wiedzieć, jak tam było. Czy Brant był tam szczęśliwy... zanim zmarł?

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jericho zmarszczył czoło.

- Szczęśliwy? Nikt nie jest szczęśliwy na polu walki.

- Wie pan, o co mi chodzi - upierała się.

Wlepił wzrok w kubek z kawą, jakby tam szukał odpowiedzi.

- Tak, wiem. Chodzi o to, że ludzie zadają pytania, choć właściwie wcale nie chcą wiedzieć, jak wygląda strefa działań wojennych.

- Ja chcę. Chcę wiedzieć, jakie życie wiódł mój brat przed śmiercią.

Podniósł na nią wzrok, przybierając nieczytelną minę.

- Brant wykonywał swoją pracę. Był w tym dobry. Był bardzo lubiany.

Gdy otworzyła usta, by zadać kolejne pytanie, wtrącił:

- Daisy, niech pani to zostawi.

- Nie mogę. - Jej złotobrzowe oczy patrzyły z żalem. - Muszę wiedzieć.

Jericho lekko westchnął, wypił łyk kawy, po czym powiedział jej to, co mógł, roztropnie swą wypowiedź redagując. Cywile nie rozumieją, jak to jest w strefie działań wojennych. Nie znają tych chwil szalonego skoku adrenaliny, po których następują godziny potwornej nudy. Nie rozumieją, co to znaczy zawierzyć komuś życie czy co oznacza bezwzględna lojalność, której żołnierze doświadczają co dzień.

Jak mogliby to zrozumieć?

Mówił więc jak najprościej i jak najogólniej.

- Panowały straszne upały, a noce były bardzo zimne. Człowiek bał się, że obudzi się z soplami na nosie.

- Brant narzekał kiedyś na zimno. Wysłałam koce - powiedziała. - Dla całego oddziału.

- Wiem - odparł, tym razem szczerze się do niej uśmiechając. - Tego dnia było dużo radości. Potem, ilekroć przychodziła poczta, koledzy Branta go nie opuszczali, chcieli wkręcić się do jednej z pani paczek.

- Cieszę się - rzekła, choć jej twarz była smutna.

Tyle mógł jej powiedzieć. Żeby wiedziała, że jej wysiłki zostały docenione nie tylko przez brata.

- Kiedy jest się daleko od domu, każdy znak stamtąd, wszystko, co jest trudno dostępne, jest bardzo cenne. Mogę panią zapewnić, że czekolada do picia, kawa rozpuszczalna i jedzenie, które pani przysyłała, zyskały Brantowi ogromną popularność. Racje żywnościowe stają się mdłe po jakimś czasie.

Kiwnęła głową.

- Brant mówił mi o nich. Kiedyś kazał mi tego spróbować. To było caserole z tuńczyka. - Skrzywiła się.

Jericho się zaśmiał.

- To trzeba polubić. Prawdę mówiąc, wziąłem coś na wszelki wypadek, więc jeśli pani chce...

- Nie, dziękuję - odparła, mieszając chowder.

Zapach zupy wypełnił nozdrza Jericha. Musiał przyznać, że ucieszyła go zapobiegliwość Daisy w kwestii jedzenia.

- Był pan z nim w chwili śmierci, prawda? - zapytała tak łagodnym głosem, z takim wahaniem, że szum rzeki prawie zagłuszył jej słowa.

Ale Jericho ją słyszał i dojrzał jej zmartwioną twarz, jakby trochę się bała jego odpowiedzi.

Wkraczali na niebezpieczne terytorium. Równie dobrze może się okazać, że to pole minowe. Jeżeli poda jej zbyt mało informacji, będzie chciała więcej. Z kolei zbyt dokładna wiedza zapewni jej nocne koszmary. Jeżeli zaś nic jej nie powie, tak długo będzie go nękała, aż coś z niego wyciągnie.

Tym razem także starał się ograniczyć do niezbędnego minimum.

- Tak, byłem.

- Czy on... czy bardzo cierpiał?

Gdyby tak było, Jericho by jej tego nie powiedział, ale w tym wypadku mógł być szczery.

- Nie, nie cierpiał. Mówił o pani. Prosił, żebym pani pomógł, gdyby pani kiedyś potrzebowała pomocy.

- Mój młodszy braciszek chciał mnie chronić - zauważyła.

Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku jak kropla płynnego srebra po porcelanie.

- Tak postępują bracia - mruknął, myśląc o swoich własnych braciach.

Jefferson, Justice i Jesse. Od powrotu do domu rzadko ich widywał.

Z wyboru, prawdę mówiąc. Potrzebował samotności, a jego bracia to szanowali. Oczywiście, pomyślał, uśmiechając się w duchu, jego szwagierki nie były tak wyrozumiałe i kilka razy udało im się ściągnąć go z góry na rodzinne spotkania.

Podczas tych rzadkich okazji uderzyło go, że trochę zazdrości braciom. Do diabła, cieszył się ich szczęściem. Wszyscy byli zadowoleni, robili to, co lubili, założyli rodziny. Jericho już w dzieciństwie zdecydował, że nie interesuje go tradycyjny model życia. Ale na widok braci z rodzinami zawsze czuł się trochę jak outsider.

- Ma pan trzech braci, prawda?

- Tak - odparł, wracając do teraźniejszości.

- Jesteście z sobą blisko?

- Kiedyś byliśmy - przyznał. - Wciąż jesteśmy blisko, ale dorośliśmy, każdy poszedł swoją drogą. Jefferson mieszka w Irlandii. Rzadko się widzujemy.

- Szkoda - stwierdziła, nalewając chowder do dwóch misek. - Rodzina to jedyna ważna rzecz.

To mu przypomniało, że teraz, kiedy Daisy straciła brata, została bez rodziny. On co prawda rzadko spotykał swoich krewnych, ale nie wyobrażał sobie bez nich życia.

W dużych oczach Daisy odbijały się tańczące płomienie. Jadła zupę zamyślona, nieświadoma, że patrząc na nią, Jericho zapragnął się z nią kochać. Co naturalnie przywołało słowa ostrzeżenia, które usłyszał dziś od Sama.

Może Sam ma rację. Może Jericho jest dla niej niesprawiedliwy, bo ta kobieta budzi w nim niepokój.

Ale, do diabła, to jest jego góra. Kto powiedział, że ma być sprawiedliwy?

Wczesnym rankiem Jericho obserwował, jak Daisy ostrożnie pokonuje zrobiony z grubych lin most. Dopingował ją, choć nie przyznałby tego na głos. Zaskakiwała go na wiele sposobów. Sprawiała wrażenie z natury niezdolnej do poddania się. Nie bała się nowych wyzwań ani ryzyka, jeśli to zbliżało ją do osiągnięcia celu.

Jej nieprzerwanie dobry humor zaczął mu się udzielać. Trudno zachować surową minę, kiedy wciąż widzi się promienny uśmiech. Tak, Daisy okazała się całkiem inna, niż się spodziewał. Chociaż jego opinia, że to nie jest miejsce dla niej, nie uległa zmianie, zasługiwała na więcej pochwał, niż oczekiwał.

Marszcząc czoło, patrzył, jak Daisy idzie małymi krokami, a potem przesuwa dłonie wzdłuż górnej liny mostu. Zanim otworzył ośrodek, kazał tu zainstalować rozmaite przeszkody. Ta należała do jego ulubionych.

Pojedyncza gruba lina stanowiła podstawę mostu, odchodziły od niej kolejne liny na kształt litery V. Rozciągnięty między dwoma wysokimi sosnami most wisiał niecałe półtora metra nad ziemią, więc upadek nie groził śmiercią, choć siniaki pozostałyby bolesną pamiątką porażki. Jericho widział wielu mężczyzn, którzy spadali z tego mostu, przeklinając swą niezdarność. Daisy dawała sobie radę. Zabierało jej to dwa razy tyle czasu, co pozostałym, ale ostrożność i rozwaga nie oznaczają porażki.

Wiatr uniósł jej koński ogon, który zatrzepotał niczym flaga. Palce tak mocno zaciskała na linach, aż knykcie jej pobieleły.

- Czemu to się tak kołysze? - spytała, nie ryzykując spojrzenia w dół, lecz patrząc, tak jak jej kazał, przed siebie.

- To jest lina, więc się kołysze.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z przetrwaniem - mruknęła, przesuając wzdłuż liny zaciśnięte dłonie. Jej stopy posunęły się naprzód jakieś dwa, trzy centymetry.

- Jak będzie pani musiała szybko przeprowadzić się na drugi brzeg rzeki, zrozumie pani.

- Szybciej bym ją przepłynęła - zauważyła.

- Świetnie pani idzie. Proszę uważać. Proszę stawiać jedną stopę przed drugą.

- Wiem - odparła. - Całe szczęście, że kazał mi pan zmienić buty.

Uśmiechnął się pod nosem. Pies, którego trzymał na smyczy, zaszczekał i podskoczył, bezskutecznie próbując dosięgnąć swojej pani.

- Jak pani może się skoncentrować, kiedy ten pies tak wyje?

- Przywykłam. Nikki jest bardzo gadatliwa - przyznała, a jej stopa ześliznęła się z liny. Jęknęła, ale odzyskała równowagę. - O rany, było blisko.

- Owszem. - Nie chciał nawet myśleć o tym, co poczuł. Obserwował setki osób przechodzących po tej linii i nigdy dotąd nie był zainteresowany tym, jak im pójdzie.

Wiele z nich spadało na ziemię, a jego kompletnie to nie obchodziło. A jednak za nic nie chciał, by Daisy spadła.

Pokręcił głową i pomyślał, że ma problem. Miał przecież zniechęcić ją do tych testów, a tymczasem pomagał jej, jak mógł. Może to z powodu Branta. Może miał wrażenie, że jest jej coś winien. Może po prostu mu się podobała.

Przed sobą mógł się do tego przyznać. Na domiar złego, cokolwiek do niej czuł, od tego ranka te emocje nabrały mocy. Minionego wieczoru ułożyli się do snu po dwóch stronach ogniska. Na tej wysokości noce były zimne. Kiedy Jericho rano się obudził, znalazł obok siebie piękną, ciepłą kobietę. Co świetnie tłumaczyło jego sen pełen obrazów gorącego seksu. Obudził się obolały, jego krew krążyła szybciej niż normalnie. Od tego momentu napięcie go nie opuszczało.

- Jericho?

Wyrwany ze swoich myśli, rzucił:

- Dość gadania. Proszę się skoncentrować.

- Okej - odparła ze wzrokiem wlepionym w koniec mostu. - Skoro ja mam milczeć, to niech pan coś mówi.

Potrząsnął głową.

- Jest pani niewiarygodna.

- Nie o takie mówienie mi chodziło.

- Dobra. - Przyciągnął psa na smyczy. - Pod koniec przyszłego tygodnia przyjedzie grupa gości. Zostaną tylko na weekend.

- Co to za ludzie? - spytała i znów stopa jej się ześliznęła. - Oj!

- Proszę się skupić.

- Dobrze. Nic się nie stało. Niech pan mówi.

- To pracownicy firmy prawniczej z Indiany.

Przypominając sobie pobyt poprzedniej grupy prawników, wcale na nich nie czekał. Prawnicy nie potrafią się odprężyć. Bez swoich palmtopów i telefonów komórkowych zachowują się jak rozkapryszone dzieci, którym zabrano ulubioną zabawkę. Nie

lubili przebywać na świeżym powietrzu i zwykle mieli za złe swoim firmom, że ich tutaj wysyłały.

- Nie czekam na nich z utęsknieniem - powiedział na głos. - Prawnicy za dużo narzekają.

- Święta prawda. Już prawie doszłam.

Była już tak blisko końca mostu, że miała ochotę przyspieszyć.

- Proszę zwolnić. Ostrożnie stawiać stopy.

- Dobrze - odparła półgłosem. - A skoro pan nie lubi prawników, po co ich pan przyjmuje?

- Bo mi płacą, jak wszyscy inni.

- Aha. Myślał pan kiedyś p tym, żeby otworzyć ośrodek dla dzieci?

- Dzieci?

Roześmiała się na całe gardło. Jericho zmrużył oczy i skrzywił się, bo z tego śmiechu aż się zachwiała.

- To pana aż tak przeraziło?

- Niech pani skupi się na tym, co pani robi.

- Ojej, spoko. Nic się nie dzieje. Już! - Weszła na podest na końcu mostu i wyrzuciła ręce do góry w geście zwycięstwa. - Zrobiłam to! Sama!

Jasne, pomyślał, nie licząc jego instrukcji i ciągłej uwagi. Ale przecież nie mógł jej odmówić tego tańca zwycięstwa.

- Tak, zrobiła to pani. Dość świętowania. Przeniesiemy się na ścianę wspinaczkową.

- Żeby przekłuć mój balon radości.

- Oczekuje pani gratulacji? - zapytał. - Jak pani przejdzie wszystkie testy, pogadamy. Niech pani stamtąd zejdzie, weźmie tego pseudopsa i pójdziemy się wspinać.

- Wspinać się? - Posmutniała. Zaraz potem uniosła głowę i powiedziała: - Świetnie.

- Chyba zaczynam panią lubić - rzekł i z satysfakcją dojrzał cień zdumienia na jej twarzy.

- Dziękuję.

Zeszła z podestu i ruszyła ku niemu sprężystym krokiem. Pies na końcu czerwonej smyczy podskakiwał. Kiedy Jericho wypuścił smycz z ręki, pies pognał do swojej pani. Daisy chwyciła go na ręce, a Nikki wiła się z ekstatycznej radości. Przemknęło mu przez myśl, że doskonale rozumie to małe zwierzę. Prawdę mówiąc, niemal mu zazdrościł.

- Jericho?

- Tak?

Uśmiechnęła się do niego.

- Zastanawiałam się, gdzie pan jest. Mówiłam do pana, a pan był gdzieś daleko.

Cóż, to było upokarzające.

- Myślałem o tej ścianie - odparł.

- Aha, okej. - Usłyszał w jej głosie rozczarowanie.

- No to chodźmy i miejmy to z głowy - dodała.

Miejmy to z głowy. Zabierając ją tutaj, myślał właśnie o tym, żeby mieć ją z głowy. Jaki miał plan w tej chwili, nie był pewien.

- Więc - podjęła, kiedy Nikki ruszyła przed nimi - dlaczego pan się tak przeraził, kiedy zasugerowałam, żeby przyjąć tutaj dzieci?

- Nie przeraziłem się - odparł. Mężczyzny, który tyle lat spędził w wojsku, nic nie może przerazić. - Ja tylko... się zdziwiłem.

Daisy odsunęła na bok nisko wiszącą gałąź.

- Tam, gdzie mieszkałam, było mnóstwo dzieciaków, które z radością spędziłyby tutaj tydzień czy dwa.

Rozejrzała się, a on powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. Światło wczesnego poranka pomalowało wierzchołki sosen. Łagodny wiatr poruszał gałęziami. Jasnoniebieska sójka przecięła niebo niczym barwna kula. Las zawsze skupiał na sobie jego uwagę. Dawał mu spokój, równie nieosiągalny i ulotny, co poszukiwany.

Na samą myśl o dzieciach buszujących w lesie, który uznawał za świątynię, zaciśnął zęby. Ale Daisy najwyraźniej podobał się ten pomysł.

- Dzieciaki w mieści nie mają pojęcia, jak tu jest. Nie znają świata bez chodników i autostrad - mówiła tęsknie. - Nigdy nie widziały gwiazd, tak jak pan może je tu obserwować, nigdy nie słyszały takiej ciszy.

- Nie zamierzam przyjmować tutaj dzieci - odparł, prowadząc ją wokół sterty dużych kamieni. - To jest obóz dla liderów. Uczymy dyrektorów i tym podobne typy z korporacji, jak działać w grupie. Jak liczyć na siebie nawzajem i uczyć się od siebie. Jak pokonywać trudności i obracać je w zwycięstwo.

- Dzieci też skorzystałyby z takiej nauki - zauważyła.

- To nie moje zadanie. - Co, do diabła, robiliby z grupką dzieci biegających po górze? Już sam ciężar odpowiedzialności byłby olbrzymi.

- W słowach jest pan twardzielem, ale tak naprawdę nie jest pan taki surowy.

Uniósł brwi i spojrzał na nią.

- Proszę się nie oszukiwać.

- Nie oszukuję się - odparła, patrząc z uśmiechem na jego skrzywioną twarz. - Rozmawiałam z Kevinem, który jest jeszcze prawie dzieckiem...

- Ma dwadzieścia lat.

- No właśnie - odrzekła. - Tak czy owak powiedział mi, że pan nie tylko zatrudnił go bez żadnych referencji, ale jeszcze pożyczył mu pieniądze na naukę w Kulinarnym Instytucie Ameryki. Żeby został takim szefem kuchni, jakim chciałby zostać.

- To co innego. - Zirytował się, że Kevin jest takim papłą.

Obiecał sobie, że z nim porozmawia.

- Pod jakim względem?

Nie był pewny. Kevin zjawił się na górze nieco ponad rok temu, szukając pracy. Był wychudły i wyczerpany swymi długotrwałymi niepowodzeniami. Miał ciężkie życie, ale wyrósł z niego dobry dzieciak. Tak szybko sprawdził się w kuchni, że Jericho go zatrzymał. Teraz pomagał chłopakowi zacząć nowe życie. To nic wielkiego.

Zaciskając zęby, oznajmił:

- Różnica polega na tym, że nie szukam dzieciaków, których mógłbym sponsorować. Kevin sam nas znalazł. Poza tym już dawno wydorósł. Od ukończenia piętnastego roku życia sam na siebie zarabiał i...

- I pan dał mu szansę bycia tym, kim chciał - dokończyła, kładąc dłoń na jego przedramieniu. - Mówię tylko, że byłoby miło, gdyby inne dzieci też miały taką szansę.

Niechętnie odsunął jej rękę i rzekł gwałtownie:

- Może powinna pani przestać martwić się o innych i pomyśleć o swoim teście.

To ją na moment uciszyło, ale w tej ciszy przez głowę Jericha przemknęło mnóstwo myśli i pomysłów, które mu podsunęła.

Niech ją szlag.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Daisy padała z nóg, mięśnie i kości bolały ją jak zepsuty ząb, miała jednak satysfakcję z pokonania własnych słabości. Jak dotąd przeszła pozytywnie głupie testy Jericha i prawie zasłużyła na miejsce w jego domu. Teraz już nie mógłby jej odesłać, więc prawdopodobnie zyskała czas na to, by go uwieść i zająć z nim w ciążę.

Podczas dwóch minionych dni poznała go lepiej, niż poznałaby go w ciągu miesiąca, umawiając się z nim na randki. Chociaż niechętnie angażował się w rozmowy, udało jej się z niego to i owo wyciągnąć. Miała też okazję mu się przyjrzeć. Podobała jej się jego pewność siebie, z którą się nie obnosił, a stoicka rezerwa tylko dodawała mu atrakcyjności.

Zrodziła się między nimi jakaś bliskość, która w normalnych warunkach nie powstałaby w tak krótkim czasie. Razem rozbijali obóz, razem jedli. Spali przytuleni... Cóż, spali przytuleni, bo ona szukała u niego ciepła i wtulała się w niego całym ciałem. Rozmawiali więcej niż większość par w ciągu tygodnia.

Jericho uświadomił sobie, że ona tak łatwo się nie podda i nie wyjedzie. Ona z kolei pomyślała, że on nie przypomina żadnego ze znanych jej mężczyzn. Wydawał się samotny. I tak zadowolony z tej swojej samotności, że Daisy coraz bardziej się do niego zbliżała, próbując zburzyć mur, którym szczelnie się otoczył.

- Te rośliny są jadalne - oznajmił w pewnej chwili - jeśli się je Wykopie i utrze korzeń. Nie są może smaczne, ale utrzymają człowieka przy życiu.

Kiwnęła głową, jakby zapisywała to sobie w pamięci, chociaż nic jej nie obchodziły korzenie. Nie będzie błądzić po lesie w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Kiedy test dobiegnie końca, wróci do ośrodka i nigdy więcej nie wejdzie w głąb lasu bez doświadczonego przewodnika.

Jericho poruszał się w lesie z pewnością kogoś, kto od urodzenia musi liczyć tylko na siebie. Był skomplikowanym człowiekiem. Nie chciał jej tam, i tego nie ukrywał. A jednak wcześniej, gdy mógł stać z tyłu i patrzeć, jak ona z trudem wspina się na tę głupią ścianę - jak z niej spada - nie zrobił tego. Podłożył swoją dłoń pod jej pośladki i podsunął ją do góry, by mogła sama dotrzeć na szczyt i zeskoczyć z drugiej strony. Nigdy nie zdołałaby się tam wspiąć sama. Nie miała tyle siły w rękach.

- Jeżeli zgubi się pani w lesie, najlepiej jest nie ruszać się z miejsca - powiedział Jericho, zerkając przez ramię, by się upewnić, czy Daisy go słucha.

- Trzeba objąć drzewo. Okej.

Potrząsnął głową z westchnieniem.

- Pani nie zostałaby na miejscu, prawda?

- Raczej nie - zgodziła się radośnie.

- Więc przynajmniej proszę wymyślić jakiś sposób na oznakowanie swojego szlaku, żeby ci, którzy pani szukają, mogli panią znaleźć.

- Dobry pomysł. - Kiwała głową, kiedy jej pokazywał, jak odłamywać końcówki gałązek albo układać kamyczki na kształt strzałki.

Och, pomyślała, spójrzmy prawdzie w oczy. Gdyby się tutaj zgubiła, pewnie by umarła. Więc po prostu się nie zgubi.

- Czy nie byłoby prościej, gdybym nie opuszczała ośrodka?

- Tak. - Wyprostował się, by spojrzeć na nią z góry. - Ale robi to pani. To leży w pani naturze. Przynajmniej proszę komuś powiedzieć, dokąd się pani wybiera.

- Proszę bardzo. - Uśmiechnęła się. - Zdaje pan sobie sprawę, że właśnie pan powiedział, że tu zostanę?

- Rozważam to. Zdała pani test - przyznał z niechęcią. - Chociaż dzisiaj wieczorem musi pani sama rozpałcić ognisko i ugotować kolację, której pani nie przyniosła. Nie wspominając o tym, że musi pani żywa wrócić do ośrodka.

- Nie ma sprawy.

Zignorował ją.

- Znajdziemy coś na kolację, a potem to już pani musi wymyślić, co z tym zrobić.

- Dam radę - stwierdziła. - Zobaczy pan.

Pokręcił głową i lekko westchnął.

- Więc - podjęła - co dalej, szefie?

- Wracamy do domu. Dziś wieczorem w drodze powrotnej znowu rozbijemy obóz nad rzeką.

- Chodź, Nikki! - zawołała, a piesek ruszył do niej pędem.

Uszy mu łopotały, małe łapy frunęły po zasypanym sosnowymi igłami poszyciu. Zatrzymał się obok Jericha, by na niego warknąć, po czym wskoczył prosto w ramiona Daisy.

Jericho mruknął coś, czego Daisy nie dosłyszała, ale wcale się tym nie przejęła.

- Dlaczego mi pan pomógł? Mógł pan pozwolić, żebym spadła.

Wzruszył ramionami.

- I tak dałaby pani radę. Ostatecznie.

- Nie dałabym rady sama - wyznała, choć wiele ją to kosztowało. - Ledwie się trzymałam. Pan mnie podsadził. Dlaczego?

Zatrzymał się i z nieczytelną miną odparł:

- Szanuję odważnych ludzi. A pani jest odważna.

Kiedy znów się odwrócił, by kontynuować wędrówkę, Daisy gwałtownie wciągnęła powietrze i poczuła, że serce wezbrało jej dumą. Usłyszała komplement, choć powiedziany od niechcenia, od człowieka, który nie miał zwyczaju prawić komplementów. Nie mogłaby być bardziej dumna, gdyby wręczył jej medal.

- Chce pan zabić tego króliczka?

Jericho słyszał w głosie Daisy pełne oburzenia drżenie i zrozumiał, że nie zje na kolację duszonego mięsa. Wcześniej tego ranka zastawił sidła, wiedząc, że będą nocowali w tym samym miejscu. Teraz z radością zobaczył, że złapał się w nie tłusty zając, akurat na kolację. Powinien był wiedzieć, że to nie będzie takie proste.

Spojrzał w pełne rozpaczy oczy Daisy.

- To miała być nasza kolacja.

- O mój Boże. - Popatrzyła na niego, jakby był seryjnym mordercą. - Nie mogę zjeść króliczka.

- Tak, tyle się domyśliłem. - Uwięziony w pułapce zając dreptał w miejscu, rozpaczliwie usiłując uwolnić się z liny zaciśniętej wokół jednej z tylnych łap.

Jericho spojrział na zająca i westchnął. Potem pochylił się, rozluźnił linę i wyprostował się, a zając skoczył w krzaki. Suche sosnowe igły zaszeleściły pod jego łapami, po czym zapadła cisza zakłócana jedynie szmerem rzeki.

- Nie wierzę, że pan to zrobił - powiedziała Daisy, kiedy Jericho odwrócił się do niej.

Wzruszył ramionami, nie chciał jej wdzięczności.

- I tak by go pani nie zjadła...

- Dziękuję - wyszeptała, a Jericho skinął głową.

- Proszę bardzo. A teraz pójdę i złapię jakiegoś pstrąga na kolację. - Zrobił krok i znów na nią spojrział. - Chyba że ma pani słabość także do ryb.

- Nie. Lubię jeść ryby w każdej postaci - zapewniła. - Smażone na patelni, pieczone, z grilla, nawet mus z ryby.

- Dobrze wiedzieć. Chociaż powinna pani pamiętać, jeśli dostanie pani tę pracę...

- Tak?

- Nie jadam musu z ryb.

- Zapiszę to sobie w pamięci. - Uniosła kąciki warg w półuśmiechu.

- To dobrze. - Już ruszył w stronę rzeki, gdy Daisy zawołała go po imieniu.

- Tak?

Dogoniła go trzema długimi susami, objęła w pasie i mocno uściskała.

- Dziękuję. Za króliczka.

Była tak blisko, taka ciepła, że opór Jericha, nad którym ciężko pracował, rozplynął się w jednej chwili. Przez minione dwa dni żył w ciągłym napięciu. Przy tak pozytywnie nastawionej do życia kobiecie niezwykle trudno udawać twardziela. Obiecał sobie jednak, że zachowa bezpieczny dystans, by go nie pochłoneły te duże bursztynowe oczy i szeroki przyjazny uśmiech.

Niestety Daisy należała do tego rodzaju kobiet, które przyciągają mężczyznę, czy ten tego chce czy też nie. Od wielu godzin walczył z chęcią, by ją pocałować. W zasadzie

walczył z tym od chwili, gdy wysiadła z samochodu i rozłożyła się jak długa na trawniku.

Teraz, gdy czuł przy sobie jej krągłości, a jej zmysłowe wargi uśmiechały się do niego, jak mógł oprzeć się pokusie? Wątpił, czy byłby do tego zdolny jakikolwiek mężczyzna.

Posłuchał zatem głosu swojego ciała, zagłuszając rozsądek. Ujął jej twarz w dłonie i patrzył, jak jej źrenice się rozszerzają, aż w końcu opuściła powieki. Z jej ust wymknęło się pełne oczekiwania westchnienie.

Pierwsze dotknięcie jej warg było elektryzujące, i jeszcze bardziej nabrał apetytu. Zaczął całować ją namiętniej i czuł, że Daisy mu ulega. Jego ciało powoli się rozpalało. Gdy cicho jęknęła, jak echo powtórzył ten dźwięk. Mijały sekundy, potem minuty. Nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu i nie miałby pojęcia, nawet gdyby minęło wiele godzin. Jedyne, czego był świadomy, to owo gwałtowne doznanie.

Ta myśl sprawiła, że poczuł się jak tonący, który jednak wypływa na powierzchnię i bierze pierwszy oddech. Raptownie otrzeźwiał. W uszach mu szumiało. Kompletnie się zatracił. Od lat do tego stopnia nie stracił nad sobą kontroli. Bardzo mu się to nie podobało.

Daisy uniosła powieki i spojrzała mu w oczy. Niczego tak nie pragnął, jak znów ją pocałować, później położyć ją na leśnym poszyciu i zatonać w niej na dobre. To pragnienie było tak silne, że cofnął się o krok. Co on wyprawia?

Gdyby została mu choć odrobina rozumu, pozbyłby się jej tak szybko, że pozostałaby po sobie tylko zatarte wrażenie. Czy jednak mógł nie dać jej pracy wyłącznie dlatego, że sobie nie ufał?

Gdyby ją zatrudnił, stanowiłaby wieczną pokusę. Gdyby zaś jej odmówił, czy nie zrobiłby tego jedynie dla własnego spokoju? Czy nie wyszedłby na tchórza? Przecież obiecał Brantowi, że pomoże jego siostrze.

Był mu to winny, pomyślał Jericho, przywołując obraz młodego człowieka, który zmarł za szybko. Nadal dręczyły go wyrzuty sumienia, żal go nie opuszczał. Czy wolno złamać słowo dane umierającemu towarzyszowi broni?

Odsuwając od siebie te oraz inne, jeszcze bardziej niepokojące myśli, Jericho oświadczył:

- Okej, to się nie zdarzyło.

- Tak? - Spojrzała na niego oszołomiona.

Znał to uczucie, ale za skarby świata tego nie powie.

- Tak. Jestem szefem, a pani jest kucharzem. - Odsunął się i odwrócił w stronę rzeki. Zrobił krok naprzód, zatrzymał się i powiedział przez ramię: - Proszę rozpaścić ognisko, a ja złowię ryby na kolację.

Gdy się oddalał, Daisy uniosła palce do warg, wciąż rozpalonych i nabrzmiąłych, i szepnęła:

- Nie ma sprawy. Ja już płonę.

Dwie godziny później, gdy zjedli kolację, na niebie w kolorze indygo zapaliły się pierwsze gwiazdy. Daisy siedziała zadumana, Jericho niewiele mówił. Nie musiał nic mówić, wiedziała, co go zaprzęta. Głównie dlatego, że myślała dokładnie o tym samym. Pocałunek wywołał w niej prawdziwie łańcuchową reakcję, nadal czuła jej konsekwencje.

Przyjechała do niego, bo chce mieć z nim dziecko. Teraz pragnęła także jego.

To skomplikowało sytuację, choć w zasadzie niczego nie zmieniło. O dziwo, im bardziej się od niej odsuwał, tym bardziej ją do niego ciągnęło. Jakże to dawało jej świadectwo?

Kiedy zebrała naczynia, żeby je zanieść nad rzekę i umyć, Jericho ją wyprzedził.

- To moja praca - oświadczyła. - Część testu, który ma sprawdzić, co jestem warta.

Uśmiechnął się znacząco, pokręcił głową i zaniósł naczynia nad rzekę. Daisy ruszyła za nim zdeterminowana. Zrobiła smaczną kolację. Jericho zjadł dwie ryby, co uznała za dobry znak. Ale sprzątanie i zmywanie stanowiło część jej zadania i nie zamierzała porzucić go w połowie.

- Mówię poważnie, ja pozmywam. - Dogoniła go, wzięła patelnię i uklękła na piaszczystym brzegu.

Jericho przykucnął i czekał, aż Daisy znów na niego spojrzy.

- Przyjęcie czyjejś pomocy nie oznacza, że pani nie potrafi tego zrobić.

- Wiem, ale to moje zadanie. Chcę udowodnić, że nadaję się do tej pracy.

- Już to pani udowodniła.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona.

Wzruszył ramionami, na chwilę odwrócił wzrok, po czym spojrzał na nią z niepewnym uśmiechem.

- Dobrze pani gotuje na ognisku.

- Tak? - Daisy się uśmiechnęła. - Dziękuję, zauważyłam, że sporo pan zjadł.

Zaśmiał się krótko.

- Cóż, nigdy nie jadłem na szlaku smażonego na patelni pstrąga z ziołowym sosem.

- Zabrałam z sobą kilka rzeczy z kuchni. Z właściwymi przyprawami można z każdego posiłku zrobić ucztę.

- Właśnie się tego dowiedziałem.

Umycie naczyń zajęło jej kilka minut, potem w przyjaznym milczeniu razem wrócili do ogniska. Daisy spakowała swoje zapasy i usiadła naprzeciw Jericha.

W końcu cisza stała się nie do zniesienia. Wreszcie Daisy się odezwała, bo nie potrafiła długo milczeć. Poza tym przyszła pora, by dowiedziała się, na czym stoi. Wzięła głęboki oddech i postanowiła spojrzeć prawdzie w oczy. Chciała pierwsza poruszyć ten temat, przedstawić swój punkt widzenia na swoje niekoniecznie doskonałe wyniki serii testów, jakim Jericho ją poddał.

- Co do tego mostu z lin - zaczęła - wiem, że trochę się guzdrałam, ale w końcu po nim przeszłam.

- To prawda.

- Myślę też, że gdybym miała trochę więcej czasu... - na przykład milion lat, dodała w duchu - własnymi siłami pokonałabym tę ścianę wspinaczkową.

- Poradziła sobie pani lepiej niż wielu moich gości.

Pamiętając, jak kiepsko jej szło na tej ścianie, mogła tylko współczuć tym, którym szło jeszcze gorzej.

- Ogólnie rzecz biorąc, wykonała pani dobrą robotę - rzekł Jericho, a Daisy spojrzała na niego, mrużąc oczy. - Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się tego.

- A to ci niespodzianka. - Uśmiechnęła się jednak, zachęcając go, by mówił dalej.

- Tak. No cóż. - Cienie i blask płomieni tańczyły na jego twarzy, jego oczy w tym świetle były jeszcze bardziej nieczytelne niż zwykle. - Nie brak pani charakteru. To ważne. Może ważniejsze niż samodzielne wejście na ściankę.

- Czyli nie straciłam punktów przez to, że mnie pan podsadził?

- Nie - odparł. - W końcu nie prosiła pani o pomoc.

Wzięła kolejny głęboki oddech i wypaliła:

- Już pan zdecydował, czy mnie zatrudnić? Bo jeśli nie, możemy wrócić na tę ściankę. Spróbuję jeszcze raz...

Zaśmiał się krótko.

- Pani nie wie, co to znaczy poddać się, co?

- Jeśli bardzo mi na czymś zależy - przyznała.

- Tak, to już wiem. Więc nie musimy wracać na tę ściankę.

- Czyli podjął pan decyzję.

- Tak. - Kiwnął głową. - Jeżeli nadal chce pani tej pracy, ma ją pani.

- Naprawdę? - Nawet sobie nie zdawała sprawy, jak bardzo bała się tej odpowiedzi.

Nie miała żadnego planu B. Nie przekonałaby go, by zmienił zdanie. Nie wiedziała, jak go zaciągnąć do łóżka, gdyby jej nie przyjął. Teraz, na szczęście, zostanie z nim na tej górze. Wiele dni. I wiele nocy.

Już wkrótce będzie miała upragnione dziecko. Wystarczy, że teraz powie tak.

- Oczywiście, że chcę tej pracy - odparła.

- No to załatwione.

Jednak nie sprawiał wrażenia zadowolonego.

- Mogę o coś zapytać?

- Czemu nie?

- Dlaczego jest pan dla mnie miły? - Może nie powinna kusić losu, tylko przyjąć jego ofertę i dziękować Bogu. Daisy jednak musiała się dowiedzieć, dlaczego Jericho podjął tę decyzję. - Oboje wiemy, że nie zdałabym tych pańskich testów, gdyby mi pan nie pomógł.

Podrapał się po policzku z głośnym westchnieniem. Przeniósł wzrok na płomienie tańczące w kamiennym kręgu, byle na nią nie patrzeć.

- Jak już mówiłem, oczekiwałem, że noga się pani powinie, i dlatego panią tu zabrałem.

Mówiąc szczerze, ona też się tego spodziewała.

- I...?

- Pomyliłem się. - Teraz spojrzał jej w oczy. - Nie poddała się pani. Nie marudziła pani. Starła się pani ze wszystkich sił.

Daisy się uśmiechnęła.

- Oślim uporem też zdobywa się u pana punkty?

Uniósł przelotnie kąciki warg.

- Można tak powiedzieć.

- Cóż, super.

- Zobaczymy.

- Co?

- Jak będzie się pani pracowało. Dostała pani tę pracę, ale to nie znaczy, że się tu pani spodoba.

- Nie odejdę. - Dopóki nie zdobędzie tego, po co tutaj przyjechała. Jej spojrzenie powędrowało na jego wargi i przeszedł ją dreszcz, jakby jej ciało obudziło się ze snu.

- Podoba mi się pani postawa. Musi pani jednak wiedzieć, że upór może nie wystarczyć, kiedy przyjdą śnieżyce i przez kilka dni z rzędu będziemy odcięci od świata. - Oparł rękę na kolanie i patrzył na nią. - Życie tutaj nie jest łatwe. Pani nie przywykła do ciszy...

- Lubię ciszę - zaprzeczyła.

Zaśmiał się.

- Nie potrafi pani milczeć dłużej niż dziesięć minut. - Zmarszczyła czoło, ale nie mogła zaprzeczyć. - Mówię tylko, że jeśli pani dojdzie do wniosku, że jednak nie tego pani szuka, może pani stąd odejść bez wstydu.

Daisy przekrzywiła głowę.

- Pan na to liczy, prawda?

- Tego nie powiedziałem.

- Nie musiał pan - odparła.

- Ma pani szansę.

- O nic więcej nie prosiłam. - Udowodni mu, że sobie poradzi. A potem go uwie-
dzie.

Teraz z większą niecierpliwością czekała na ten moment niż wtedy, gdy tu zajecha-
ła. Jericho King to książę ciemności. Przez ulotną chwilę czuła gorejący w nim ogień i
nie mogła się doczekać, kiedy znów tego doświadczy. Wtedy już jej nie powie, że nic się
nie zdarzyło.

Uśmiechnęła się, gdy rozległ się nieziemski dźwięk.

- Co to?

- Kojoty.

- O Boże. - Udawała, że nieludzkie wycie nie zrobiło na niej wrażenia. - Zeszłej
nocy ich nie słyszałam.

- Pewnie były dalej. Przemieszczają się, ale zawsze wracają na swój teren.

- Czyli tutaj - zauważyła, patrząc na ciemny las.

- One były tutaj pierwsze.

- Od razu poczułam się lepiej. - Przywyknie do tego, powiedziała sobie. Przecież
nie będzie żyła na zewnątrz z dzikimi zwierzętami. Ona i Nikki dostaną pokój w głów-
nym budynku ośrodka i nie będą się oddalały... Nikki!

Daisy odwróciła głowę. Maleńki pies zniknął jej z widoku. Serce zamarło jej ze
strachu. Dopiero teraz sobie uświadomiła, że nie widziała Nikki od kolacji. Kolejny raz
wycie głodnego kojota popłynęło w powietrzu, jakby specjalnie po to, by ją przerazić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jericho! - krzyknęła. - Nikki zniknęła! Nikki!

Skoczyła na równe nogi, gdy znów rozległo się wycie. Ciarki przeszły jej wzdłuż kręgosłupa. Tym razem kojot był bliżej, tak jej się przynajmniej wydawało. Ile tam jest tych przeklętych drapieżników?

- Cholerny pies - mruknął Jericho, wstając, gdy Daisy zaczęła nerwowo krążyć wokół ogniska. Spoglądała na las, jakby mogła zobaczyć coś w zapadającej ciemności, nadstawiała uszu, by usłyszeć najcichszy skowyt.

- Gdzie ona jest? - Spojrzała na Jericha spanikowana. - Musiała się oddalić, kiedy na nią nie patrzyłam. Boże, jak mogłam być tak nieostrożna? Nikki!

Zanim Jericho odpowiedział, Daisy pobiegła w stronę drzew. Gdyby w pobliżu znajdowały się kojoty, Nikki byłaby bez szans. Z sercem w gardle Daisy przedzierała się przez nisko wiszące gałęzie sosen, ignorując ostre igły.

- Nikki! Wracaj!

- Daisy, do cholery! - krzyknął za nią Jericho, ale to jej nie powstrzymało.

Sprawdzała każdy cień, omiatając wzrokiem ciemność. Nie posiadała się z rozpaczy. Przywoływała psa, a potem nasłuchiwała, ale Nikki nie odpowiadała. Im bardziej oddalała się od rzeki, tym bardziej była przerażona.

Nikki nie odeszłaby tak daleko, ale mogła pójść inną drogą. Jak Daisy ją znajdzie? Powinni wrócić do ośrodka, zebrać grupę poszukiwawczą, wziąć latarki. Nie mogła jednak odejść stąd bez Nikki, więc Jericho musi sam udać się po pomoc. Ona tu zaczeka. Będzie się rozglądała. Musi znaleźć psa, który był ostatnim łącznikiem z jej zmarłym bratem. Jej wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach, więc gdy poczuła rękę na ramieniu, wrzasnęła.

- Cicho. - Jericho trzymał ją za ramiona. - Nie znajdzie pani tego cholernego psa, biegając po lesie jak wariatka. Co będzie, jak pani się zgubi?

- Będę jej szukać tak długo, aż ją znajdę. Nie mogę jej stracić - odparła niemal szeptem. - Ona jest wszystkim, co mam, jest moją rodziną...

Potrząsnął nią, a potem ją puścił i cofnął się.

- Jak będzie pani biegać po ciemku, wyląduje pani na dnie wąwozu. Nie zna pani tego lasu.

- Nie, ale pan go zna. - Złapała go za koszulę. - Proszę ją znaleźć, proszę.

- Taki mam zamiar. Pani wróci do obozu. - Obrócił ją i pchnął lekko naprzód. - Proszę czekać przy ognisku albo będę musiał szukać i pani, i tego durnego psa.

Chciała mu się przeciwstawić, ale gdy otworzyła usta, zdała sobie sprawę, że Jericho ma rację. Tylko by mu przeszkadzała. To było jego terytorium.

A zatem dla dobra Nikki zrobi, co jej każe.

- Okej, ale niech pan ją znajdzie. Na pewno umiera ze strachu.

Mrucząc pod nosem nieprzyzwoite słowa, oddalił się prawie bezszelestnie i zniknął w ciemności lasu.

Daisy zadrżała i zawróciła w stronę ogniska. Nie mogła jednak usiedzieć na miejscu. Była tam sama, w ciemności, zaś Nikki... Jeżeli coś złego spotkało jej psa...

Krążyła wokół ogniska, serce jej waliło, w głowie miała mętlik. Po raz kolejny zawyły kojoty, a ona zastanowiła się, czy są głodne. Czy już wypatrzyły małego psa i wybrały go sobie na przekąskę. Jeżeli Jericho nie znajdzie Nikki...

- Nic jej nie jest. - Głos Jericha przerwał jej myśli.

Odwróciła się i ujrzała go przed sobą.

Podszedł do ognia, trzymając trzęsącą się Nikki.

- Znalazł ją pan! - Daisy wzięła psa na rękę, szepcząc ciche słowa, a Jericho przyglądał się jej speszony. - Gdzie była?

Nikki z wdzięcznością polizała twarz Daisy, po czym spojrzała na Jericha z absolutnym psim podziwem i uwielbieniem.

- Schowała się pod kamieniem - odparł, kręcąc głową. - Tak się trzęsła, że liście na krzaku obok też się trzęsły. Ma pani prawdziwego stróża i obrońcę.

- Żartuje pan z niej, ale ją pan uratował. Biedne maleństwo, samo w lesie. - Spojrzała na psa z miłością i poczuła, jak coś w niej drży tak jak Nikki. - Dziękuję, tak się bałam.

- Jest cała.

- Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś jej się stało.

- Ale wszystko jest w porządku.

- Dzięki panu. Mój bohaterze.

Ściągnął brwi.

- Nie jestem niczym bohaterem.

Ależ jesteś, pomyślała Daisy, odprowadzając go wzrokiem, gdy ruszył w stronę rzeki. Nie chciał uchodzić za bohatera, ale to nie zmienia faktów. Był człowiekiem, na którego można liczyć. Człowiekiem godnym podziwu.

Mężczyzną, który idealnie nadaje się na ojca.

Kiedy się obudził, znalazł wtulone w niego i Daisy, i Nikki. Tym razem jeszcze trudniej było mu ignorować jej miękkie ciało. Teraz już znał jej smak. Wiedział, jak to jest trzymać ją w ramionach. Te wspomnienia nie dawały mu spokoju, przez co z jeszcze większym uporem ignorował wywoływane przez nie emocje.

Daisy była już formalnie jego podwładną, więc nie wykorzysta tej sytuacji. Człowiek musi przestrzegać pewnych zasad, bo inaczej jest zerem. Poza tym on nie dopuszczał kobiet zbyt blisko, a Daisy nie należała do kobiet na jedną noc. Miała na czole wypisane „oddanie i zaangażowanie”. Wystarczyło, że spojrzał jej w oczy i widział w nich domek z białym płotem i dwójkę dzieci, nie wspominając już tego głupiego psa.

Nie zamierzał sobie dogadzać, a równocześnie ją zranić. Będzie utrzymywał dystans, choć przyjdzie mu to z trudem, i żył nadzieją, że Daisy minie kaprys pracy tutaj.

- Daisy! - rzucił ostrzej, niż powinien, choć gdy o tym pomyślał, uznał, że zrobił dobrze.

Nie chciał, by się do niego przywiązała, nic dobrego by z tego nie wynikło.

Przewróciła się na drugi bok, pies zaskowyczał i podskoczył na cztery łapy, a ona powoli podnosiła powieki.

- Co? Jest ciemno.

- Już prawie świta - poprawił, zerkając na jaśniejące niebo. - Pora wstawać.

- Okej - odparła. - Zrobię śniadanie, a potem...

- Zaraz wyruszamy - oznajmił. Koniec ze wspólnymi posiłkami przy ognisku. - W plecaku mam suchy prowiant. Może pani jeść po drodze.

- O, pycha - mruknęła, pocierając twarz rękami. - Skąd ten pośpiech?

Spojrzał na nią. Zaspane oczy, potargane od snu włosy, pełne i kuszące wargi. To przez nią ten pośpiech, pomyślał ze złością. Przebywanie z nią sam na sam stawało się torturą. Na szczęście nie musi się na nią godzić. Odprowadzi ją do ośrodka i od tej pory zrobi wszystko, by nie znaleźć się z nią sam na sam. Tak będzie bezpieczniej.

Jego ciało się temu sprzeciwiało, ale znajdzie jakiś sposób, by mu to wynagrodzić.

- Test dobiegł końca - rzekł krótko, pakując rzeczy do plecaka. - Pora wracać do pracy.

- Okej. - Podniosła się, a Nikki usiadła obok Jericha i przytuliła się do jego uda. - Ja tylko...

Jericho przerwał pakowanie, spojrzał na nią i kiwnął głową.

- Dobra, byle szybko.

Podczas gdy Daisy szukała w gęstwinie lasu chwili intymności, Jericho popatrzył na tulącego się do niego psa.

- Ty i twoja pani naprawdę wyprowadzacie człowieka z równowagi. - Kiedy pies westchnął z rozkoszą, Jericho warknął: - Ale ja wam nie ulegnę, żadnej z was.

- Czy ktoś chce dokładkę? - spytała Daisy, kusząco unosząc żeliwną patelnię.

Na jej twarzy tańczyły cienie płomieni z ogniska, podkreślając uśmiech. Wyglądała jeszcze piękniej niż do tej pory.

- Ja na pewno - odezwał się Max Stuben, szef dynastii producentów mebli, podnosząc talerz. - Jak zobaczyłem, co pani potrafi przyrządzić w tych polowych warunkach, myślałem już, że pojedę do domu i zastrzelę mojego kucharza.

Zaśmiała się zachwycona, a potem odparła:

- Trochę pan przesadza, Max, ale doceniam komplement. Jericho i ja lubimy, jak nasi goście są szczęśliwi, prawda?

Kiedy na niego spojrzała, Jericho musiał się uśmiechnąć. Ta kobieta oczarowała wszystkich gości. Harry Morrison, prezes banku, dodał:

- Jestem pod wrażeniem, jak świetnie radzi sobie pani na szlaku. Moja żona na wszystko by narzekała. A pani wydaje się to lubić.

Jericho zerknął na nią ukradkiem. Wyglądała na ostatnią kobietę, której się tu spodoba, a jednak była chyba zadowolona.

- Cóż, staramy się, żeby nasi pracownicy potrafili wszystko to, czego wymagamy od naszych gości. Prawda, Jericho? - Popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Prawda - rzekł, przypominając sobie jej test i wolę zwycięstwa.

- Może - podjęła Daisy, zwracając się do Harry'ego - pańska żona nie narzekałaby tak bardzo, gdyby czuła, że ma wsparcie.

Harry wzruszył ramionami, a Jericho musiał oddać Daisy, że ładnie się zachowała, stając w obronie kobiety, której nie znała.

- Jak skończymy, razem posprzątamy i idziemy spać - rzekł Jericho. - Rano wczesnie wyruszymy.

- Tyran - mruknął przyjaźnie Max.

- Żeby pan wiedział. - zaśmiała się Daisy.

Zebrała naczynia i zniosła je na brzeg.

Jericho poszedł za nią, a kiedy się obok niej zatrzymał, powiedziała:

- Chyba dobrze idzie, co?

- Tak, a jak ty się czujesz?

- Świetnie! - Gdy na nią spojrział, wzruszyła ramionami. - Okej, nie lubię szlaku tak bardzo jak ty, ale dam radę.

- Nie musisz uczestniczyć w tych wyprawach.

Wyszorowała jeden z talerzy, aż lśnił, i wzięła następny.

- Chcę ci pokazać, że potrafię to robić.

- Niczego już nie musisz mi udowadniać.

- Może. Ale dla mnie to ważne.

- Jak będziesz ich tak dobrze traktowała, zechcą cię u siebie zatrudnić.

Zaśmiała się.

- Max już zaproponował, że pomoże mi finansowo, gdybym chciała otworzyć własną restaurację. Chyba jednak żartował.

Jericho obejrzał się na siedzących przy ogniu mężczyzn.

- Nie jestem taki pewny.

Daisy wstała i położyła rękę na jego ramieniu.

- Nie przejmuj się. Jestem tu, gdzie chcę być.

Podniosła z ziemi czyste naczynia i ruszyła w stronę ogniska, a Jericho odprowadzał ją wzrokiem. Problem w tym, że Daisy była też tam, gdzie on chciał być.

Minęły ledwie dwa tygodnie, a był jak opętany. Przez większość czasu robił Wszystko, byle unikać spotkania z Daisy. Ona jednak wciąż znajdowała sposób, żeby być blisko niego. Powietrze w głównym budynku przesycone było jej zapachem. Każdy oddech mu o niej przypominał.

Jej śmiech dzwonił mu w uszach, słyszał go nawet z oddali. Goście zachwycali się przygotowywanymi przez nią posiłkami. Nawet wymagający prawnicy i wiecznie zapracowani biurokraci byli nią oczarowani.

Nocą też nie mógł przed nią uciec, bo wypełniała jego sny. Świadomość, że jej pokój od jego pokoju dzieli tylko troje drzwi, bezustannie go dręczyła.

Jej pies bynajmniej nie pomagał w tej sytuacji. Odkąd Jericho odnalazł Nikki w lesie, ta oficjalnie go zaadoptowała. Wciąż musiał patrzeć pod nogi, by nie nadepnąć tego cholernego stworzenia. Współpracownicy z niego żartowali z powodu tego nowego przyjaciela. Chciał mieć psa, ale nie takiego, który mieścił się na jego rozłożonej dłoni.

- Czy jest jakiś powód, dla którego wyglądasz, jakbyś chciał komuś skrócić kark?

Jericho wzdrygnął się, wyrwany ze swoich ponurych myśli.

- To wszystko twoja wina - rzekł do starego przyjaciela.

- A co ja takiego zrobiłem? - Sam zmarszczył czoło.

- Sprowadziłeś tu Daisy. Zaproponowałeś jej pracę. - To Jericho ją zatrudnił, ale to się nie liczyło.

Twarz Sama rozpogodziła się.

- Podoba ci się, co?

- Nie, do diabła! - skłamał Jericho. Za nic nie przyzna się Samowi do tego, do czego sam przed sobą nie chciał się przyznać. - Tylko rozprasza uwagę.

- O tak - zgodził się Sam i otworzył boks w stajni, by nakarmić konia. - Ładna kobieta zawsze rozprasza. A ta jeszcze potrafi gotować! - Zagwizdał cicho i przeciągle,

kręcąc głową z emfazą. - Cóż, Daisy to skarb dla mężczyzny, który jest dość mądry, żeby docenić to, co ma tuż przed nosem.

Jericho patrzył na plecy Sama, jakby chciał wywiercić w nich dziurę.

- To znaczy, że ja jestem głupi?

- Tego nie powiedziałem, ale nie będę na ten temat dyskutował. Ty jesteś szefem.

- Wielkie dzięki - mruknął Jericho i rzucił spojrzenie w stronę głównego budynku.

Drzwi stajni były otwarte, promienie zimowego słońca padały ukosem na czystą kamienną podłogę. Daisy pewnie krzątała się po kuchni i podśpiewywała, jak zwykle trochę fałszując. Ta myśl go poruszyła, więc uznał, że jest w kiepskiej formie.

- Sam siebie unieszczęśliwiasz, wiesz o tym - rzekł Sam, kontynuując rundkę wzdłuż końskich boksów. - Nikt poza tobą nie ma z nią problemu. Dziewczyna dobrze pracuje i jeszcze jest miła.

- Miła.

Sam na niego spojrzał.

- Tak, miła. Mógłbyś też być dla niej miłszy.

To był problem, pomyślał Jericho, chowając ręce do kieszeni dzinsów. Chciał być dla niej więcej niż miły. Chciał ją posiadać. Wodzić dłońmi po jej kształtnym ciele, zaglądać w jej bursztynowe oczy i widzieć w nich odbicie swojego pożądania. I to natychmiast.

- Nie wiesz, o czym mówisz - mruknął i wyszedł ze stajni.

Najlepiej zrobi mu teraz wspinaczka. Noc czy dwie w samotności. Oczyści jego umysł. Przywróci mu samokontrolę. Musi się oddalić od Daisy, nim całkowicie zwariuje.

Daisy się martwiła.

Jericho zniknął na dwie doby, a zapowiadało się, że przedłuży się to do trzech nocy poza domem. Wyruszył w góry bez słowa wyjaśnienia, do niej czy do kogokolwiek innego. Sam nie wiedział, dokąd się udał, albo nie chciał powiedzieć. Pozostali również nie mieli o tym pojęcia.

Nie wydawali się jednak zaniepokojeni. Powiedzieli, że Jericho znika od czasu do czasu i nie powinna się tym przejmować. Ale jak mogła czekać obojętnie?

Przywykła już do tego, że codziennie go widuje, że słyszy jego kroki w domu, że w nocy jest tak niedaleko, na tym samym korytarzu. Gdy zniknął, brakowało jej czegoś istotnego. Nawet Nikki snuła się z kąta w kąt i chociaż się nie bała, była niespokojna.

Obejmując się ramionami, Daisy zadrżała w swojej krótkiej bawełnianej koszuli i wyjrzała przez okno sypialni na rozświetloną księżycowym światłem noc.

- Gdzie jesteś? - powiedziała cicho.

Jak długo Jericho zamierza pozostawać w samotności? Dlaczego zniknął? Miała nadzieję, że podczas dwóch dni spędzonych razem w lesie narodziła się między nimi jakaś więź. Wyraźnie pamiętała namiętny pocałunek, którego wspomnienie budziło ją w środku nocy. Czy nic go nie obchodzi, że ktoś może się o niego martwić?

Za jej placami Nikki zaskowyczała współczująco. Daisy nie chciała współczucia. Chciała, by Jericho wrócił do domu. Zabawne, do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że zaczęła nazywać to miejsce domem. Dziwne, jak szybko się zaaklimatyzowała. Przywykła do tego życia, tak różnego od życia w mieście, wolniejszego, za to skupionego na sprawach zasadniczych. Tutaj wszyscy pracowali razem dla wspólnego celu. Pracownicy stanowili rodzinę, a ona wiedziała, że na każdego z nich może liczyć.

Kiedy jednak zabrakło głowy rodziny...

- Jasna cholera, gdzie jesteś?

Przygryzła wargę, nie zwracając uwagi na chłód w pokoju, i zastanawiała się, jak to będzie, kiedy spadnie śnieg. Czy ona wciąż tu będzie? Czy Jericho nadal będzie jej unikał? Czy może będzie już ciężarna i opuści to miejsce?

Ta myśl wzbudziła w niej żal. Nie miała zamiaru zamieszkać tu na stałe. Teraz, gdy stała się częścią tego świata, na myśl o wyjeździe czuła... jakąś pustkę.

Przecież będzie miała dziecko. Już nigdy nie będzie sama. Znowu będzie miała rodzinę.

- Jeżeli on w ogóle wróci - mruknęła.

Nagle Nikki się poderwała i zaszczekała podniecona. Daisy spojrzała na psa. Potem znów wyjrzała przez okno. Jericho, w smudze księżycowego światła, wyłonił się spośród drzew i szedł przez podwórze. Zatrzymał się tuż przed frontem budynku.

Nikki zeskoczyła na podłogę. Jej krótkie pazurki stuknęły na dębowej podłodze, kiedy biegła do drzwi sypialni.

Daisy wlepiła wzrok w mężczyznę stojącego na dole. Jego cień rozciągał się na trawie, księżyc otulał go perłowym blaskiem, który nadawał mu jakąś nierealną aurę. Uniósł głowę i spojrział na jej okno, ich oczy się spotkały. Daisy zalała fala gorąca. Położyła dłoń na zimnej szybie, jakby przy głębokiej koncentracji mogła go dotknąć. W tej samej chwili twarz Jericha stężała, a zaraz potem sztywnym krokiem pomaszerował do wejścia.

Daisy okręciła się na pięcie, chwyciła z łóżka szlafrok i wybiegła na korytarz. Nikki ją wyprzedziła, gnając po schodach na dół. Dotarła do drzwi w momencie, gdy Jericho je otworzył. Stała na tylnych łapach i machała przednimi na powitanie. Daisy stała bez tchu u szczytu schodów. Patrzyła, jak Jericho bierze Nikki na ręce i stoicko przyjmuje jej pocałunki.

- Tęskniła za mną - rzekł schrypniętym głosem.

- Nie tylko ona - odparła Daisy.

W tej gorączce zapomniała o swojej frustracji i złości. Nogi się pod nią ugiwały. Kiedy spojrzała w oczy Jericha, jej serce i wyobraźnia się rozszalały.

Jericho ponuro zacisnął wargi. Postawił psa na podłodze i zamknął za sobą drzwi.

- Czemu zniknąłeś?

- Żeby nabrać do ciebie dystansu. - W jego oczach emocje przepływały tak szybko, że nie była w stanie ich odczytać.

- Jak ci poszło?

Uniósł kąciki warg w półuśmiechu.

- Średnio.

- Cieszę się.

- Nie powinnaś. - Rzucił plecak obok drzwi.

Potem zdjął kurtkę i rzucił ją na wieszak, nie przejmując się, że nie trafił i wylądowała na podłodze.

Daisy głęboko wciągnęła powietrze. Tego się nie spodziewała. Nie myślała, że to on do niej przyjdzie. Sądziła, że będzie musiała się napracować, by go zaciągnąć do łóżka. Gdy jednak spojrzała mu w oczy, nie miała wątpliwości, że Jericho ma pewną misję.

Na szczęście dla niej to ona stanowiła cel tej misji. Wyczuwała to w otaczającym ich powietrzu, które aż iskrzyło z napięcia, naładowane erotyczną energią o takiej mocy, że mogłaby zimowym popołudniem rozświetlić tuzin domów.

Położyła rękę na balustradzie. Jericho ruszył w stronę schodów.

- Wiedziałem, że będą z tobą kłopoty - rzekł przez zęby. - Wiedziałem to w chwili, gdy cię zobaczyłem.

- Naprawdę?

- Próbowałem się ciebie pozbyć, zniechęcić cię do pozostania tutaj. Kiedy nie chciałaś mnie słuchać, postanowiłem cię ignorować - przyznał. - W końcu musiałem wybrać się w góry, żeby mieć trochę przestrzeni. Oczyścić umysł. Wybić sobie ciebie z głowy.

Coraz bardziej rozgorączkowana Daisy czuła, że cała drży.

- Myślę o tobie, choć nie powinienem - oznajmił, podchodząc bliżej.

- Ja też o tobie myślę. - Jej serce zabiło mocniej. - Tak długo cię nie było. Martwiłam się.

Jericho prychnął.

- Powinnaś się martwić o siebie.

- Nie boję się ciebie. - Uniosła głowę.

Na moment wstrzymała oddech, niepewna, czy jeszcze w ogóle będzie zdolna oddychać. Jericho wydał jej się potężny i silny, a nawet trochę niebezpieczny.

Gdy przystanął na stopniu tuż przed nią, ich oczy znalazły się na tym samym poziomie.

- A powinnaś. Powinnaś się mnie bać, jak diabli.

Przez chwilę mu się przyglądała. W jego oczach pod tą gorączką i pożądaniem ujrzała jakieś cienie. Kręcąc głową, położyła dłoń na jego policzku.

- Nie stanowisz dla mnie zagrożenia.

Zaśmiała się, ale ten śmiech trwał krótko, bo Jericho chwycił ją i przyciągnął do siebie. Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy, bez słów mówiąc mu, że go pragnie.

- Dzięki Bogu - mruknął i przerzucił ją przez ramię.

Krzyknęła zaskoczona, ale on to zignorował. W końcu zaakceptował fakt, że nie zazna spokoju, dopóki nie będzie się z nią kochał. To była właśnie ta noc. Wsunął rękę pod jej koszulę i pieścił jej uda, idąc w stronę swojej sypialni.

- Dość czekania - oświadczył. - Dość myślenia i marzenia o tym. Dziś w nocy będziesz krzyczała moje imię, aż ochrypniesz.

Daisy jęknęła cicho. Jericho przyspieszył kroku, wyobraźnia podsuwała mu coraz to nowe obrazy. Pies biegł tuż za nim, ale tym razem mu nie przeszkadzał. Kiedy dotarł do swojego pokoju, ruszył w stronę łóżka i rzucił na nie Daisy. Odbiła się od niego lekko jak piłka, a potem ułożyła na środku ręcznie szytej kołdry i spojrzała na Jericha szeroko otwartymi bursztynowymi oczami.

On zaś rozbierał się w pośpiechu.

- Wykąpałem się w rzece, żeby nie tracić czasu na prysznic, jak wrócę do domu.

Uśmiechnięta oparła się na łokciach.

- Woda pewnie była zimna.

- Nic nie czułem.

Chwilę potem znalazł się obok niej, zdjął jej koszulę, odsłaniając pełne piersi. Pochylił głowę, pocałował najpierw jedną, potem drugą pierś Daisy, a ona wplotła palce w jego włosy i nie pozwalała mu przestać. Dotykał jej, aż wreszcie wsunął palce za gumkę jej fig, skrawka białej koronki. Jednym szybkim ruchem uwolnił ją od nich i poczuł, jak Daisy wygina się w łuk i cicho wzdycha pełna oczekiwania.

- Jericho...

- Pierwszy raz będzie ostro - mruknął z wargami przy jej piersi. - Za długo na ciebie czekałem.

- Tak - powiedziała i spojrzała mu w oczy, gdy uniósł głowę. - Proszę. Tak cię pragnę.

Nie potrzebował więcej słów zachęty. Rozsunął jej uda i ukląkł między jej nogami. Pieścił ją opuszkami palców, aż zaczęła się wić.

- Jericho, teraz...

- Zaraz - odparł, patrząc w jej oczy.

Potem, kiedy już czuł, że Daisy dłużej nie może czekać, wszedł w nią. Uniosła się lekko, a on to wykorzystał i w niej zatonął. Otoczyła go tak ciasno, aż głośno jęknął. Nareszcie był tam, gdzie od wielu dni pragnął się znaleźć.

Za niczym innym nie tęsknił. Tego chciał ponad wszystko. Jej gorących westchnień i równie gorącego przyjęcia przez miękkie kobiece ciało.

Oparł ręce po obu stronach głowy Daisy. Patrzyli sobie w oczy. Jego biodra unosiły się i opadały, wziął ją w posiadanie. Daisy objęła go rękami za szyję, objęła go nogami w pasie i wciągała go w siebie coraz głębiej. Ich oddechy się połączyły, ich wargi się nie rozstawały.

Kiedy w końcu oderwała od niego usta i wykrzyczała jego imię, Jericho krzyknął jak zwycięzca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kochali się przez wiele godzin.

Jericho jest nienasycony, pomyślała Daisy, uśmiechając się w duchu. I bardzo twórczy. Jej ciało było naładowane jego energią. Poczwała się tak silna, że mogłaby przenosić góry. Gdy ta myśl przemknęła jej przez głowę, wiedziała, że to coś więcej. Że ta długa cudowna noc to nie tylko seks. Nie chodzi wyłącznie o fizyczne zaspokojenie, o spotkanie dwóch pragnących seksu ciał.

To właśnie ją niepokoiło.

Nie planowała przecież, że zakocha się w Jerichu.

Wydawało się jednak, że to już się stało.

Gdy na niej leżał, z radością głaskała go po plecach. Jego oddech muskał jej szyję. Ich serca biły tym samym rytmem.

Przybyła na górę z powodu przyjaźni Jericha z Brantem. Czwała, że Jericho - i wojsko - są jej coś winni. Przyjechała odebrać swój dług. Teraz jednak sprawy się skomplikowały. Zależało jej na Jerichu, a podczas tej namiętnej nocy zrobiła ostatni niepewny krok w stronę miłości.

Co teraz z nią będzie?

- Zamyśliłaś się - zauważył cicho. - Słyszę, jak trybiki pracują w twojej głowie.

Uśmiechnęła się.

- Może powinieneś zrobić coś, co nie pozwoli mi myśleć.

- Rzucasz mi wyzwanie?

- A muszę?

- Nie. - Pocałował ją, a potem przesunął się w dół, zatrzymując się po drodze, by ucałować jej piersi i brzuch.

Daisy wbiła głowę w poduszkę. Jericho uniósł jej biodra z materaca. Zacisnęła palce na prześcieradle, a on pochylił głowę. Patrzyła na niego, gdy ją pieścił i budził znów do życia. Dreszcz wstrząsał jej ciałem, nie tylko tym nadwrażliwym miejscem, które muskał gorącym oddechem, aż prawie mdlała od nadmiaru doznań.

Leżała bezbronna w jego silnym uścisku, z trudem oddychając. Jej biodra kołysały się, czerpiąc tyle rozkoszy, ile Jericho mógł jej dać, a nawet więcej. Nie mogła odwrócić wzroku, a kiedy świat wokół nich rozpadł się, znów wykrzyczała jego imię schrypniętym głosem, bo gardło miało wyschnięte i obolałe.

Zanim umilkło echo jej krzyku, Jericho przysiadł na piętach i wciągnął ją na siebie. Objęła go ramionami i nogami, a jego dłonie trzymały ją za biodra. Poruszał nią w górę i w dół, a jej się wydawało, że jeszcze chwila i stanie w ogniu, a płomienie obejmą ich oboje. Tym razem, gdy wykrzyczała jego imię, zagłuszył ją swoim krzykiem.

Podczas kilku następnych dni życie toczyło się według ustalonego porządku.

Daisy odcisnęła swoje piętno nie tylko na Jerichu, ale także na jego domu. Goście przyjeżdżali i wyjeżdżali. Posiłki były nie tylko zdrowsze, ale też smaczniejsze, poza tym bardziej różnorodne niż za czasów Kevina. Daisy stała się częścią ekipy, która mieszkała i pracowała w ośrodku. Zupełnie jakby była tu od zawsze. Jericho zauważył nawet, że mężczyźni uśmiechali się częściej niż dotąd.

Oczywiście, że to zauważył, bo jego skrzywiona mina wyraźnie z tym kontrastowała.

Właśnie zatrzymał się na progu pokoju dziennego i widział wszystkie zmiany, jakie wprowadziła Daisy. Włamała się na strych, gdzie pokolenia Kingów trzymały swoje szpargały i znalazła tam coś, co nazwała skarbem. Ręcznie szyte przez jego babkę narzuty i dekoracyjne poduszki, które porozkładała na prostych funkcjonalnych meblach. Pokój miał teraz bardziej przyjazny domowy klimat, do którego przyczyniły się też rozłożone tu i tam barwne dywaniki.

- Ona sobie wije gniazdko - mruknął i czekał, aż poczuje ukłucie paniki, które jednak się nie pojawiło.

Czy tak już do niej przywykł, że nie przeszkadzało mu, iż wzięła ten męski świat w posiadanie i postawiła go na głowie? Czy do tego stopnia zniewoliły go spędzane z nią noce, że przestał się bać, iż za bardzo się do niej przywiąże? Jeśli tak, pora włączyć hamulce.

Niezależnie od tego, jak bardzo było mu z nią dobrze, musi pamiętać, że to nie jest dla niej miejsce. Wystarczy jedna ciężka zima i Daisy z płaczem stąd ucieknie w poszukiwaniu chodników i kawiarni.

Skrzywił się na tę myśl. Będzie za nią tęsknił. Pewnie powinien zacząć się do tego przygotowywać.

- Cześć - odezwała się zza jego pleców. - Wcześniej wróciłeś. Miałeś dzisiaj sprawdzić ogrodzenie na grani.

- Już sprawdziłem. - Odsunął się, by mogła wejść do środka, ona jednak przysunęła się do niego.

Poczuł brzoskwiniowy zapach jej szamponu i ciepło ciała, na co jego ciało natychmiast zareagowało.

Liczył na to, że jak zaciągnie Daisy do łóżka, przestanie o niej myśleć. Mylił się. Seks z Daisy sprawił, że niczym kwas wżarła się w jego umysł na dobre. Jej zapach, dźwięk jej ręki wystarczył, by podniecił się jak nastolatek na tylnym siedzeniu samochodu.

Skup się, powiedział sobie. Skup się na czymś innym, byle nie na niej. Łatwo powiedzieć.

- Jutro spodziewamy się trzech prawników. Wszystko gotowe?

Uniosła kącki warg, speszona jego ostrym tonem.

- Tak, pokoje są gotowe, znam ich wymagania co do diety. Wysłałam Tima po zakupy...

Uniósł rękę i zapytał:

- Tima? Kazałem mu dzisiaj sprawdzić ściankę wspinaczkową. Miał upewnić się, czy po ostatnim deszczu wszystko jest w porządku.

- Sam to zrobił - odparła, mijając go i poprawiając poduszki na kanapie. - Nie miał nic przeciwko temu, a Tim chciał wpaść do mamy w mieście...

Jericho czuł, że traci panowanie.

- Gdybym chciał, żeby Sam brnął przez błotko, tobym go wysłał.

Daisy odwróciła się do niego.

- Czemu się złościysz?

- Och, nie wiem. - Wyrzucił przed siebie ręce i opuścił je. - Może dlatego, że wydaję polecenia, które ty zmieniasz, jak ci pasuje?

- Polecenia?

Była zdenerwowana, ale wcale się tym nie przejął. Pora przypomnieć jej, kto tutaj rządzi.

- Tak, polecenia. Ty pracujesz dla mnie, Daisy, a nie na odwrót.

- Nic takiego nie mówiłam.

- Nie musiałaś - odparował. - Robisz, co chcesz, do cholery, i oczekujesz, że reszta będzie cię słuchać.

- Dotąd nikt się nie skarżył - warknęła, krzyżując ramiona na piersi w klasycznej pozycji obronnej.

- To teraz ja się skarżę. - Podeszedł do niej. - Sam jest za stary, żeby brnąć po błocie. Nie pomyślałaś o tym, co?

- Jeszcze nie jest dziecinniałym starcem.

- Ty o tym decydujesz?

- Nie. On sam podjął decyzję i świetnie sobie poradził, a ty robisz dużo hałasu o nic. - Przekrzywiła głowę. - Co cię gryzie? Przecież nie chodzi o to, że Tim pojechał do sklepu. Ani o Sama. O co chodzi?

Podrapał się po twarzy i wypalił sfrustrowany:

- Prowadzę ten ośrodek tak, jak uważam za stosowne. Rozumiesz? Przestań podważać moje polecenia i wszystko będzie dobrze. - Rozejrzał się, wskazał ręką na poduszki i burknął: - I przestań mi urządzać dom po babsku.

- Po babsku?

- Poduszki, dywaniki, pledy... - Urwał. - Do diabła, doszło już do tego, że jak wchodzę do tego pokoju, nie wiem, co tu zastanę.

- Okej - odparła cicho Daisy. - Poduszki i szydełkowe robótki to prawdziwe zagrożenie.

Rzucił jej spojrzenie pełne irytacji.

- Wiesz, o czym mówię. Rób, co do ciebie należy, i nic więcej.

- Mam zasalutować?

- Nie zaszkodziłoby.

- Jesteś najbardziej nieznośnym człowiekiem, jakiego znam. - Oparła ręce na biodrach. - Naprawdę czujesz się zagrożony przez parę poduszek? Czy świece zapachowe budzą w tobie panikę?

- To nadal jest mój dom - odparował, choć zaczął się czuć jak głupiec.

- Nikt temu nie przeczy. Dlaczego nie powiesz mi, co cię naprawdę gryzie? Chyba się mnie nie boisz? Przestraszyłeś się, że za bardzo się do mnie zbliżyłeś?

Tak, właśnie to go niepokoiło. Jeszcze bardziej się zirytował. Gwałtownie podniósł głowę i wycedził przez zęby:

- To ja decyduję o tym, jak bardzo ktoś się do mnie zbliży. Więc jeśli patrząc na mnie, widzisz domek z ogródkiem, sprawdź sobie wzrok.

Niezrażona jego rozdrażnieniem i wrogością Daisy uśmiechnęła się. Oczy jej się zaświeciły. Podeszła do niego i położyła dłonie na jego piersi, a potem stanęła na palcach i musnęła jego wargi pocałunkiem.

- Widzę cię wyraźnie, Jericho. Jak zawsze.

Poczuł się tak, jakby ktoś przekłuł jego balon złości.

- Nie jestem mężczyzną, jakiego potrzebujesz.

- I tu się mylisz - odparła łagodnie. - Jesteś dokładnie takim mężczyzną, jakiego potrzebuję.

Kiedy się do niego przytuliła, objął ją mocno i zastanowił się, czy mówiłaby tak samo, gdyby wiedziała, że on wciąż obwinia się o śmierć jej brata.

Dwa dni później w pochmurne zimne popołudnie Jericho pakował furgonetkę na coroczną wyprawę na ryby z braćmi. Żałował, że bracia nie są na drugiej półkuli. Przez minione dwa dni traktował Daisy, jakby była miną lądową z jakimś chytrym zapalnikiem. Nie wiedział, czemu tak robi. Zazwyczaj była tak szczęśliwa, że trudno było zobaczyć zmarszczkę na jej twarzy. Ale jego napięcie w końcu jej się udzieliło i teraz już nie była pewna, jak go traktować.

Od czasu konfrontacji w salonie żadne z nich nie czuło się całkiem swobodnie w towarzystwie drugiego.

Jesteś takim mężczyzną, jakiego potrzebuję. Jej słowa odbijały się echem w jego głowie. Był bardziej niż zwykle zniecierpliwiony i zirytowany.

Potrzebowała go? Do czego? Do seksu?

Czy może chodzi o coś więcej? Czyżby budowała jakieś zamki na lodzie? Jeśli tak, musi liczyć się z tym, że runą. Dzieli ich zbyt wiele tajemnic. Gdyby poznała prawdę, więcej nie ujrzałaby uśmiechu na jej twarzy. Nie poczułby jej ciała pod sobą w środku nocy.

Początkowo nie wyjawiał jej wszystkiego, by ją chronić. Kiedy Daisy spytała go o śmierć Branta, odpowiedział jej wymijająco. Naprawdę chciał oszczędzić jej cierpienia? Czy może nie chciał widzieć oskarżającego spojrzenia tych bursztynowych oczu? Czy przypadkiem nie chronił tylko siebie? Czy nie ukrywał przed nią prawdy, by nie stracić tego, co dzięki niej odnalazł?

To nie powinno się było zdarzyć. To był błąd, od samego początku. Przecież próbował zmusić ją do wyjazdu. Próbował trzymać się na dystans. Od pierwszej chwili wiedział, że nic dobrego z tego nie wyjdzie, ale Daisy nie można się było oprzeć. Nie żałował tego, co z nią przeżył. Miał świadomość, że wspomnienia tych chwil będą go nawiedzały lata po jej odejściu.

Jakim trzeba być draniem, by wiedząc to wszystko, wciąż co noc z nią sypiać?

- Dureń - mruknął pod nosem i wrzucił do samochodu składane krzesło.

Za nic jednak nie potrafił przestać. Czy mężczyzna może odwrócić się plecami do pięknej kobiety, która pragnie go tak samo jak on jej? Poza tym Daisy została tutaj, bo sama tego chciała. Fakt, że nie zna wszystkich szczegółów na temat śmierci Branta, nie ma tu nic do rzeczy.

Kiedy roztrząsał tę kwestię chyba po raz setny, powiedział sobie, że musi to jakoś przetrwać. Niczego nie powie, przeczeka. Już wkrótce Daisy zrozumie, że on nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną, że to, co ich połączyło, prowadzi donikąd, a wtedy podda się i wyjedzie.

Daisy? Daisy, która nie wie, co znaczy „poddąć się”? Akurat!

Zimny wiatr przyniósł głosy braci. Jericho pokręcił głową i burknął coś pod nosem. Nie był w nastroju na spotkanie, ale nie miał wyboru. Co roku tuż przed nadejściem zimy

jego bracia przyjeżdżali na górę na weekendową wyprawę na ryby. To nie był sezon na ryby, ale na prywatnym terytorium mogli łowić, co tylko chcieli. Prawdę mówiąc, nigdy nie złowili wiele, ale to była dobra okazja na pogawędkę i podzielenie się plotkami.

Innym razem czekałby na to z niecierpliwością. Po powrocie do domu chciał od nowa zbliżyć się z rodziną. Musiał przyznać, że Daisy miała w tym swój udział. Często przypominała mu, jak ważna jest rodzina. Gdy odkryła, że Jesse i Justice przyjeżdżają na ryby, była ogromnie podniecona perspektywą ich poznania.

Wyrażało się to pieczeniem i gotowaniem. W kuchni znalazły się chyba wszystkie możliwe potrawy i desery. Daisy pragnęła, by bracia Jericha czuli, że są mile widziani.

Jericho zauważył, że bracia zwrócili uwagę na Daisy, przyłapał ich nawet na tym, jak wymieniali pytające spojrzenia. Wiedział, o czym pomyśleli. Że ostatni z braci Kingów nareszcie zdobył się na stanowczy krok. Cóż, gdy tylko znajdą się nad jeziorem, wyprowadzi ich z błędu.

- Świetnie tu wygląda - rzekł Justice, obejmując wzrokiem budynki ośrodka. - Podobają mi się zmiany, jakie wprowadziłeś w głównym budynku.

- Dzięki. - Jericho wskazał głową na stajnie. - Mam też nowego konia, musisz go zobaczyć.

- Tak?

Jego oczy zabłyśły, a Jericho mało się nie roześmiał. Justice był najspokojniejszym z braci, rozsądnym, trochę wycofanym. Ale wystarczyło mu pokazać konia, a natychmiast budził się w nim ranczer.

Do diabła, pomyślał Jericho, miło ich widzieć, choć przybyli nie w porę.

- Nie przyjechaliśmy tutaj oglądać koni, tylko łowić ryby i pić piwo - oznajmił Jesse, wrzucając pudełko na osprzęt do samochodu Jericha. - Bella i Maggie urządzają babski wieczór na ranczu. Powiedziały, że planują zlot rodzinny, ze wszystkimi kuzynami. Boże dopomóż. Na Boże Narodzenie. Justice i ja ledwo uszliśmy z życiem.

Jericho tylko pokręcił głową. Jego młodszy brat Jesse, były zawodowy surfer, był teraz właścicielem King Beach, spółki zajmującej się sprzętem i odzieżą sportową. Był też szaleńczo zakochany w swojej żonie i Joshui, ich synu.

- Brzmi to groźnie.

- To nie żarty - rzekł Justice. - Jesse jak zwykle trochę przesadza, ale wierz mi, że Maggie i Bella razem... - Zadrżał. - Żaden facet z nimi nie wygra. Kiedy się stamtąd ewakuowaliśmy, rozmawiały właśnie o menu i dekoracjach, wspomniały też, że powinniśmy być na miejscu, żeby pomóc im w pewnych sprawach, na przykład drobnym remontcie. - Potrząsnął głową, bo uciekli w ostatniej chwili. - Z jakiegoś cholernego powodu Maggie uznała, że musimy odmalować całe ranczo na to przyjęcie, a Bella jej przytakuje.

- Niestety to prawda - powiedział Jesse. - Pokazywała mi próbki farb i nie mogła zrozumieć, dlaczego nic mnie nie obchodzi, czy pokój śniadaniowy będzie w kolorze granatu czy hortensji.

- Teraz jest biały. Co jest nie tak z białym kolorem, ja się pytam? - zapytał Justice retorycznie. - Tych kobiet nic nie powstrzyma. Szczęście, że Maura i Jefferson są w Irlandii.

- Nie wierzę, że moi bracia to takie ofermy. Pozwalacie swoim żonom rządzić w domu.

- Powiedział samotny mężczyzna - zauważył Jesse. - Poczekaj, aż przyjdzie twoja kolej, wtedy pogadamy.

- Moja kolej nigdy nie nadejdzie - odparł Jericho stanowczo. - Nie ma takiej szansy, żebym uwikłał się w małżeństwo. Napatrzyłem się, jak byłem w wojsku. Nawet dobre małżeństwo może się źle skończyć. Nie jestem zainteresowany.

- To samo mówiłem - odparł Jesse. - Wszystko się zmieniło, jak poznałem Belle.

- A ja Maggie - dodał Justice. - Twój czas jeszcze przyjdzie.

- Nie liczcie na to - powtórzył Jericho. - Lubię swoje życie. Nie szukam stałego związku, nie jestem dobrym materiałem na męża i ojca.

- Też tak uważałem - oświadczył Jesse. - Teraz jestem szczęśliwym mężem i ojcem, a Bella znów jest w ciąży.

- Dopiero teraz to mówisz? - powiedział Justice z pretensją. - Gratulacje, bracie. Wspaniała nowina.

- Tak. - Jesse pokręcił głową. - Kto by pomyślał jeszcze parę lat temu, że będę taki szczęśliwy, zmieniając pieluchy?

Nawet Jericho musiał w duchu przyznać, że nigdy nie przypuszczał, iż jego mknący na desce brat okaże się tak rodzinnym typem.

- Wiem, o czym mówisz - rzekł Justice z uśmiechem. - Teraz, kiedy Maggie znów oczekuje dziecka, wygląda na to, że rodzina Kingów gwałtownie się powiększa.

- Tak! - Jesse klepnął brata po ramieniu. - Teraz tylko Maura i Jefferson muszą się postarać o kolejne dziecko, no i Jericho musi się do tego włączyć.

Jericho pokręcił głową.

- Na mnie nie liczcie. Maurze i Jeffersonowi też moglibyście odpuścić. Jensen nie ma chyba jeszcze roku?

- Tak jak Joshua - zauważył Jesse. - Więc jak, Jericho, naprawdę chcesz być jedynym Kingiem, który nie pracuje nad poczęciem następcy?

- Jeden z nas musi zachować rozum.

- Zawsze byłeś draniem. - Jesse się uśmiechnął. - Nie wspominając już o twoim uporze. Zawsze najlepiej wiesz, co jest dla ciebie dobre. - Podniósł małą chłodziarkę. - Cholera, waży chyba tonę. Co w niej jest?

- Najpotrzebniejsze rzeczy - wyjaśniła Daisy, stając w tylnych drzwiach. - Piwo, piwo i na wypadek, gdybyście byli spragnieni, piwo.

- To lubię! - Jesse się zaśmiał.

Odpowiedziała mu uśmiechem i przez sekundę Jericho czuł się jak outsider. Zazdrościł braciom, że tak swobodnie dogadywali się z Daisy. Nie było w tym żadnych podtekstów, żadnego erotycznego napięcia. Jemu na sam jej widok zasychało w ustach.

Miała na sobie ciemnozielony sweter i białą koszulową bluzkę z wyłożonym na wierzch kołnierzykiem. Jej dżinsy nie były nowe, za to przylegały do ciała jak dłonie kochanka. Na nogach miała botki, w których chciała się wybrać na ich wyprawę do lasu.

Zastanowił się, czy słyszała, jak mówił, że nigdy się nie ożeni. Czy słuchała rozmowy braci o dzieciach i rodzinie i czy do jej uszu dotarło, że on nie zamierza brać w tym udziału. Nie słyszał, jak otworzyła drzwi.

Częściowo liczył na to, że nie miała okazji tego usłyszeć, a jednak gdyby знаła jego stanowisko, być może byłoby im łatwiej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- W drugiej chłodziarce są kanapki - Daisy mówiła do trzech braci, ale jej wzrok spoczął na Jerichu. - A także sałatka ziemniaczana, sałatka z makaronu, smażony kurczak i ciastka czekoladowe.

- Jest pani darem niebios. - Justice złożył jej ukłon, zdejmując z głowy stetsona. - Dziękujemy.

- A paszteciki? - spytał Jericho tak cicho, że nie sądził, by go usłyszała.

Powinien wiedzieć lepiej. Spojrzała na niego, ale jej uśmiech nie był zbyt przyjazny. Czy jednak słyszała jego wymianę zdań z braćmi? Czy to tylko znak, że będzie za nim tęskniła?

- Paszteciki też są - odparła. - Wiem, jak bardzo je lubisz.

Przez jedną długą sekundę zdawało mu się, że są tam sami. Bał się, że emocje go uduszą. Nie spodziewał się tego. Nie sądził, że tak bardzo będzie go obchodziła. Pożądanie, jakie w nim budziła, było tak silne, że nie zauważył, kiedy zabarwiło się czułością. Odsunął od siebie te myśli, nie chciał się w tym zagłębiać ani z tym zdradzić.

Nie chciał przyznać nawet sam przed sobą, że Daisy poruszyła jego serce, o którego istnieniu już zapomniał.

To, co ich połączyło, nie przetrwa. Nie tylko dlatego, że, jak oznajmił braciom, nie szuka związku. Także z tego powodu, że wciąż istnieje coś, o czym Daisy nie wie. Nie powiedział jej o ostatniej misji Branta, ale będzie musiał to zrobić. Gdy tylko wróci z wyprawy, skonfrontuje się z nią. Powie jej wszystko. Wtedy Daisy wyjedzie i wszystko wróci do normalności.

Jeżeli do końca życia będzie za nią tęsknił, będzie musiał sobie z tym poradzić.

Daisy zaśmiała się z czegoś, co powiedział Jesse, a Jericho wlepił w nią wzrok. Ta kobieta działała na niego na tak wielu poziomach, że nie potrafił nawet wszystkich nazwać. Pragnął jej, a jednocześnie chciał, by wyjechała. Pożądał jej i miał to sobie za złe. Lubił ją i walczył z tym uczuciem.

Jak jedna drobna kobieta może wzbudzić w mężczyźnie tyle różnych emocji? Zwłaszcza w takim, który sobie przysiągł, że nigdy się nie zaangażuje?

Zanim Daisy pojawiła się w jego życiu, jego najdłuższy związek trwał dwa tygodnie. Spędził je z pewną brunetką, którą ledwie pamiętał, w hotelu swojego kuzyna Rica Kinga w Cancun.

Przez lata wierzył, że życie żołnierza nie pasuje do domu, rodziny, ogniska domowego. Sądził wówczas i nadal tak uważał, że mężczyzna najlepiej służy ojczyźnie, gdy nic mu w tym nie przeszkadza.

Widział zbyt wiele rozbitych rodzin żołnierzy, którzy długo przebywali z dala od domu. Widział, co działo się z żonami i dziećmi, gdy ich mężowie i ojcowie nie wracali. Jego przyjaciele twierdzili, że się myli. Że siła, jaką otrzymują od rodzin, więcej niż rekompensuje im chwile rozstania. To prawda, wielu wojskowym udawało się łączyć karierę i rodzinę, jakby to była najprostsza rzecz na świecie.

Jericho mimo to był innego zdania i podczas służby w wojsku wybrał samotne życie.

Jaką teraz miał wymówkę? Już nie był na służbie.

Tak jest lepiej, powtarzał sobie. Więcej świętego spokoju, mniej zamieszania. Te wymówki nawet dla niego brzmiały dość żałośnie.

- Jaki macie plan na ten weekend? - spytała Daisy, przerywając myśli Jericha.

Zanim się odezwał, Jesse jej odpowiedział.

- Będę siedział nad jeziorem i wysłuchiwał kłamstw moich braci. - Puścił do niej oko.

- W dniu, kiedy zamilkiesz na tyle długo, żeby kogoś wysłuchać, otworzą lodowisko w piekle. - Justice dał bratu przyjaznego szturchańca.

- Ty i Jericho jesteście takimi milczkami, że wygląda, jakbym tylko ja mówił. - Posłał znów uśmiech Daisy. - Jericho jest tak rozmowny jak kamień, prawda, Daisy?

Daisy spojrzała na Jericha i z błyskiem w oku odparła:

- Jakoś nie ma problemu z mówieniem, kiedy mi wydaje polecenia.

- Wydawanie poleceń się nie liczy - orzekł Jesse, opierając się biodrem o tył samochodu. - Jestem najmłodszy, więc mogę pani powiedzieć, że bracia od najwcześniejszych lat wydają mi polecenia.

- A ty ich nigdy nie słuchasz - przypomniał mu Justice i dźwignął chłodziarkę z jeżdżeniem tak łatwo, jakby była pusta. Zerknął na Daisy. - Jego żona Bella przyjechała do mnie, bo szukała trochę spokoju.

- Ha! - zaśmiał się Jesse, a potem zrobił speszoną minę. - Moja Bella? Szukała ciszy? To ci dopiero!

- Proszę - rzekł Justice - twoja żona jest kochana. Spróbuj podyskutować z moją Maggie. Będziesz miał szczęście, jak wyjdiesz z tego cało.

- Porównujesz irlandzki temperament Maggie z meksykańskim temperamentem Belli? - Jesse znów się zaśmiał. - Nie ma porównania, bracie. Bella jest drobna, ale twarda.

Mężczyźni nadal porównywali swoje żony. Każdy z nich mówił z taką dumą, że przez moment Jericho im zazdrościł. To było dla niego coś nowego. Chciał wtrącić się do rozmowy braci i oznajmić im, że Daisy jest taką kobietą, do której ich żon nawet nie da się porównać.

Ta myśl śmiertelnie go przeraziła. Zazwyczaj podczas podobnych dyskusji odczuwał najwyżej współczucie dla kobiet, które pokochały jego twardo chodzących po ziemi braci. Teraz jednak rozumiał, co bracia czują do swoich żon. Ta świadomość wcale nie poprawiła mu nastroju. Umocniła go w przekonaniu, że za blisko dopuścił do siebie Daisy.

Pozwolił na to, by zaczęła coś dla niego znaczyć.

Stał z boku, wciąż patrząc w oczy Daisy, podczas gdy bracia nadal się sprzeczali. Myślał tylko o tym, by ten weekend już się skończył, by mógł znów zamknąć się z nią w sypialni i zapomnieć o całym świecie.

Tak, postanowił jej wszystko wyjawić, co nie znaczy oczywiście, że najpierw się z nią nie prześpi. Jeżeli to świadczy o tym, że jest egoistycznym draniem, cóż, będzie z tym żył.

- Jericho! - Jesse stuknął go w ramię. - Żyjesz?

- Tak, braciszku. - Przeniósł wzrok na Jessego i obrzucił go spojrzeniem, które zatrzymywało żołnierzy w pół kroku. Oczywiście Jesse nawet nie mrugnął. - Załaduj resztę rzeczy i ruszamy.

- Widzisz? - zwrócił się Jesse nie wiadomo do kogo. - Znow wydadę polecenia.

- Bawcie się dobrze - powiedziała ze śmiechem Daisy. Zeszła po schodkach z gan-ku i ruszyła za róg budynku. - Chodź, Nikki - zawołała do psa, rozdartego między chęcią pójścia za swoją panią i tęsknym wpatrywaniem się w Jericha. - Muszę podeprzeć pali-kami chryzantemy. Zobaczymy się jutro wieczorem?

- Wrócimy na kolację - zapewnił Jesse.

Uniosła rękę i szła dalej, aż zniknęła za rogiem budynku. Pies zatrzymał się jeszcze i rzucił ostatnie spojrzenie na Jericha, po czym pobiegł za Daisy.

- Palikuje kwiaty? - spytał Jesse. - Dlaczego?

- Czy ja wyglądam na ogrodnika? - zirytował się Jericho. - Skąd mam to wiedzieć?

- Podrapał się po brodzie. - Nawet nie wiedziałem, że mamy chryzantemy.

Jesse spakował do samochodu śpiwory i turystyczną kuchenkę, potem ostrożnie włożył wędki. Jericho stał bez ruchu, patrząc tam, gdzie zniknęła Daisy.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - spytał Justice, podchodząc do niego.

- Co? - Jericho się wzdrygnął i popatrzył na brata, jakby ten oszalał.

Justice nie dał się oszukać. Zawsze widział to, co inni chcieli przed nim ukryć. Cóż, może nie dotyczyło to jego własnego życia. Ich najstarszy brat Jefferson wyjaśnił Jerichowi, jak niewiele brakowało, by Maggie i Justice stracili wszystko, co ich kiedyś połączyło.

- Nie jestem ślepy - ciągnął Justice. - Widzę, jak ona na ciebie patrzy. I jak ty pa-trzysz na nią.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Mógł się tego spodziewać. Oczywiście, że Justice wyczuł napięcie między nim a Daisy. Oczywiście, że dostrzegł rzeczy, które Jericho wolałby ukryć.

- To dlaczego się irytujesz? - spytał Justice. - Do diabła, Jericho. W końcu się za-kochałeś i nie zamierzasz nic z tym zrobić?

- Nie zakochałem się - zaprzeczył Jericho, wyraźnie skrepowany.

- Co jest? - Jesse stanął obok Justice'a i wtrącił swoje trzy grosze. - Wszechmocny Jericho King się zakochał? - Zaśmiał się i szturchnął brata. - To dopiero nowina!

- Zamkniesz się wreszcie? - warknął Jericho, zerkając tam, gdzie ostatnio widział Daisy, by sprawdzić, czy przypadkiem czegoś nie usłyszała. Teraz, gdy Jesse zorientował się w sytuacji, nic go nie uciszy.

- Nikt tu nie mówi o miłości.

- Nie musisz nic mówić - zauważył Justice. - Ty dosłownie rozpalasz ją wzrokiem.

- Pożądanie nie ma nic wspólnego z miłością, jeśli jeszcze o tym nie wiecie - wytknął braciom, obrzucając najpierw jednego, potem drugiego spojrzeniem, które miało zakończyć ten temat raz na zawsze.

Co oczywiście mu się nie udało.

- Ale to dobry początek - stwierdził Jesse niezrażony. - Jak po raz pierwszy zobaczyłem Belle... - Urwał i westchnął, a potem podjął: - Cóż, to nie było za pierwszym razem, wtedy było ciemno i ledwie ją widziałem. Za drugim razem miała na sobie taką okropną szeroką jak namiot suknię, ale za trzecim... - zadumał się z uśmiechem. - Wtedy mnie trafiło.

- Jesteś durny - orzekł Jericho. - Wyrazy współczucia dla twojej żony.

Jesse zaśmiał się, ale nie obraził.

- Ona mnie kocha.

- O gustach się nie dyskutuje - wtrącił Justice.

- Hej - odparował Jesse. - Nabijaliśmy się z Jericha.

- A teraz z ciebie. Za dużo gadasz - stwierdził Jericho. - Zawsze za dużo gadałeś.

To fatalny zwyczaj, powinieneś z tym walczyć.

- Za późno. - Jesse wzruszył ramionami. - Poza tym, w tym tkwi mój urok.

- Naprawdę? - Jericho podniósł wzrok na niebo. Do zachodu słońca zostały cztery godziny. Dość, by dotrzeć nad jezioro i rozłożyć obóz. Jeśli zdoła zagonić braci do samochodu. - Jesteśmy gotowi ruszać czy nie?

- Zmiana tematu niczego nie zmienia.

- Nie zmieniam tematu - rzekł Jericho przez zęby. - Nie ma żadnego tematu, ja o tym nie rozmawiam. Nie z wami dwoma. Zresztą z nikim. Nie ma o czym mówić.

- Zwariowałeś czy jesteś tylko głupi? - spytał Jesse. - Masz kobietę, która wygląda jak wygląda, świetnie gotuje i jeszcze wytrzymuje z twoimi humorami dłużej niż pięć minut, i nie padasz przed nią na kolana?

Jericho uśmiechnął się do niego ironicznie.

- Znów przesadzasz - rzekł Justice nieco bardziej gwałtownie niż zwykle. - Ale masz rację. Na Boga, Jericho, naprawdę chcesz spędzić resztę życia na tej górze jak pustelnik?

- Jak pustelnik? Przecież cały czas przyjeżdżają tu i wyjeżdżają stąd jacyś ludzie.

- Kluczowe słowo w twoim zdaniu - odparował Jesse - to wyjeżdżają.

- Kto ci dał głos? - warknął Jericho.

Jesse wyprostował się i stanął twarzą w twarz ze swoim starszym bratem.

- Zauważyłeś, że twoje zachowanie staje się bardziej gówniane, kiedy nie masz racji?

- Zamknij się, dobrze? - Jericho pokręcił głową, spojrzął na swojego bardziej racjonalnego brata i zapytał: - Justice, mogę go wrzucić do jeziora?

- Spróbuj - prowokował go Jesse.

- Nie - odparł Justice. - Bella by dostała ataku szału. Wierz mi, że nie chciałbyś jej wtedy widzieć.

- Amen - mruknął Jesse.

- Dobra. Nie wrzucę go do jeziora, ale dość dobrych rad - rzekł Jericho i zatrzasnął bagażnik, aż metal zagrzechotał.

- Okej - zgodził się Jesse. - Koniec z dobrymi radami, chociaż ich potrzebujesz.

- Wsiadaj - rzucił Justice, a kiedy Jesse go posłuchał, dodał: - On ma rację, Jericho. Pomyśl o tym, zanim wszystko schrzaniysz. Coś o tym wiem. Sam mało nie schrzaniłem sprawy.

Jericho westchnął i wsunął palce we włosy.

- Cieszę się, że dogadaliście się z Maggie. Naprawdę. Ale z Daisy to inna sprawa.

- Jaka?

- Jest coś, o czym ona nie wie - odparł Jericho.

- Sprawy, o których nie rozmawialiśmy. Zresztą nawet pomijając to - dodał, powoli kręcąc głową - zbyt wiele nas różni. Ja piję szkocką, ona wino. Ja lubię naturę, ona woli siedzieć w domu. To by się nie udało, czy ci się to podoba czy nie. To nie jest dla niej miejsce.

Daisy przygryzła wargę, by się nie odezwać i nie przedstawić swojego stanowiska. Nie powinna była słuchać rozmowy braci Kingów. Z początku nie miała takiego zamiaru. Kiedy jednak ruszyła do domu po nożyce do ścięcia zwiędłych kwiatów, wciągnęła ją ich dyskusja.

Przyjemnie było słuchać, jak bracia się przekomarzają. Przypomniała sobie swoje rozmowy z Brantem, więc przystanęła w ukryciu i przysłuchiwała się tej rodzinnej sprzeczce. Potem, gdy rozmowa zeszła na nią, była zbyt zaintrygowana, by się oddalić.

Teraz owładnięta niepokojem czuła się, jakby przemarzła do kości. Oparła się o ścianę domu i zacisnęła dłonie w pięści. Siłą woli powstrzymała się przed tym, by nie pobiec na podwórze przed domem i nie domagać się od Jericha prawdy, którą przed nią ukrywał.

Co takiego przed nią zataił?

- I dlaczego? - szepnęła, zerkając na Nikki, która siedziała z przekrzywioną głową i postawionymi uszami, jakby też roztrząsała pytanie Daisy.

Nie znalazłszy odpowiedzi, Daisy przeniosła wzrok na niebo. Nie widziała chmur, które napływały szeroką ławą. Widziała niebieskie oczy Jericha. Widziała jego twarz zmienioną pod wpływem emocji, kiedy przykrył jej ciało swoim. Kiedy leżeli, rozmawiali i śmiali się po seksie.

Oczami wyobraźni widziała go także, jak mówi do Justice'a: To nie jest dla niej miejsce.

Jak to możliwe, że wciąż tak uważa? Czy nie pokazała mu, że się tu zadomowiła? Czy nie pomaga mu obsługiwać gości? Czy nie zamieniła tego surowego funkcjonalnego budynku w przytulny dom? Czy nie spędzała wszystkich nocy w jego ramionach?

Ziryutowała się, a zaraz potem poczuła żal i smutek. Spędzili razem parę minionych tygodni. Pracowali razem. Wybrała się z nim i jego gośćmi na wyprawę do lasu i nie tylko dotrzymywała im kroku, ale jeszcze im gotowała.

On mimo to wciąż bał się zaangażować.

Nadal twierdził, że to nie jest jej miejsce. Co takiego musiałyby się wydarzyć, by przyznał, że się myli? Jeśli to w ogóle możliwe. Czy ona sama, jeśli zostanie tu z nadzieją, że Jericho kiedyś przejrzy na oczy, nie szykuje sobie piekła rozczarowania?

- To moja wina - mruknęła, słuchając śmiechu mężczyzn. - Gdybym się w nim nie zakochała, wyjechałabym, jak planowałam, i nie oglądałabym się za siebie.

W tym właśnie kłopot, pomyślała. Teraz będzie oglądać się za siebie. Do końca życia.

Jericho śmiał się w głos z czegoś, co powiedział jeden z braci. Jego śmiech wniknął w głąb jej ciała.

Nikki zaskowyczała. Daisy wzięła ją na ręce i przytuliła, pocieszając psa oraz siebie. W tym momencie pragnęła jedynie skonfrontować się z Jerichem. Chciała, by patrząc jej prosto w oczy, wyznał, że ona tu nie pasuje. I że nic ich nie łączy.

- To nie powinno się było zdarzyć - powiedziała do siebie cicho, a wiatr poniósł jej głos gdzieś dalej. Wtuliła twarz w psią sierść. - Nie mogłam po prostu iść z nim do łóżka i nie mieszać do tego miłości?

Za późno na żale, pomyślała, czując ukłucie bólu. Żałowała, że nie widzi twarzy Jericha. Czy w jego oczach ujrzałaby, że kłamie? A może zobaczyłaby, że mówił całą prawdę i tylko prawdę? Jednak nie ruszyła się z miejsca, bo dopóki był z braćmi, to nie jest dobry czas na rozmowę. Wyszłaby tylko na głupca - a tak właśnie się czuła - gdyby się okazało, że ich podsłuchiwała.

Czekała zatem, aż usłyszy odgłos zapalnego silnika i trzech mężczyzn odjadą. Dopiero wtedy wyszła zza rogu budynku i zobaczyła wznieconą przez koła chmurę pyłu.

Z bólem serca powtarzała sobie w duchu słowa Jericha. Nie chciał angażować się emocjonalnie i trwał w tym postanowieniu. Nieważne, że jej uczucia nabierały mocy od chwili jej przybycia na Górę Kinga. Nieważne, że go kocha - on nie jest tym zainteresowany.

Objęła się ramionami i pocierała je, bezskutecznie próbując przegonić ogarniający ją chłód. Jeszcze kilka minut temu nie była świadoma, że zaczęła pielęgnować marzenia skupione wokół Jericha. Marzenia, w których żyli razem szczęśliwie na tej górze. Stworzyli rodzinę. Wychowywali dzieci i kochali się każdej nocy.

Ciężko było widzieć, jak te mgliste marzenia rozwiewają się, jakby nigdy nie istniały. Pocieszała się tym, że zrobiła to, po co tutaj przyjechała w pierwszym rzędzie. Kochała się z nim, a jeśli bogowie są dla niej łaskawi, może już zaszła w ciążę. Wkrótce się o tym przekona, a wtedy, jeśli jeszcze będzie w stanie to zrobić, wyjedzie i zostawi go na tej jego górze. Znajdzie sobie inne miejsce do życia.

Nie wcześniej jednak, nim wyciągnie z niego wszystko to, co przed nią ukrył.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pod koniec kolejnego tygodnia Daisy miała wrażenie, że jej nerwy są naciągnięte jak struny w nowo nastrojonym pianinie. Po wyjeździe braci Jericho znów zamknął się w sobie. Nie dotykał jej, nie całował, w ciągu dnia prawie na nią nie patrzył. Związany z tym stres zaczął dawać jej się we znaki. Kiedy stała przy oknie sypialni, patrząc w noc, przez głowę przepływały jej setki myśli.

Wyczuwając zbliżającą się konfrontację, Daisy wybrała się do miasta i kupiła test ciążowy. Małe niebieskie pudełeczko wciąż stało w szafce pod umywalką.

Wiedziała, dlaczego waha się go użyć. Jeśli nie zaszła w ciążę, musi tu jeszcze zostać. Znaleźć sposób na to, by zbliżyć się do Jericha. Pokonać jego niechęć do niej. Jeżeli zaś jest w ciąży, wtedy może wyjechać - tak jak on sobie życzy. Tak jak ona planowała.

Właśnie z tego powodu do tej pory nie zrobiła testu. Nie chciała stąd wyjeżdżać. Nie chciała opuszczać Jericha ani tego miejsca, ani współpracowników, dzięki którym czuła się tu jak w rodzinie. Znalazła swoje miejsce i mężczyznę, którego pragnęła, i nie chciała tego stracić.

Poddawanie się nie leżało w jej naturze. Ale czy wyjazd byłby poddaniem się, skoro tak pierwotnie planowała? I czy warto pozostać, jeżeli Jericho nigdy się nie zaangażuje? Serce ją od tego wszystkiego rozboleło.

- Co robisz?

Nikki szczerknęła radośnie na łóżku. Daisy odwróciła się i ujrzała Jericha, który stał w drzwiach sypialni.

- Nic. - Zaskoczył ją, i to w chwili, kiedy czuła się bezradna i zagubiona. Uśmiechnęła się siłą woli. - Myślę.

Wszedł do pokoju i zatrzymał się na odległość wyciągniętej ręki od Daisy. Nie zwracał uwagi na Nikki, która przeniosła się na skraj łóżka, licząc na pieszczotę.

- Ja też trochę myślałem - oznajmił, a minę miał po tym myśleniu równie nieszczęśliwą jak ona.

Nadeszła pora. Daisy przygotowała się wewnętrznie na to, co miało nastąpić. Jakiś czas czekała spokojnie, a w końcu poczuła, że jej cierpliwość się kończy.

- Na Boga, Jericho, powiedz coś.

Ściągnął brwi i zacisnął wargi.

- Niby co?

- Po co tu przyszedłeś? Co chciałeś mi powiedzieć od dnia, kiedy tu przyjechałam?

Chcesz, żebym zniknęła.

- Mylisz się - burknął. Przeczesał ręką włosy, minął ją, wyrzwał przez okno i po długiej chwili się obejrzał. - Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Ucieszyła się, ale zaraz potem ta radość zgasła.

- Dlatego właśnie musisz wyjechać.

Patrzyła na niego, kręcąc głową.

- To jest kompletnie bez sensu.

- To nie musi mieć sensu - odparł beznamiętnie.

- Jak mówiłem, to jest moja góra i ja ustanawiam tu zasady.

Mówił tak chłodno, obojętnie. Był taki odległy. Zmienił się. Tak szybko się od niej oddalał, że nie mogła go już dosięgnąć.

- Więc mam wyjechać. Bez wyjaśnienia. Bez... dlaczego, Jericho? Czy tak bardzo cię niepokoję?

Zaśmiał się gorzko.

- Nie niepokoisz mnie, Daisy. Po prostu musisz wyjechać.

- Dlaczego?

- Nie utrudniaj tego bardziej.

- Chyba cię nie posłucham.

Wyprostowała się. Będzie walczyła o swoje prawo do pozostania na tej górze, nawet nie wiedząc, czy jest w ciąży. Stawi mu opór. Patrząc w te lodowate oczy, wiedziała, że warto o niego walczyć. To, co ich połączyło, było zbyt cenne, żeby porzucić to bez walki.

Wyglądał jak bezwzględny wojownik, którym przecież był. Teraz zrozumie, że ona potrafi być twarda jak zaprawiony w walce żołnierz.

Wypaliła zatem z najbardziej rażącej broni, jaką dysponowała.

- Kocham cię.

Jego oczy były jeszcze bardziej zimne i bezwzględne, jeśli to w ogóle możliwe.

- To nieprawda.

Daisy wpadła w złość. Podeszła do niego, uniosła głowę, żeby z bliska zmierzyć go wzrokiem, i oznajmiła:

- Może ci się wydaje, że wszystko wiesz, ale nie będziesz mi mówił, co mam zrobić ani co czuję. Powiedziałam, że cię kocham. To prawda. A teraz sobie z tym radź.

Nie musiała długo czekać na odpowiedź. Szczerze mówiąc, właśnie tego się spodziewała.

- Sądzisz, że jestem ślepy? - odparował, pochylając się nad nią. Mówił schrypniętym głosem. - Myślisz, że nie widzę, co się dzieje? To nie mnie kochasz. Po prostu podobają ci się tutaj, ze mną, z Samem i innymi. Od śmierci brata czułaś się samotna, a teraz wydaje ci się, że znalazłaś w nas rodzinę, której tak ci brak.

Poczuła się, jakby ją spoliczkował. W jego słowach była jakaś część prawdy, ale tylko część. Tak, przyjechała tutaj w poszukiwaniu rodziny. Nie spodziewała się znaleźć miłości, ale ją znalazła. Nie pozwoli, by Jericho umniejszał to, co się stało.

- Ale ty jesteś głupi! Naprawdę w to wierzysz? - Zacisnęła dłonie w pięści i patrzyła na niego przez zmrużone oczy. - Oczywiście, że byłam samotna. Ale nie rzucam się na pierwszego faceta, który wpada mi pod nogi, tylko dlatego, że chcę mieć rodzinę. Przyjechałam tutaj, bo znałeś mojego brata, a nie w poszukiwaniu męża czy kogoś, kogo mogłabym się ucześcić. Nie jestem bluszczem. Nie chciałam się w tobie zakochać. To się po prostu stało.

Zmarszczył czoło, ale ona jeszcze nie skończyła.

- Ze wszystkich aroganckich głupich facetów na świecie, dlaczego akurat w tobie musiałam się zakochać? - Kręciła głową sfrustrowana. - Tak się uparłeś, żeby odizolować się od świata na tej górze, że nie chcesz przyznać, że nie tylko ja ciebie kocham, ale ty też się we mnie zakochałeś!

Cofnął się o krok, jego policzek zadrżał nerwowo. Widziała, że próbował nad sobą zapanować, i w końcu mu się to udało. Dopiero wtedy się odezwał.

- Wiesz, że o to nie prosiłem. - Głośno westchnął. - To ty tutaj przyjechałaś i nie chcesz odejść. Ty mnie popychałaś i ponaglałaś, aż przyparłaś mnie do muru.

- Biedaczek - odparła.

Lekko się uśmiechnął.

- Justice i Jesse pojęcia nie mają, co to jest twarda kobieta - zauważył. - Mogłabyś dać ich żonom lekcję.

- Wielkie dzięki.

- Nie wiem, czy to komplement.

- A ja wiem. Nie boję się mówić, co myślę. Walczyć o to, czego pragnę. A ty?

Nabrał głęboko powietrza.

- Gdyby powiedział to mężczyzna, uderzyłbym go.

- Naprawdę?

Nie odpowiedział.

- Przed wyjazdem z braćmi postanowiłem, że po powrocie wezmę cię do łóżka i zatrzymam cię tam na dwadzieścia cztery godziny, a potem cię stąd odeślę. Dla twojego własnego dobra.

Daisy słuchała go wstrząśnięta.

- Przecież przez ostatnie dni nawet mnie nie dotknąłeś.

- Bo jak wróciłem i znów cię zobaczyłem... Wiedziałem, że jeśli cię dotknę, nie pozwolę ci odejść. A muszę ci na to pozwolić.

- Czemu? - zapytała z bólem w sercu.

Potrząsnął głową.

- Są rzeczy, o których nie wiesz...

- Więc powiedz mi - odparła.

Podrapał się po brodzie.

- Naprawdę, Jericho, czy to, że ktoś cię kocha, budzi w tobie aż taką panikę?

- Nie, nie panikę - odparł szczerze, patrząc nieco łagodniej. - Chociaż... tak. Nie wiesz, co robisz.

- Mylisz się. - Ruszyła ku niemu stanowczym krokiem.

Jericho stał nieruchomo. Nie uciekł przed nią, nie odwrócił się. Patrzył tylko rozpalonym wzrokiem w jej oczy, w których złość z wolna topniała.

- Nie myślę się - odrzekł. - Gdybyś wiedziała, co jest dla ciebie dobre, spakowała-bys się i w ciągu godziny już by cię tu nie było.

- Nigdzie się nie wybieram.

- Tego się właśnie obawiałem - przyznał i wyciągnął do niej rękę. - Nie potrafię cię stąd wypuścić. Nie pozwolę ci odejść.

- Co mówisz? - szepnęła.

- Mówię, że teraz, w tej chwili, potrzebuję cię. - Odetchnął głęboko. - Nie ma mo-wy o szczęściu do końca życia. Nie licz na wspólną przyszłość. Mogę ci zaoferować tyl-ko teraz.

- O nic więcej nie proszę.

Objął ją mocno, z całej siły. Daisy wtuliła twarz w jego szyję, a on poczuł, jak jej ciepło wnika we wszystkie wyziębione miejsca jego ciała.

Ona go kocha, więc pozwoli się kochać. Jakkolwiek długo to potrwa, przyjmie od niej to, co tak bardzo chciała mu dać, i da jej w zamian tyle, ile może. Nigdy nie myślał, że zwiąże się z kimś na stałe, wiedział jednak, że na razie jest z kobietą, której pragnie ponad wszystko.

Kiedy ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją namiętnie, poczuł to, co czuł tylko przy niej. Zaraz potem tę chwilę przerwał czyjś krzyk:

- Pali się!

Palila się stajnia. Przez kilka kolejnych godzin walczyli z ogniem podsycanym przez wiatr.

Okrzyki ludzi i rzenie przerażonych koni wypełniały nocne powietrze. Jericho kie-rował akcją, przekrzykując ogólny hałas. Wezwano straż pożarną, ale nikt nie czekał bezczynnie. Ze wszystkich stron podwórza przyciągnięto gumowe węże i skierowano wodę na płomienie liżące ściany i wspinające się na dach stajni.

Starali się opanować ogień, by się nie rozprzestrzenił na inne budynki ani na las. Lato było długie i suche, a sprzyjało im jedynie to, że niedawno popadało.

Trzask i syk ognia brzmiały jak pogwarki demonów. Tak też to wszystko wygląda-ło, jakby rozpętało się prawdziwe piekło. Jericho czuł, jak pot spływa mu po plecach,

kiedy po kolei wyprowadzał konie ze stajni. Przeżęta zwierzęta opierały się, więc trwało to dłużej, niż powinno. Chciał jednak, by wszystkie zwierzęta wyszły z tego żywe.

Tak samo jak chciał, by Daisy przy okazji nie ucierpiała.

- Zostań w domu! - rzekł do niej, gdy usłyszał pierwsze wołanie o pomoc.

Natychmiast wybiegł z jej sypialni, spodziewając się, że Daisy go posłucha.

Oczywiście, nie posłuchała go.

Zatrzymała się tylko po to, by zamknąć drzwi i upewnić się, że Nikki nie wyjdzie na zewnątrz. Zaraz potem włożyła buty i zbiegła na dół. Zanim Jericho na nią krzyknął, zawołała:

- To także mój dom, pomogę go uratować.

Potem wypadła z budynku, a on nie miał wyboru, tylko pospieszył za nią. Podczas całej tej walki z ogniem starał się przynajmniej nie spuszczać z niej oczu.

Była niezmordowana, pomyślał, gdy pojawił się wóz straży pożarnej i do akcji dołączyły nowe siły. Obsługiwała jeden z ogrodowych węży, lejąc wodę na płomień, podczas gdy mężczyźni gasili je mokrymi kocami. Pracowała z innymi, nie okazując strachu.

W miarę jak noc mijała i iskry leciały w niebo, najpierw mrugając, potem gasnąc, Jericho w końcu zrozumiał pewną rzecz. Kocha Daisy.

Nie chodziło wyłącznie o pożądanie. Próbował sobie mówić, że Daisy jest tylko ładną dziewczyną z miasta. Ona tymczasem odznaczała się siłą, charakterem, zdecydowaniem. Była kobietą, jakiej potrzebował.

Kiedy już prawie opanowano ogień, Daisy parzyła w kuchni wielkie dzbanki kawy. Jericho ją tam znalazł. Miała brudną twarz, usmolone ubranie, potargane włosy. I pomyślał, że nigdy nie wyglądała pięknie.

- Zaraz będzie świeża kawa - oznajmiła.

- Dobrze. Ludzie ją wypijają, ledwie się ją wyniesie.

- Ogień już ugaszony?

- Całkowicie. - Położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją do siebie. - Szef straży uważa, że pożar ma jakiś związek z instalacją elektryczną. Ale mamy szczęście. - Gdy

ją objął, po raz pierwszy od nie wiadomo jak długiego czasu, poczuł się jak w domu. - Nikt nie ucierpiał. Zwierzęta są bezpieczne, a stajnię trzeba tylko...

- Odmalować?

Zaśmiał się i pocałował ją w czubek głowy.

- Trochę więcej, ale będzie dobrze.

- A ja to zobaczę? - Spojrzała mu w oczy. - Nie każesz mi już wyjechać?

- Nie - powiedział, wycierając palcem brud z jej policzka. - Nie chcę, żebyś wyjechała. Nigdy.

Uśmiechnęła się do niego.

- To najmiłsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałam. Ale już to mówiłeś.

- To... co innego. Mam o wiele więcej do powiedzenia - przyznał. - Zaczynając od...

- Nic nie mów.

Położyła palce na jego wargach i oświadczyły, które miał na końcu języka, pozostały niewypowiedziane. Patrzył zdezorientowany. Do diabła, domyśliła się, co chciał jej powiedzieć, więc dlaczego go powstrzymała?

- Daisy...

- Zanim powiesz coś więcej, muszę ci coś wyznać.

Z zewnątrz dobiegał hałas, ludzie chowali sprzęt gaśniczy i zajmowali się zwierzętami. Konie miały spędzić noc w jednym z budynków gospodarczych.

- O co chodzi? - Czuł jakiś ucisk w piersiach. - Co się stało?

- Nic złego - zapewniła go i wzięła głęboki oddech, jakby próbowała odzyskać równowagę. - Odniosłam wrażenie, że chcesz mnie prosić o rękę...

- A ty nie chcesz za mnie wyjść? - spytał zszokowany. Daisy, dla której tak ważne, najważniejsze było oddanie i zaangażowanie? Która tęskniła za rodziną?

Ta Daisy chce odrzucić oświadczyły mężczyzny, którego, jak twierdziła, kocha? Nigdy dotąd nie znalazł się w bardziej absurdalnej sytuacji.

Nigdy dotąd nie myślał też o tym, by poprosić o rękę jakąś kobietę. Teraz, gdy był gotów, kobieta, którą kocha, nie pozwala mu wypowiedzieć tych ważnych słów?

- Mówiłaś, że mnie kochasz.

- Kocham cię. - Ujęła jego twarz w dłonie. - Całym sercem. Ale nie mogę za ciebie wyjść, dopóki ci wszystkiego nie wyznam, muszę być z tobą absolutnie szczerą. Oboje musimy być ze sobą szczerzy. Ja zacznę. Nie chcę, żebyś mi się oświadczył, nie wiedząc, co naprawdę mnie tu sprowadziło.

- Co? - Czuł rosnące napięcie. Zrobił to, co zawsze robił, napotykając na jakiś problem. Postanowił od razu się z nim zmierzyć. - Co masz na myśli?

Daisy westchnęła, wyprostowała się i odparła:

- Przyjechałam tu, planując, że cię uwiodę. Chciałam mieć dziecko i chciałam, żebyś ty był ojcem.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jericha nagle ogarnął przejmujący chłód. Zupełnie jakby był milczącym obserwatorem sceny, która go jednocześnie rozwścieczyła i zakłopotowała.

- Co takiego?

Kiedy Daisy się od niego odsunęła, nie zatrzymał jej. Lepiej teraz utrzymywać dystans. Sam nie wiedział, co czuje, w głowie miał chaos.

- Chciałam znów mieć rodzinę - podjęła, napełniając termos. Ręce jej drżały i trochę gorącej kawy wylało się na blat. - Prócz Branta nie miałam nikogo. Kiedy go straciłam... - urwała, zamknęła termos i odwróciła się do niego - mało nie oszalałam z bólu. Przez tygodnie i miesiące nie robiłam nic, tylko go oplakiwałam. Kiedy wreszcie trochę oprzytomniałam, zrozumiałam, że muszę dalej żyć. Nie chciałam jednak żyć sama.

Nie wiedział, co powiedzieć, więc milczał i czekał na dalszy ciąg.

- Pamiętasz, jak do mnie dzwoniłeś?

Kiwnął głową.

- Obiecałeś mi pomoc przez wzgląd na Branta.

- Tak, ale nie przypominam sobie, żebym obiecał, że zrobię ci dziecko.

Zaczerwieniła się.

- No nie. To był mój pomysł. Nie rozumiesz? Piechota morska zabrała mi rodzinę.

Coś w nim pękło. Wiedział, co to jest strata. Widział, jak cierpienie niszczy ludzi. Fakt, że Daisy nie tylko z tego wyszła, ale znalazła siłę, by dalej żyć, był godzien podziwu. To jednak nie tłumaczyło całej reszty.

- Kiedy zdecydowałam, że chcę mieć dziecko, wiedziałam, że chcę też, żebyś ty był jego ojcem - wyznała. - Przyjaźniłeś się z Brantem, on cię podziwiał. Mówiąc szczerze, myślałam też, że jesteś częścią tej maszyny, która zabrała mi Branta. Czy mógłbyś mi to lepiej zadośćuczynić, niż dać mi dziecko?

- Nie wierzę własnym uszom - mruknął, masując kark. Spojrzał jej w oczy nieprzyjaźnie. - Więc uknułaś intrygę? Od początku mnie oszukiwałaś?

Zanim cokolwiek powiedziała, zaśmiał się gorzko.

- Oczywiście, że tak. Niech mnie, dałem się oszukać. Do diabła - dodał, wyrzucając w górę ręce. - Miałem nawet wyrzuty sumienia, że cię wykorzystałem. Co za ironia.

- Jericho, pozwól mi wyjaśnić...

- Nie - odparł. - Odpowiedz mi na jedno pytanie. Czy twój plan się udał? Jesteś w ciąży?

Nabrała głęboko powietrza i splotła ręce na brzuchu, jakby chroniła coś cennego.

- Tak. Zrobiłam test, jak przyszłam zaparzyć kawę.

- Niemożliwe. Zabezpieczaliśmy się.

- Ale nie pierwszej nocy.

Świat Jericha się zachwiał. Wrócił myślą do pierwszej nocy, którą spędził z Daisy. Zaślepiiony pożądaniem nie użył wtedy prezerwatywy. Cudem trafił do łóżka, chciał ją wziąć na podłozie. Nie czuł nic prócz pulsowania krwi.

Czyli nie może za to winić tylko Daisy. Chciałby, Bóg jeden wie, ponieważ go oszukała. Sprawiała, że jej zaufał, a okazała się oszustką.

- No to świetnie. - Odwrócił się do okna i patrzył na mężczyzn pracujących na podwórzu. Z góry dobiegło rozpaczliwe szczekanie Nikki, która chciała, by ją uwolnić z zamknięcia. A obok niego stała kobieta, która nosi jego dziecko.

- Jericho...

- Co ja mam z tym, do cholery, zrobić? - zapytał, choć w zasadzie nie oczekiwał odpowiedzi.

- Przepraszam, że cię okłamałam, ale nie żałuję, że tu przyjechałam. Chciałam znaleźć rodzinę, a znalazłam miłość. - Wzięła znów głęboki oddech. - Wszystko się dla mnie zmieniło już po paru dniach pobytu tutaj. Zrozumiałam, że pragnę nie tylko dziecka. Kocham cię.

Jericho prychnął.

- Zręczne. Wyznajesz mi miłość zaraz po tym, jak odkryłaś, że jesteś w ciąży.

- Już wcześniej ci to mówiłam.

Znowu się zaśmiał.

- A ja ci uwierzyłem.

- Dlaczego jesteś taki zły? - spytała, zbliżając się do niego. - Dlatego, że cię okłamałam, czy dlatego, że jestem w ciąży?

Jericho nie znał odpowiedzi. Ledwie mógł uwierzyć, że zostanie ojcem. Czy nie należy mu się kilka minut, by się z tym oswoić? Stwierdzić, jakie uczucia to w nim budzi?

- W tej chwili nie chcę o tym rozmawiać. - Chwycił termos z kawą i ruszył do drzwi, ale jej głos go zatrzymał.

- Nie tylko ja mam jakieś tajemnice. I nic się nie zmieniło. Nadal cię Kocham. A ty mnie Kochasz.

Spojrzał jej w oczy i na ich dnie ujrzał zatroskanie. Nie mógł jednak ukoić jej smutku. Nie w tej chwili.

- Nawet cię nie znam - rzekł i wyszedł, by dołączyć do mężczyzn na podwórzu.

Nazajutrz rano Jericho zniknął.

Daisy spędziła samotną noc w swoim pokoju, mając za towarzyszkę tylko Nikki. Było jej zimno i czuła się zagubiona, a gdy mimowolnie wyciągnęła w łóżku ręce do nieobecnego Jericha, łzy napłynęły jej do oczu.

Dlaczego to się tak skomplikowało? Podczas tej długiej bezsennej nocy miała wiele czasu na myślenie. Uprzytomniła sobie, że nigdy nie zastanawiała się nad konsekwencjami, jakie w związku z jej planem poniesie Jericho.

Minęły trzy dni, a on wciąż nie wracał, Daisy zaś ani o krok nie zbliżyła się do odpowiedzi na pytanie, co ma dalej robić. Wchodząc do kuchni z Nikki, która jej nie odstępowała, położyła rękę na brzuchu.

Niedługo zostanie matką. Będzie miała rodzinę. Ale czy ta rodzina będzie kompletna bez ojca dziecka?

Nikki usiadła pod drzwiami. Robiła tak od wyjazdu Jericha, jakby w ten sposób mogła go sprowadzić z powrotem. Zabawne, pomyślała Daisy, obie tęskniły za jedynym mężczyzną, którego pragnęły mieć obok siebie.

Nagle otworzyły się tylne drzwi. Daisy wzdrygnęła się, jej serce zaczęło walić. Nikki zaszczekała podniecona, podskoczyła i znów usiadła.

Daisy świetnie ją rozumiała. Nadzieja zamieniła się w gorzki zawód, kiedy do kuchni wkroczył Sam. Chyba zobaczył rozczarowanie na jej twarzy, bo posłał jej uśmiech.

- Wybacz - rzekł, zamykając za sobą drzwi. Patrzył ciepło i ze zrozumieniem. - Nie martw się o niego, on tak czasem robi.

- Co robi? - spytała. - Znika?

Wzruszył ramionami.

- Przecież wiesz. Jak czuje, że coś go osacza, idzie w góry. Czasami nie ma go kilka dni, czasem dłużej.

- Dłużej? - No świetnie.

Jak ona to przetrwa? Jericho był żołnierzem. Wiedział, jak przeżyć w lesie w trudnych warunkach, mając tylko nóż i kawałek sznurka. Mógł tam zostać kilka tygodni.

- To nie moja sprawa, co jest między wami - ciągnął łagodnie Sam - ale cokolwiek to jest, rozwiążesz ten problem.

- Tylko wtedy, jeżeli on wróci.

- W końcu wróci.

- Chciałabym mieć taką pewność - odparła, idąc w stronę lodówki. Otworzyła ją i wyjęła butelkę wody. Wypiwszy spory łyk, przyznała: - Jest na mnie wściekły.

Sam znowu się uśmiechnął.

- Wróci. To jego dom. Nigdy nie zostawał bardzo długo z dala od domu. Poza tym on cię kocha.

- Nic o tym nie wiem.

- A ja wiem - oznajmił Sam i podszedł do dzbanka z kawą. - Znam go od lat i nigdy nie widziałem, żeby zachowywał się tak, jak zachowuje się przy tobie.

To już coś, pomyślała Daisy i poczuła, jak znów rośnie w niej nadzieja. Może to, co ich połączyło, okaże się silniejsze od tego, co ich dzieli.

- Dziękuję - powiedziała, siadając na wysokim stołku.

Poranne słońce wlewało się przez okna, rozświetlając kuchenne sprzęty. Z zewnątrz dobiegały odgłosy budowy. Młoty, piły i okrzyki mężczyzn, którzy odbudowywali zniszczoną część stajni.

- To wiele dla mnie znaczy. Tylko że ja naprawdę go zraniłam. Nie chciałam tego, ale tak się stało.

- To duży chłopiec, ma grubą skórę. Wyjdzie z tego.

- Obyś miał rację.

- Zwykle mam - odparł z uśmiechem. Potem spoważniał i długą chwilę patrzył na swoją filiżankę z kawą. - Nie mówiłem ci tego wcześniej, ale dobrze, że tutaj przyjechałaś.

- Chciałabym, żeby to była prawda - przyznała.

Łatwiej znosiłaby wtedy wyrzuty sumienia. Wciąż widziała błysk emocji w oczach Jericha.

- Każdy czasem wpada w złość - podjął Sam. - Nie da się przejść przez życie, od czasu do czasu nie rzucając czymś o ścianę. Ale ci, którzy najbardziej wyprowadzają nas z równowagi, to ci, którzy są dla nas najważniejsi.

- Tak sądzisz?

- Nie tylko ja zauważyłem, że Jericho się zmienił. - Spojrzał jej w oczy, jakby chciał podkreślić, jak ważne jest dla niego to, co do niej mówi. - Jest swobodniejszy w kontaktach z ludźmi, jakby ktoś zdjął mu z ramion wielki ciężar. Bardzo przeżył śmierć twojego brata.

Daisy poczuła napływające do oczu łzy.

- Tak, wiem, że się przyjaźnili.

- To prawda - rzekł Sam. - Ale to coś więcej. Pewnie ci mówił, jakim ciosem była dla niego śmierć Branta. Długi czas zastanawiał się, czy mógł jakoś zapobiec tej tragedii.

- Zapobiec? - Daisy zmroziło.

- Człowiek zawsze zadaje sobie takie pytanie - rzekł Sam, przenosząc wzrok na krzątanicę za oknem. - Lata minęły, a ja wciąż widzę we śnie twarze ludzi, z którymi służyłem. Tych, którzy umierali na moich oczach. I zadaję sobie pytanie, czy mogłem coś zrobić. Czy mogłem coś wtedy zmienić.

Czy o to chodziło? - pomyślała Daisy. Czy Jericho miał szansę uratować jej brata? Czy nie dawała mu spokoju myśl, co by było gdyby? Oddech jej przyspieszył, i chociaż nie była przekonana, czy chce poznać odpowiedź, spytała:

- Dlaczego Jericho uważa, że mógł uratować Branta?

Sam odwrócił się i spojrzał jej w oczy. Zobaczył, że nie zdawała sobie z tego sprawy. Że wyjawiał coś, co Jericho przed nią ukrył. Przez jego twarz przemknął cień paniki, ale zaraz potem znów pojawił się na niej obojętny wyraz.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - poprosił, stawiając filiżankę na blacie. - Czasami gadam, co mi ślina na język przyniesie. Lepiej już pójdę, pogonię tych na dole.

- Sam... - Zeskoczyła ze stołka i popatrzyła na niego. Serce jej waliło, jakby wypadło z rytmu. Głowa ją rozboleła. Z trudem panowała nad głosem. - Powiedz mi prawdę. Czy Jericho pozwolił mojemu bratu umrzeć?

- Nie, nie - odparł. - Widzę, że się niepotrzebnie wyrwałem. Niech Jericho zdecyduje, czy chce coś więcej ci powiedzieć. Bardzo cię podziwiam, Daisy. Ale nie ja powinienem opowiadać tę historię. Wybacz, wracam do roboty.

Daisy była zszokowana. Co to wszystko znaczy? Czy to jest ta tajemnica, którą Jericho przed nią ukrywał? Co się wydarzyło w dniu śmierci Branta?

Stojąc w jasnej słonecznej kuchni Daisy miała wrażenie, jakby wpadła w ciemną głęboką przepaść.

Sam zdziwiłby się, gdyby wiedział, że Jericho wcale nie wybrał się wysoko w góry. Zjechał jeepem na dół i skierował się prosto na ranczo Justice'a. Chciał z kimś porozmawiać, spróbować poukładać sobie wszystko w głowie. Wiedział, że Justice nie będzie owijał w bawełnę i powie wprost, co myśli, niezależnie od tego, czy mu się to spodoba czy nie.

- Naprawdę jesteś głupi, wiesz? - Justice pokręcił głową z niesmakiem i wypił łyk piwa.

- Dzięki. Teraz już wiem, dlaczego do ciebie przyjechałem. - Jericho zerwał się z krzesła i przeszedł przez pokój, w którym mieściło się biuro brata.

Zawsze lubił to pomieszczenie. Miało typowo męski charakter. Stanowiło jedyne miejsce, które Justice ocalił przed wpływem Maggie. Wraz z jej pojawieniem się całe ranczo zostało zmienione, ale tutaj Justice jej nie dopuścił.

Jericho klepnął w półkę nad kominkiem, obejrzał się przez ramię i powiedział:

- A ty byś się nie wściekł?

- Tak, jasne, wściekłym się. - Justice oparł stopy w ciężkich butach na rogu biurka. - Byłem wściekły, jak Maggie zjawiała się z Jonaszem na rękach, twierdząc, że to moje dziecko.

- To jest twój syn.

- Tak, ale jej nie uwierzyłem.

- I kto tu jest idiotą? - odparował Jericho.

- Ty. Ja jestem idiotą, który z wolna odzyskuje rozum. To różnica.

- Do cholery, Justice. Ona mnie uwiodła, żeby zajść w ciążę.

- Wzięła cię siłą?

- Głupi żart.

Z gardła Justice'a wydobył się szorstki śmiech. Jericho zmierzył go wzrokiem.

- Nikt cię nie uwiedzie, jak tego nie chcesz - zauważył Justice. - A jeśli tak bardzo cenisz swoje plemniki, czemu się nie zabezpieczałeś?

Na to Jericho nie miał odpowiedzi. Odwrócił się, patrzył na płomień w palenisku i starał się nie zaciskać zębów aż do bólu.

- Nie słuchasz mnie - burknął. - Ona mnie oszukała. Od początku mnie oszukiwała. Wykorzystała mnie.

- Witaj na świecie. Ludzie czasami kłamią. - Justice wypił kolejny łyk piwa, postawił puszkę na brzuchu i przypomniał bratu: - Ale kiedy było trzeba, w tym najważniejszym momencie, wyznała ci prawdę. Poza tym, jeśli szukasz ideału, nie znajdziesz go.

- Tak, przyznała się. - Jericho pamiętał minę

Daisy, gdy zobaczyła jego reakcję. Cóż, chciałby widzieć mężczyznę, który zareagowałby inaczej. - Nigdy nie planowałem założenia rodziny - oświadczył. - Nie chciałem się z nikim wiązać, żeby nikt nie był ode mnie zależny i nie cierpiał po mojej śmierci. Nie chciałem nikomu sprawiać bólu.

- Ta dziewczyna cię kocha - stwierdził Justice. - Nosi twoje dziecko, a ty ją zostawiłeś. Uciekłeś w chwili, gdy najbardziej cię potrzebowała. W chwili, która była dla ciebie sprawdzianem.

Cóż, nie myślał o swoim wyjeździe w takich kategoriach. Musiał jednak przyznać, że Justice ma rację. Co to mówi o jego męskim honorze?

- Jest jeszcze coś - podjął Justice. - Czy przypadkiem nie wspominałeś, że ty coś przed nią ukrywasz?

W całym tym zamieszaniu, owładnięty złością na Daisy, ani razu nie pomyślał, że on też czegoś jej nie powiedział. Czy to nie to samo, jakby ją okłamał?

- Więc może, Jericho - myślał głośno Justice - pora przełknąć tę twoją cholerną dumę, wrócić do domu i porozmawiać z kobietą, którą kochasz, zanim popełnisz takie głupstwo, przez które całkiem się od ciebie odwróci.

Daisy powinna była wyjechać.

Pozostawanie w domu Jericha, z którego on przed nią uciekł oznaczało tylko większe cierpienie. Ale jak mogła wyjechać, zanim stanie z nim twarzą w twarz? Jak miała dalej żyć, dopóki się nie dowie, co przed nią ukrywał?

Jak w ogóle ma bez niego żyć?

To było najważniejsze pytanie, na które nie znała odpowiedzi.

Rzuciła się w wir gotowania, żeby o tym nie myśleć. W zamrażarkach urósł taki zapas zapiekane, deserów i duszonego mięsa, że co najmniej przez dwa lata pracownicy ośrodka nie będą się musieli martwić o kolacje. Mimo to wciąż dręczył ją niepokój.

Nikki leżała skulona obok niej na kanapie. Nagle poderwała się, zaszczekała i zeskoczyła na podłogę. Pobiegła do drzwi frontowych, jej pazurki stukały na drewnianej podłodze.

Daisy także podniosła się zdenerwowana. Drzwi otworzyły się. Usłyszała niski donośny głos Jericha.

- Tęskniłaś za mną, co? - powiedział, a Nikki odpowiadała mu podnieconym popiskiwanym. - To głupie, ale ja też za tobą tęskniłem, wabiku.

Daisy skonfundowana zmarszczyła czoło i stała tak, gdy Jericho wszedł do bawialni z Nikki na rękach.

- Cześć - odezwał się do niej.

- Cześć - odparła i spytała: - Wabiku?

Wzruszył ramionami, poklepał psa i postawił go na podłodze. Nikki okrążyła go w radosnych podskokach.

- Wabiku na kojoty.
- To niezbyt miłe.
- Jej to chyba nie przeszkadza.

Wszedł dalej, a Daisy pomyślała, że zachowują się jak dwoje obcych sobie ludzi. Serce ją zakłuło.

- Jak się masz? - spytał. - Jak dziecko?
- Oboje mamy się dobrze. A ty?
- Ja też.

Podrapał się po brodzie. Daisy zauważyła, że robił tak zawsze, kiedy szukał właściwych słów. Czekala zatem, by usłyszeć, z czym do niej przyszedł.

- Wkurzyłaś mnie - rzekł w końcu. - Ale to chyba wiesz.
- Tak, chociaż świetnie ukrywasz swoje uczucia. Doszłam do tego wniosku, jak zniknąłeś bez słowa.
- Tak. - Kiwnął głową. - To był błąd. Więc wiesz także, że nic mi to nie dało, cały czas byłaś ze mną.

- Jericho...

- Nic nie mów. - Podeszedł bliżej i zatrzymał się jakiś metr przed nią. - Dopóki nie powiem ci czegoś, co dawno powinienem był ci powiedzieć.

Daisy z trudem zapanowała nad emocjami. Na to przecież czekała. Tego tak się bała. Przez to w jej snach wciąż pojawiał się obraz jej brata na przemian z obrazem Jericha. Teraz była jednocześnie przerażona i zdeterminowana, by poznać prawdę.

- Czy to dotyczy śmierci Branta?

Cień zdumienia przemknął przez jego twarz.

- Skąd wiesz?
- Nic w zasadzie nie wiem - odparła. - Sam...
- Nie go szlag.
- Nie złość się na niego - powiedziała szybko.

- Myślał, że już mi to mówiłeś, a kiedy zdał sobie sprawę, że się myli, nie powiedział ani słowa.

Zapadał wieczór, słońce chylące się ku zachodowi malowało niebo w żywych barwach. Chmury w purpurze zbierały się na horyzoncie. Daisy pomyślała, że zbiera się na burzę. Cóż, całkiem w porę, bo tutaj też szykowała się burza.

- Co się stało z moim bratem? - spytała stanowczo. - Jak naprawdę zginął?

Jericho patrzył zbolalym wzrokiem, ale Daisy to nie wzruszyło. Czy kochała człowieka, który był winny śmierci jej brata? Czy nosi dziecko mężczyzny, którego powinna nienawidzić?

- Wiesz, jak zginął - odparł cicho, nie spuszczać wzroku.

- Nie wiem, dlaczego.

- Och, do diabła. - Jericho zdjął starą skórzaną kurtkę i rzucił ją na kanapę. Pod spodem miał T-shirt z napisem Szkoła Przetrwania Kinga na kieszonce na lewej piersi. Splatując ramiona na piersi, stanął z lekko rozstawionymi nogami i powiedział: - No dobra. Brant zgłosił się na ochotnika na niebezpieczną misję. Mogłem go powstrzymać.

- Zgłosił się na ochotnika?

- Tak. - Teraz nie mógł ustać w miejscu.

Minął ją, idąc w stronę kominka, potem się odwrócił i wrócił na poprzednie miejsce.

Patrzył na nią, a Daisy zdawało się, że tak naprawdę patrzy w przeszłość. Przeszłość, która im obojgu nie dawała spokoju.

- Wiedział, czym to grozi. Kapitan prosił o ochotników, a Brant podniósł rękę. - Uśmiechnął się na to wspomnienie i pokręcił głową. - Nie znał strachu. Kochał wojsko. Był dumny, że jest żołnierzem.

- To prawda - powiedziała Daisy i mało nie westchnęła z ulgi, czuła, że może swobodniej oddychać.

Nie wiedziała dlaczego, bo jeszcze wszystkiego nie usłyszała, ale patrząc teraz na Jericha była przekonana, że ten człowiek zrobiłby wszystko, by jej brat był bezpieczny.

- Czemu uważasz, że mogłeś go powstrzymać?

- Bo był dzieciakiem - warknął zirytowany. - Pewnym siebie, choć nie chojrakiem, ale jednak cholernym smarkaczem.

Oczami wyobraźni Daisy zobaczyła twarz brata i widziała to, czego Jericho najwyraźniej nie widział. Jej brat był młody. Zbyt młody, żeby umierać. Boże, tak chciała, żeby wrócił do domu, ożenił się, miał dzieci i dożył późnej starości. Ale życie potoczyło się inaczej. Musi z tym żyć.

- Mogłem go powstrzymać - mruknął Jericho, przeszywając ją wzrokiem. - Mogłem pójść do kapitana i powiedzieć, żeby wybrał kogoś innego. Zrobić coś... cokolwiek.

- Mam jedno pytanie i chcę, żebyś mi odpowiedział szczerze bez namysłu.

- Pytaj.

- Czy Brant był przygotowany do tej misji? Odpowiednio wyszkolony?

- Absolutnie tak - rzekł bez wahania.

Daisy nareszcie odetchnęła głęboko i podeszła do mężczyzny, którego kochała do szaleństwa. Położyła rękę na jego policzku.

- Wobec tego to nie twoja wina.

- Ale...

- Wiesz, to ironiczne - zauważyła z namysłem. - Ja go wychowałam, a ty zrobiłeś z niego mężczyznę. Ale to ty myślisz o nim jak o dziecku.

Jericho szeroko otworzył oczy, przez jego twarz przepływały rozmaite emocje.

- To nie była twoja wina - szepnęła, przytulając się do niego, chciała, by jej uwierzył. - Brant sam dokonał wyboru. Był żołnierzem i ryzykował tak samo jak ty. Nie możesz się obwiniać za jego śmierć.

- Zdziwiasz mnie. Bez ustanku - rzekł.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się. - Rozumiem, co czujesz, wierz mi. Ale powinieneś być mi to wcześniej powiedzieć.

Objął ją mocno, pochylił głowę i wtulił twarz w łuk jej szyi, wdychał jej zapach, jakby to był jego ostatni oddech.

- Tak długo z tym żyłem...

- Pora przestać. Pora pomyśleć o przyszłości, zostawić za sobą przeszłość.

- O naszej przyszłości. - Uniósł głowę i pocałował ją. Wplótł palce w jej włosy i patrzył na nią tak, jakby chciał sobie na zawsze wyryć w umyśle jej obraz. - Kocham cię, Daisy. Pragnę cię. Chcę mieć z tobą dziecko.

- Jericho...

- Zostań, Daisy. Wyjdź za mnie i zostań.

Westchnęła, uśmiechnęła się i szepnęła:

- No dobrze.

TLR

EPILOG

Miesiąc później

- Zauważyłeś, że pada śnieg?

Jericho uśmiechnął się do swojej żony i przyciągnął ją do siebie.

- Tak, zauważyłem. Ładnie, co?

Wyglądało to naprawdę ładnie. Ich obozowisko znajdowało się nad jeziorem, a śnieg padał dużymi miękkimi płatkami. W tej rozbielonej ciemności panowała kompletna cisza, zakłócana tylko ich szeptem i trzaskiem ognia.

- Cudownie. I zimno - dodała Daisy, wtulając się w niego. - Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego wybraliśmy się w podróż poślubną z namiotem pod koniec października?

- Żebyśmy byli sami - przypomniał jej, wrzucając kawałek drewna do ogniska. - Większość Kingów jest jeszcze w ośrodku. Moja rodzina nie lubi szybko wyjeżdżać, kiedy dobrze się bawi. Niektórych zastaniemy jeszcze pewnie po powrocie.

- Lubię ich.

- Tak - powiedział. - Ja też. Ale cieszę się, że teraz ich tu nie ma.

- To prawda.

Nikki nie była specjalnie zadowolona, że zostawili ją w domu, ale Bella tak ją rozpieszczała, że Daisy nie sądziła, by pies długo za nimi tęsknił. Poza tym to była ich wyprawa. Nowożeńców. Uśmiechnęła się na tę myśl. Za nimi stał namiot, czekał, aż wejdą do środka. Jericho już jej powiedział, jak spędzą pierwszą noc na szlaku.

- Hotele też są przyjemne - szepnęła, a potem westchnęła, bo Jericho dotknął jej piersi.

Mimo grubego swetra poczuła jego gorący dotyk i wiedziała, że poszłaby za nim wszędzie.

- Nasza pierwsza randka była przy ognisku, pamiętasz? - zażartował.

- Ładna mi randka. Próbowales się mnie pozbyć.

- Nie, próbowałem trzymać ręce przy sobie - wyznał. - Teraz już nie muszę.

Daisy spojrzała na swoją złotą obrączkę.

- Mieliśmy ładny ślub, prawda?

Jericho westchnął, dotknął czołem jej czoła.

- Tak, prawie wart tego, do czego ty, Maura, Maggie i Bella zmusiłyście nas wszystkich, żeby przygotować dom na wesele.

Daisy zaśmiała się i objęła go w pasie.

- Prawie?

Jericho uśmiechnął się. Nie wyobrażał sobie bez niej życia. Dzięki niej zbliżył się z rodziną. Otworzyła jego serce, duszę, umysł. Do końca życia będzie dziękował dobrym bogom, że ją do niego przysłali.

- Zdecydowanie było warto - poprawił.

- Och, a Maggie mi mówiła, że Justice ma jakiś pomysł na zorganizowanie obozu dla dzieci z niezamożnych rodzin...

Tak, Daisy wprowadziła sporo zmian, pomyślał Jericho, patrząc na jej rozświetloną twarz. Była jego ideałem. Gdyby tylko jeszcze znalazł sposób na to, by mniej mówiła...

Jako wojskowy stosował specjalną taktykę mającą na celu odwrócenie uwagi wroga. Odwołując się do swoich doświadczeń, wsunął rękę pod sweter Daisy.

- Porozmawiamy później?

- Na pewno. Ale, Jericho - westchnęła podniecona - jest jeszcze coś, co powinieneś o mnie wiedzieć.

- Hm? Co to takiego?

- Naprawdę nie lubię spać pod namiotem - szepnęła.

- Założę się, że zmienisz zdanie - rzekł z uśmiechem.

- Nie sądzę...

Wciągnął ją do namiotu, podciągnął do góry jej sweter i dotknął jej skóry wargami.

- No - przyznała - może zmienię...

